Tomi

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

TARNOWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY

26 lipca 1980 r. Nr 30/39/ Cena 4 zł

MIĘDZY AGENTEM A KLIENTEM

ANDRZEJ WĄSEWICZ

Opinie na ich temat są podzielone. Z jednej strony mówi się, że agenci prowadzący punkty handlowe, usługowe czy gastronomiczne ciężko pracują, a ich działalność pozwala rozwiązać szereg problemów, szczególnie z zaopatrzeniem ludności w artykuły żywnościowe. Z drugiej natomiast strony — a jest to ostatnio pogląd przeważający — uważa się, że agenci nadmiernie się bogacą, co powoduje negatywne skutki społeczne i stawia pod znakiem zapytania celowość istnienia tej formy gospodarowania.

Trudno zgodzić się całkowicie z wymienionymi poglądami. Działalność agencji ulega ciągłej modyfikacji co do form i stopnia nasilenia. Stąd uogólnienia dokonane na podstawie znajomości poszczególnych przypadków mogą prowadzić do mylnych wniosków.

Przypomnijmy w skrócie, czemu ma służyć agencyjna forma działalności gospodarczej. Chodzi przede wszystkim o **usprawnienie obsługi konsumentów, co wynika z możliwości elastycznego dostosowywania wielkości zatrudnienia w placówkach agencyjnych do istniejących potrzeb, o poprawę zaopatrzenia tych placówek przede wszystkim poprzez aktywizację nieuspołecznionych źródeł dostaw, a także o odciążenie służb nadzorczych w sprawowaniu kontroli nad działalnością jednostek gospodarczych.**

Sposób realizacji tych postulatów można prześledzić na przykładzie działalności agencyjnych punktów sprzedaży detalicznej, funkcjonujących na zasadach umowy-zlecenia. Zgodnie z Uchwałą nr 160 Rady Ministrów — w agencję przekazuje się w określonych branżach punkty sprzedaży detalicznej o obsadzie 1—3 osoby (w wyjątkowych wypadkach mogą to być 4 osoby), bez względu na wielkość obrotów. W skali województwa opracowywane są obecnie zestawienia sklepów i lokali przewidzianych na agencyjne punkty sprzedaży. Ustalona jest również kolejność ich przekazywania agentom: najpierw sklepy warzywno-owocowe, cukiernicze i ogólnospożywcze, a następnie przemysłowe. Branża przemysłowa, meblowa i odzieżowa podlega Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Wewnętrznego, natomiast nad sprzedażą artykułów żywnościowych i codziennego użytku kontrolę sprawuje Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców.

Zarówno WPHW jak i WSS zawierają umowy z agentami na czas nie-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

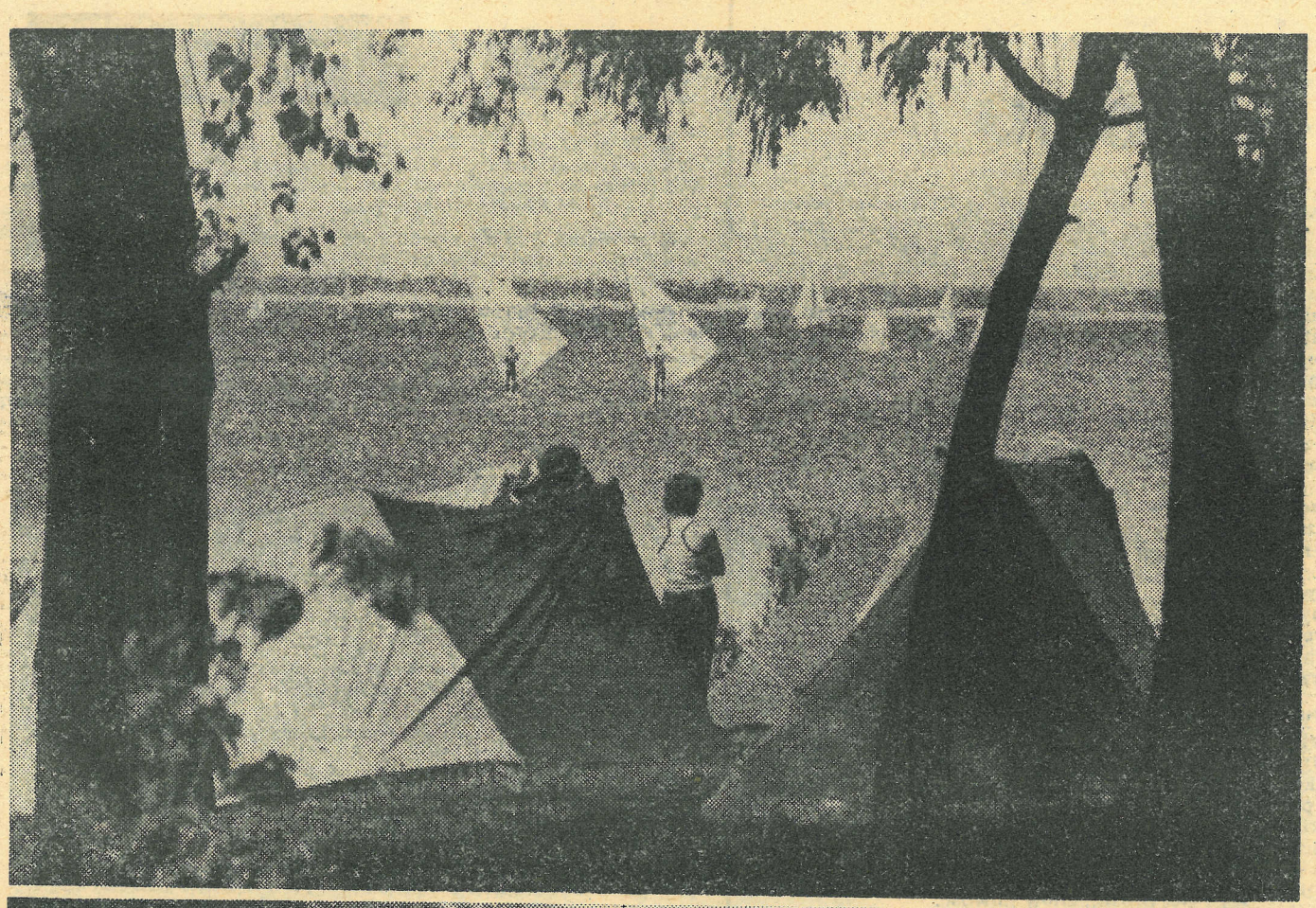

Pogoda w kratkę, ale tradycja nakazuje o tej porze roku umieszczać na okładce migawki z wakacji.

Fot. CAF

Pani Teresa pracowała kiedyś w szkole specjalnej z dziećmi dotkniętymi niedorozwojem umysłowym. Zniechęciła się — po kilku miesiącach uczenia dziecka najprostszych czynności wystarczały nawet dwa, trzy dni przerwy, by zapomniało jak zawiązuje się buty.

Pani Barbara pracowała w szkole podstawowej ze zdrowymi, ładnymi, a przemądrzałymi smarkaczami. Także zrezygnowała.

Teresa Wiśniewska i Barbara Pawlik ukończyły dodatkowe studia i wybrały specjalizację nietypową i niepopularną.

KAŻDE SŁOWO JEST TRUDNE

ELŻBIETA RINGER

Logopedia (gr. logos — słowo + paideia — wychowanie) — dział językoznawstwa ogólnego i pedagogiki specjalnej, zajmujący się głównie zaburzeniami mowy i sposobami ich usuwania. Obie panie pracują w tarnowskim oddziale Polskiego Związku Głuchych.

— *Długo trwa nauka mowy?*

— Od 4 do 6 lat.

— *Czy później dziecko może nawiązać narmalny, bezpośredni koniakt z otoczeniem?*

— Po 3 latach pracy z naszymi pacjentami nie skierowałyśmy nikogo do szkoły dla głuchych.

— *Jaka jest rozpiętość wieku pacjentów?*

— Od 2,5 do 20 lat. Z maluchami spotykamy się raz na dwa tygodnie, dzieci starsze od 4 roku życia przychodzą do nas co tydzień.

Trudno wyobrazić sobie dźwięk, niełatwo jest nawiązać kontakt z niesłyszącym człowiekiem. Głuche dzieci są znerwicowane, mało wrażliwe (sic!), jakby obojętne na to, co się wokoło nich dzieje, nie znajdują motywacji do nauki mówienia. Doskonale radzą sobie z językiem migowym, żyjąc w ciągłej ciszy nie odczuwają potrzeby porozumiewania się w jakikolwiek inny sposób.

— *Dziecko widzi i podświadomie czuje mój głos. Zadaniem logopedy*

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

14—20 VII 1980

168 godzin świat

Od poniedziałku do niedzieli

● Od poniedziałku do czwartku w Teatrze Wielkim w Moskwie obradowała 83 sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Najistotniejszym wydarzeniem obrad stał się wybór nowego przewodniczącego. Został nim, po raz pierwszy w blisko 90-letniej historii ruchu olimpijskiego, przedstawiciel Hiszpanii — przemysłowiec i dyplomata — Juan Antonio Samaranch. Dotychczasowy przewodniczący, lord Killanin, pozostał dożywotnio honorowym prezesem, a za zasługi dla ruchu olimpijskiego został odznaczony złotym orderem MKOl.

● W Detroit odbyła się 4-dniowa konwencja Partii Republikańskiej. Jej kandydatem na prezydenta, został zgodnie z oczekiwaniami, były aktor filmowy Ronald Reagan, który w swym przemówieniu na zakończenie konwencji wprawdzie złagodził dotychczasowe reakcyjne nastawienie, jednakże jego program wyborczy potwierdził konserwatywny kurs partii. Mimo to zyskuje on coraz większą popularność. Ostatnia ankieta dziennika Los Angeles Time, przeprowadzona na terenie całych Stanów Zjednoczonych wykazała, że 40% ankietowanych wypowiada się za Reaganem, 30% za Carterem, a 25% za niezależnym kandydatem Andersonem.

● Z okazji święta narodowego Republiki Francuskiej — przypadającego w dniu 14 bm. w rocznicę zdobycia Bastylii w 1789 r. — przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Republiki Valery'ego Giscarda d'Estaing.

● W Holandii przebywał z 3-dniową wizytą minister spraw zagranicznych PRL Emil Wojtaszek. Wizyta miała na celu kontynuowanie pomyślnych stosunków polsko-holenderskich zarówno politycznych, jak i gospodarczych, naukowo-technicznych i kulturalnych.

● W poniedziałek 14 bm. rozpoczęła się w Kopenhadze Światowa Konferencja Dekady Kobiet ONZ. Otwarcia konferencji dokonał sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim. W obradach, które trwać będą do 30 lipca br. bierze udział około 1500 kobiet ze 140 krajów. Konferencja ustali m. in. nowy plan działania ruchu kobiet.

● Zastępca sekretarza stanu, Warren Christopher, przebywał w Bonn, gdzie przeprowadził rozmowy z ministrem spraw zagranicznych RFN-Hansem Dietrichem Genscherem. Został on wydelegowany przez prezydenta Cartera do przeprowadzenia konsultacji w sprawie oferty Leonida Breżniewa podjęcia rokowań na temat ograniczenia nuklearnych broni strategicznych średniego zasięgu w Europie.

● 15 bm. Iran zamknął granice morskie, lądowe i powietrzne w celu „zneutralizowania spisku przeciwko rządowi". Początkowo zapowiadano, że zamknięcie granic obowiązywać będzie przez cały tydzień, lecz następnego dnia skrócono ten termin do 48 godzin. Radio Teheran podkreśla, że w razie potrzeby okres zamknięcia granic będzie przedłużony.

● Amerykański dziennik New York Times pisze, że „ten, kto dotychczas przykładał papieżowi etykietkę konserwatysty w sprawach społecznych, musi przemyśleć ten problem. Podczas swej godnej uwagi pielgrzymki przez Brazylię opuścił drogę pocieszania strapionych i wziął na siebie ryzyko przyczynienia trudności tym, którym żyje się wygodnie. Jego słowa zawierały jednoznaczne tony polityczne i zostały na pewno tak zrozumiane w całej Ameryce Łacińskiej".

● W Wielkiej Brytanii w przyspieszonym tempie pracuje się nad otrzymaniem nowych rodzajów broni chemicznej i bakteriologicznej, przy czym, jak informuje prasa, w charakterze „królików doświadczalnych" używa się ludzi. Londyński tygodnik Time Out pisze, że w stadium prób znajduje się broń gazowa, nie mająca barwy, smaku i zapachu, po której użyciu żołnierze, wobec których ją zastosowano, po 5 minutach tracili koordynację ruchu i walili się z nóg.

● Francuski tyczkarz Filip Houvion pobił rekord świata skacząc na zawodach lekkoatleycznych na wysokość 577 cm. Dotychczasowy rekord — 575 cm — należał do jego kolegi z reprezentacji Thierry Vignerona, który wcześniej odebrał rekord Władysławowi Kozakiewiczowi.

MINĄŁ TYDZIEŃ...

Czas urlopu

Ale jakiego? Deszczowego, pochmurnego, w sumie byle jakiego. Nie wiem czy słusznie, ale wydaje mi się, że więcej ludzi w tym roku przebywa w mieście, niż w latach ubiegłych. Widać to po dzieciach biegających po skwerach, placach i niestety, także po ulicach. Zdaje się, że akja „Nieobozowe Lato" nie miała zwolenników, albo też ewentualni zwolennicy nie mieli akcji. Pisał zresztą o tym na łamach tarnowskich „Azotów" Krzysztof Nowak, pokazując, że animatorzy wakacyjnej rozrywki dla dziatwy uwidocznili się tylko na plakatach rozlepionych po mieście.

Choć tegoroczny lipiec nie należy wcale do gorących, to w sklepach, urzędach i gdziekolwiek indziej odczuwa się charakterystyczną dla tego miesiąca ospałość spowodowaną... no, właśnie czym, przecież nie upałami! Ale to weszło w krew — ta duszność dni lipcowych z lat dawnych, to zasłanianie się przy byle okazji absencją urlopową, robotą na 50 proc., bo są wakacje i jutro jadę na wczasy. (Choć nie jest tak wszędzie, tu i ówdzie pracują rzetelnie).

Być może trafiłem na zły tydzień, w którym co krok spotykałem się właśnie z takimi urlopowymi postawami. Jako że jestem młodym człowiekiem na dorobku, postanowiłem zakupić solidną miotłę, aby od czasu do czasu pozamiatać błoto (rodem z osiedla Jasnego), które regularnie wnosimy z małżonką pod obcasami butów. Już w pierwszym sklepie dostałem taką miotłę, tyle że niekompletną, bo bez kija — kijów nie dowieźli, może będą za kilka dni. Póki co, chodzimy na klęczkach.

W ogóle, jeśli już mowa o tej niewygodnej pozycji, to odnoszę wrażenie, że co niektórzy za nią przepadają. Oczywiście, jeśli taką postawę wywołują u bliźnich. Choćby pani kierowniczka ze sklepu spożywczo-gospodarczego przy zbiegu ulic Starodąbrowskiej i Słonecznej. Kierowniczka w żaden sposób nie dawała się ubłagać, żeby panienki siedzące lub stojące bezczynnie pomogły swojej koleżance przy rozważaniu przywiezionego do sklepu masła. A sytuacja wymagała, żeby pomogły, bo ilość oczekujących była spora. Na propozycję (słuszną) jednego z „kolejkowiczów", żeby usprawnić i skrócić oczekiwanie, odpowiedziano z oburzeniem i irytacją: „Proszę państwa, są urlopy i wiadomo, że w tym czasie panują określone trudności kadrowe, a panienki z kas nie są od byle jakiego rozważania towaru". (?)

W pobliżu naszej Redakcji przy ul. Waryńskiego stoi kiosk Ruchu. To w nim chciałem kupić paczkę jakichś mocnych papierosów, aby w dymie i smaku nikotynowego zła ukoić swoje troski. Do kiosku zbliżałem się wszak z rezerwą. Już nie raz miast uroczej panienki, zastawałem tam nieuroczą karteczkę z napisem, np. „z powodu choroby...", „zaraz wracam", „wyszłam do banku" i inne. (patrz też str. 9). Trzeba przyznać, że nie brak tej sympatycznej pani inwencji. Nie karmi nas jedną i tą samą, po latach przecież wyświechtaną karteczką ze zdaniem, np. „jestem w biurze", na pewno nie, mamy różnorodność. Co też przygotowała tym razem? O, zdaje się, że kupię papierosy, bo chyba... nie, jednak zamknięte, ale jest i karteczka: „wracam o 15-tej". No, proszę, znów nowość.

Pogodnego sierpnia (sierpnie lubią być pogodne) i wielu wrażeń z wakacji w imieniu Redakcji życzy

MAREK STREMECKI

168 godzin region

● *W siedzibie WK ZSL odbyło się dnia 14 bm. posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych. Tematem spotkania były sprawy rolne oraz przygotowania do Święta Lipcowego.*

● *Z okazji Święta Odrodzenia w gminie Czarna odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru dla GK ZSL w Czarnej. W uroczystości wziął udział sekretarz NK ZSL Jerzy Grzybczak.*

● *W Chojniku, gmina Gromnik, z udziałem okolicznych jednostek OSP odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru dla miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.*

● *W całym województwie odbyło się wiele imprez kulturalnych i festynów z okazji Święta 22 lipca.*

● *W województwie tarnowskim remontom kapitalnym poddano 80 szkół i obiektów oświatowych. Największy kłopot sprawia brak materiałów: cegły, parkietu, lepiku, szkła itp.*

● *W Tarnowskiem dobiegła końca kampania sprawozdawczo-wyborcza do samorządów mieszkańców. Ogółem wybrano do samorządów ponad 2500 członków.*

● *W wielu miejscowościach województwa odbywają się pokazy ratownictwa wodnego organizowane przez drużyny ratowników WOPR przy ognisku TKKF „Delfin" w Tarnowie.*

● *Ruch turystyczny w pełni. W ubiegłym tygodniu tylko w piątek można było dostać wolny pokój w hotelu „Tarnovia" Dom wycieczkowy „Pod murami" PTTK przy ul. Żydowskiej w Tarnowie przyjął około 160 turystów.*

● *Społeczeństwo Wielkiej Wsi w gminie Wojnicz ufundowało jednostce OSP w tej miejscowości sztandar z okazji jubileuszu 55-lecia istnienia tu straży pożarnej.*

● *W województwie tarnowskim czynnych jest 130 przedszkoli wiejskich, gdzie przebywa 3.600 dzieci. Prócz tego uruchomiono w szkołach i świetlicach 80 wiejskich dziecińców.*

● *Coraz mniej ludzi chodzi w Tarnowie do kina. W „Marzeniu" za cały ubiegły tydzień, 19 seansów filmowych obejrzało zaledwie 821 osób. Daje to średnią około 43 osoby, albo 2 zapełnione rzędy. Aż!*

kraj

● *Spotkanie przywódców PRL z korpusem dyplomatycznym, złożenie wieńców i odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wysokie odznaczenia państwowe dla zasłużonych — oto najważniejsze punkty bogatego programu obchodów Święta Odrodzenia, które uroczyście czczono w całym kraju.*

● *Z dwudniową, przyjacielską wizytą przebywał w Polsce przewodniczący Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii Stanko Todorow. W rozmowach z polskimi przywódcami główną uwagę skoncentrowano na współpracy gospodarczej między obydwoma krajami.*

● *Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 15 bm. zapoznało się z przedsięwzięciami podejmowanymi dla ograniczenia ujemnych skutków nadmiernych opadów oraz z oceną wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w I półroczu br.*

● *15 bm. odbyły się w Warszawie uroczystości pogrzebowe wybitnego dowódcy i jednego z czołowych organizatorów Ludowego Wojska Polskiego, zmarłego w wieku 84 lat, gen. broni w stanie spoczynku — Zygmunta Berlinga.*

● *Z udziałem E. Gierka, H. Jabłońskiego i E. Babiucha odbyło się 16 bm. uroczyste wręczenie nagród państwowych z okazji Święta Odrodzenia osobom, które włożyły wybitny wkład w dorobek gospodarczy, naukowy i kulturalny.*

● *Konkurs „Gmina — Mistrz Gospodarności" trwa już siódmy rok. Tytuł za 1979 rok, proporzec prezesa Rady Ministrów oraz nagrodę w wysokości 5 mln zł zdobyła gmina Goleszów w woj. bielskim.*

● *Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przebywał 14 bm. w województwie bielskim. Wizytował m. in. obozy harcerskiej akcji „Klimczok" w Beskidach.*

● *Wizyty. W ub. tygodniu przebywali w Polsce: zastępca przewodniczącego Rady Ministrów i przewodniczący Państwowego Komitetu ZSRR ds. Nauki i Techniki Gurij Marczuk, minister obrony Syrii gen. broni Mustafa Tlas, minister Spraw Zagranicznych Indonezji prof. Mochtar Kusumaatmadja.*

● *Podczas pierwszej roboczej „szychty" górnicy nowo uruchomionej ściany kopalni „Halemba-Głęboka" wydobyli 520 ton węgla.*

● *Do Chełma, gdzie w lipcu 1944 r. PKWN ogłosił historyczny Manifest, przybył 17 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek..*

● *W okresie poprzedzającym święto Manifestu Lipcowego, górnicy kopalni „Wujek" w Katowicach, jako pierwsi zameldowali o pełnym wykonaniu zadań planu 5-letniego.*

● *Minęła 50 rocznica podniesienia biało-czerwonej bandery na statku szkolnym „Dar Pomorza".*

● *W Czarnolesie w województwie radomskim zainaugurowane zostały 17 bm., z udziałem przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, obchody przypadającej w br. 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego — jednego z najwybitniejszych poetów polskich i całej Słowiańszczyzny.*

LIPCOWE ŚWIĘTO

„Każdy z nas Polaków w zależności od wieku i doświadczeń życiowych inaczej reaguje na słowo: Ojczyzna. Lecz na pewno każdemu kojarzy się to słowo z owocami naszej pracy, z efektami codziennego trudu, którego wyniki widzimy na każdym kroku” — powiedziano w przeddzień Lipcowego Święta na uroczystym spotkaniu władz polityczno-administracyjnych miasta i województwa z zasłużonymi obywatelami Ziemi Tarnowskiej. Głos I sekretarza KW PZPR Jana Sokołowskiego rozszerzył tę ogólną refleksję na temat 36 rocznicy powstania Polski Ludowej o akcenty współczesne. I sekretarz dłużej zatrzymał się nad omówieniem wykonania zadań społeczno-gospodarczych w I półroczu br. podkreślając, że *„dużo zrobiliśmy, ale jeszcze więcej jest do zrobienia”*. Refleksja wykraczała również poza elementy tarnowskie. Sekretarz mówił o naszych powojennych sojuszach gwarantujących bezpieczne granice i wszechstronną pomoc.

Złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Szczególnie uroczystym fragmentem spotkania było dokonanie wpisów do „Księgi Honorowej Zasłużonych dla Województwa Tarnowskiego” oraz dekoracja Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, czego dokonali I sekretarz KW PZPR Jan Sokołowski i wojewoda Stanisław Nowak. W imieniu wyróżnionych serdeczne podziękowania złożył I sekretarz KM PZPR w Bochni Stanisław Jarosiński. Uroczystość zakończyły dźwięki Międzynarodówki. (strem)

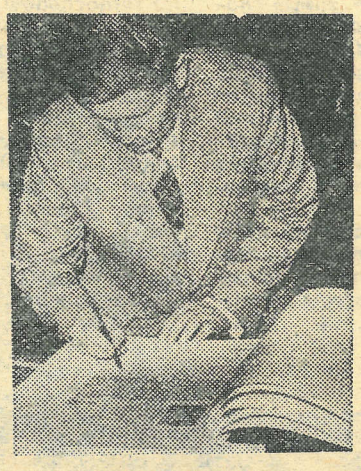

W Księdze Zasłużonych podpisuje się Jan Garlacz

Moment dekoracji Leonarda Szloska

Zdjęcia: Jan Pękala

Wpisani do „Księgi Honorowej Zasłużonych dla Województwa Tarnowskiego”:

Stanisław Bączek — ślusarz w DZOS „Stomil”, racjonalizator, **Gerard Borsa** — trener łuczników z KS „Dąbrovia” w Dąbrowie Tarnowskiej, **Bronisław Bury** — rolnik specjalista w Wadowicach Górnych, **Jan Garlacz** — dyrektor Rolniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzesku AR w Krakowie, **Stanisław Gębala** — działacz partyjny i społeczny, kierownik Wydziału Handlu i Finansów KC PZPR, **Maria Honkowicz** — emerytka, była nauczycielka, **Stanisław Jarosiński** — I sekretarz KM PZPR w Bochni. **Zdzisław Karpiński** — kominiarz, radny WRN, **Mieczysław Król** — lekarz-stomatolog, działacz kultury na terenie Ciężkowic, **Tadeusz Krupa** — emeryt, b. pracownik Sądu Rejonowego w Dębicy, prezes zarządu dębickiego oddziału ZBoWiD, **Anna Kulka-Borysko** — działacz kultury, pracownik DK „Tamel”. **Jan Lamot** — rzemieślnik z Tarnowa, długoletni radny MRN, działacz społeczny, obecnie przewodniczący komisji rewizyjnej w Spółdzielni Wielobranżowej, **Franciszek Lipa** — rolnik z Żyrakowa, długoletni działacz ruchu ludowego, **Alfred Majewski** — dyrektor Kierownictwa Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, kieruje odnową Zamku w Nowym Wiśniczu, **Eugeniusz Michoń** — długoletni działacz partyjny społeczny, przewodniczący WKKP, **Tadeusz Michałek** — monter, I sekretarz KZ PZPR „Chemobudowy”, **Wojciech Samek** — stolarz, emeryt, działacz ruchu ludowego, **Mieczysław Strama** — oficer MO, I sekretarz KZ PZPR przy KW MO, **Jan Surman** — emeryt, długoletni działacz ruchu robotniczego, wiceprzewodniczący WRZZ, **Władysław Topor** — emeryt, długoletni zasłużony działacz ruchu robotniczego.

Udekorowani Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski:

Aleksander Bajda, Maria Biernat, Leopold Grabowski, Emilia Horbacewicz, Czesław Studziński, Jan Szewczyk, Leonard Szlosek i Helena Ślizowska.

W Drużkowie już płoną ogniska

Podjęta 3 lata temu przez wojewódzką instancję partyjną inicjatywa budowy ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego spotkała się z pełnym entuzjazmem 70-tysięcznej rzeszy zuchów, harcerzy i instruktorów Chorągwi Tarnowskiej. Harcerze zgromadzili na koncie Społecznego Komitetu Budowy Ośrodka ponad 1,7 mln zł, przepracowali blisko 50 tysięcy roboczogodzin, wykonując różnorodne prace.

Z szeroką pomocą przyszło wiele zakładów pracy i instytucji, które wpłaciły w latach 1978—79 na ten cel ponad 2 mln zł. „Stomil”, Zakłady Azotowe, HiL Bochnia, Zakład Energetyczny, WZKR, „Igloopol”, WUT w Tarnowie przyjęły na siebie społeczne wykonawstwo niektórych obiektów lub ich części.

I oto dzisiaj można już mówić o efektach tej różnorodnej działalności. Ośrodek harcerski w Piaskach-Drużkowie w swym podstawowym kształcie reprezentuje się wspaniale. Mogli się o tym przekonać liczni goście z I sekretarzem KW PZPR Janem Sokołowskim i wojewodą tarnowskim Stanisławem Nowakiem na czele, którzy przybyli na teren ośrodka w przeddzień Święta Lipcowego na uroczyste ognisko.

Podczas uroczystego apelu inicjatorzy i budowniczy ośrodka zostali udekorowani wysokimi odznaczeniami harcerskimi, były serdeczne rozmowy z harcerzami i zwiedzanie pięknego, stylowego budynku, w którym będzie można przebywać przez cały rok, zaś z jadalni i pomieszczeń sanitarnych mogą korzystać wszyscy „namiotowicze”.

Niestety, deszcz i zimno przeszkodziły w przeprowadzeniu do końca lipcowego ogniska. Wspólna, harcerska kolacja zakończyła ten sympatyczny wieczór. Żegnaliśmy się słowami do szybkiego zobaczenia, nie obyło się bez kolejnych deklaracji pomocy ośrodkowi ze strony obecnych (bardzo licznie!) dyrektorów tarnowskich potentatów przemysłowych. **(strem)**

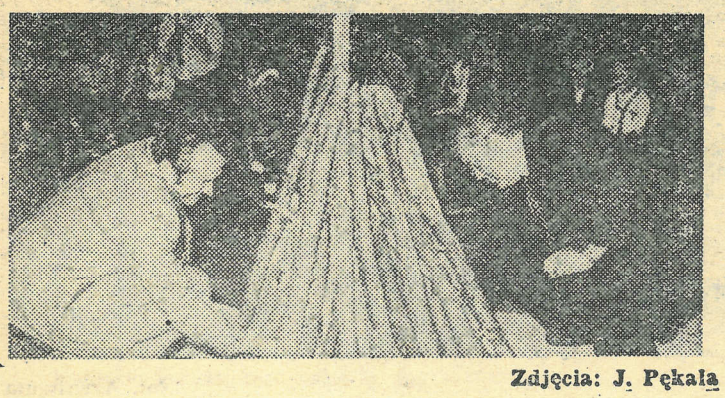

Zdjęcia: J. Pękala

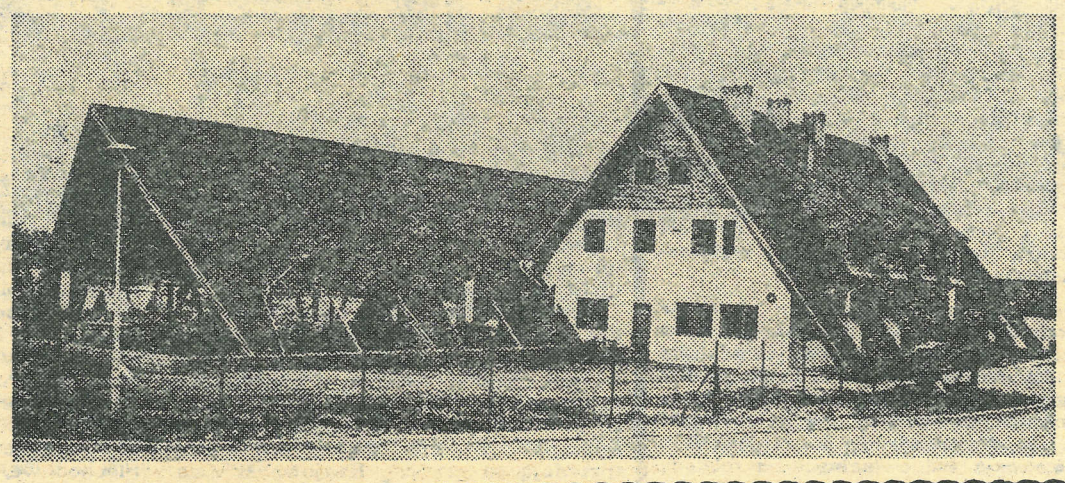

Ćwiczenia na równoważni

Zastępstwo

Uff, wyjechał!!! Pożegnał się ze wszystkimi, grabę uścisnął, obdarował uśmiechem — i pojechał. Pesymiści następnego ranka patrzyli jeszcze z niepokojem na drzwi jego gabinetu, ale nie, nikogo tam nie było. Szef udał się na urlop!

Od razu zapanowało inne życie. Jakby leniwiej biegło i spokojniej. Nikt nie wzywał na dywanik, nikt nie wymyślał niepotrzebnych zajęć. Niektórzy nawet zaczęli odnajdywać dawno zapomnianą przyjemność w wykonywaniu codziennej pracy. A przy tym, wbrew głębokiemu przekonaniu szefa, nic się nie zawaliło z chwilą jego wyjazdu.

O jakiej to instytucji? O żadnej. Albo o wszystkich. A w każdym razie o wielu fabrykach i urzędach istniejących w Polsce. Niewiele bowiem spotkałem w życiu takich instytucji, w których wyjazd szefa na wakacje przyjmowany byłby z żalem, w których nie powodowałby łatwo wyczuwalnej poprawy klimatu w miejscu pracy (czego nie należy mylić z obijaniem się, choć i to się zdarza).

Nie wiem, skąd powyżej opisane zjawiska się biorą. Jasne, jeśli szef jest do kitu i więcej na co dzień przeszkadza niż pomaga — sprawa jest oczywista. Ale wyjazd dobrych szefów także przyjmuje się z ulgą. Może ktoś z Czytelników ma jakiś pogląd na tę sprawę? Z góry dziękuję za listy.

Podczas urlopu szefa pełnię władzy otrzymuje jego zastępca. Przyjmujemy to za fakt oczywisty, ale gdy się bardziej zastanowić, sprawa zaczyna się gmatwać. Bo przecież urlop dyrektora powinien pociągnąć za sobą całą lawinę „wakacyjnych awansów” na kolejnych szczeblach zakładowej hierarchii: jeśli wicedyrektor zastępuje szefa, to ktoś powinien „zastępczo” objąć obowiązki wicedyrektora i na ten czas swoją robotę przekazać komuś innemu. Itp, itd, do samego dołu. Każdy bowiem z licznej armii dyrektorów i kierowników ma — w założeniu przynajmniej — co robić na co dzień, nie można więc go zmuszać, by w ciągu ośmiu godzin dniówki pracował za dwóch (swoje i zastępstwo za urlopowanego).

A jednak! Urlopowy zastępca wykonuje obowiązki swoje i odpoczywającego szefa, jakoś to godzi i wcale nie pracuje dłużej niż przez cały rok. Czy czasem nie przychodzi nam na myśl, że sytuacja ta świadczyć może tylko o jednym: przez cały rok zastępcy (lub szefowi) płaci się za nic, skoro ich łączne obowiązki może z powodzeniem wykonywać jedna osoba?

Toteż w krajach, gdzie zwykło się płacić za robotę — nie za etat, próbuje się na okres urlopu mianować pełniącym obowiązki szefa kogoś ze środka zakładowej hierarchii. Wiceszefowie robią to, co zwykle — bo mają co robić. „Nowy” przejmuje prerogatywy i obowiązki szefa (pensję także)... Uczy się rządzenia, a przy okazji sprawdzone zostają jego kwalifikacje kierownicze. W ten sposób przygotowuje się kadrę „rezerwową”.

Ale wróćmy do nas. Miesiąc minie, szef wróci z urlopu. Pierwsze, co zrobi, to wytknie (prawdziwe lub wydumane) błędy popełnione w czasie jego nieobecności. W ten sposób udowodni własną w firmie nieobecność. Liczby zastępców też nie pozwoli zredukować: im ich więcej, tym szef ważniejszy.

Dlatego ze spokojem podpisuję ten felieton.

ZASTĘPCA

Co się kryje za listą płac?

Do zainteresowania listą płac nikogo na ogół zachęcać nie trzeba. Często jednak pewnych nieprawidłowości płacowych latami oficjalnie nie zauważa się w przedsiębiorstwie. Zwracają na nią uwagę dopiero kontrole z zewnątrz. Kontrolę taką przeprowadziła NIK w kilkudziesięciu jednostkach gospodarczych. Oto w spółdzielni pracy „Żelazocynk" w Warszawie normy pracy były nieraz przekraczane nawet 20-krotnie i w ten sposób ktoś za 10 godzin nitowania zarobił 2600 zł. Oto w Krakowskim Przedsiębiorstwie Produkcji Materiałów Budowlanych intratnym zajęciem, zapewniającym zarobki rzędu kilkunastu tysięcy złotych miesięcznie, było przycinanie i spawanie wykładziny podłogowej „Lenteks".

Dla uniknięcia nieporozumień: w wysokich zarobkach jako takich nie ma nic złego, jednak rzecz w tym, za co się płaci? Często trudno ściśle i rzeczowo odpowiedzieć na to pytanie, m. in. dlatego, że z reguły brakuje takich dawno wynalezionych dobrych mierników ilości pracy jak prawidłowe normy.

Jak potwierdziła kontrola — normy są prawie zawsze znacznie „rozluźnione". Często nie odpowiadają one rzeczywistym techniczno-organizacyjnym warunkom pracy. Nierzadko bywa, że utrzymuje się normy ustalone kilkanaście lat temu. Mniejsze lub większe nieporządki w normowaniu inspekorzy odnotowali prawie we wszystkich badanych zakładach pracy. Można powiedzieć, że normą jest nieporządek w normach, co łączy się z anomaliami płacowymi. I tu wyjaśnienie: nie w tym rzecz, aby mechanicznie podwyższając normy, obniżyć zarobki. Nikt nie ma takich zamiarów. Rzecz jednak w tym, aby ośrodki normowania pracy umiejętnie i fachowo przywróciły normom właściwą funkcję — rzetelnego regulatora wydajności pracy.

Diagnoza specjalistów w sprawie funkcjonowania systemu wynagrodzeń w naszej gospodarce jest krytyczna. Nie wszędzie jest jednak źle. Prawidłowa jest sytuacja w tych zakładach pracy, gdzie przyznane danej branży znaczne podwyżki płac nie doprowadziły do rezygnacji z różnicowania indywidualnych zarobków, zależnie od tego „jak kto pracuje". Podobnie jest tam, gdzie przestrzega się przepisów, nie zatrudniając na przykład na wysokich stawkach tych, którzy gdzie indziej porzucili pracę. Krótko mówiąc — najlepiej jest tam, gdzie obowiązuje jedynie zdrowa ekonomicznie zasada „najpierw praca, potem płaca". Najpierw wydajność, produkcja, najpierw wykonanie zadań.

Na skutek różnych, nie zawsze zresztą zawinionych w przeszłości przez przedsiębiorstwa przyczyn, upowszechniły się różne przetargi płacowe. Nagminnie przekraczało się planowy fundusz płac, choć nie było ku temu żadnego uzasadnienia we wzroście wydajności pracy. Ekonomia — co warto przypomnieć — uczy, że płace powinny rosnąć na ogół o 20—25 procent wolniej od wzrostu wydajności pracy, który bezwzględnie powinien je wyprzedzać. W naszej gospodarce tymczasem proporcje te w niebezpieczny sposób odwróciły się: w 1978 r. wzrost płac dwukrotnie przewyższał wzrost wydajności pracy, w 1979 r. — trzykrotnie. W pierwszych pięciu miesiącach br. nadal funkcjonowała ta niedobra tendencja.

Ta krytyczna diagnoza posłużyła za punkt wyjścia do terapii funkcjonowania systemu płac. Terapii, która się już rozpoczęła, żeby przypomnieć ostatnie decyzje rządu o zaostrzeniu kontroli bankowej nad funduszem płac oraz o zmianie zasad odpowiedzialności materialnej kadry kierowniczej za jego przekroczenia. Zakłada się, że zdyscyplinowanie funduszu płac stanowi warunek dalszych zmian w funkcjonowaniu zasad wynagrodzeń, których kierunek i sens streszcza się w dewizie: umocnić związek efektu pracy z płacą; sprawić, aby zależności te działały obustronnie, mając zastosowanie i przy samym kreowaniu wielkości funduszu płac w przedsiębiorstwach i na każdym stanowisku pracy.

BOŻENA PAPIERNIK

Eks-portowa szansa

fot. Archiwum

„Rząd uważa za konieczne — powiedział podczas sejmowych obrad wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk — *podjęcie dodatkowego wysiłku w celu zwiększenia eksportu oraz ograniczenia wydatków dewizowych na mniej istotne lub mniej pilne potrzeby. W sumie chodzi o poprawę salda obrotów handlu zagranicznego w br. o ok. 4 mld zł dew. w stosunku do obowiązującego planu. Oznaczać to będzie uzyskanie w obrotach z krajami kapitalistycznymi po raz pierwszy od wielu lat salda dodatniego, tworzącego znacznie mocniejszą podstawę wyjściową do zadań następnego pięciolecia.*

Uzyskanie dodatniego salda obrotów handlowych jest warunkiem koniecznym dla umocnienia równowagi gospodarczej i zapewnienia dalszego rozwoju kraju. Proponowane zmiany zadań w handlu zagranicznym wpłyną w pewnym stopniu na poziom i strukturę produkcji przemysłowej. Konieczne będzie uzyskanie szybszego przyrostu produkcji wyrobów stanowiących przedmiot efektywnego eksportu..."

Podjęty przez Sejm i najwyższe władze państwowe proces harmonizowania i urealniania naszej gospodarki dotyczy w tym punkcie właśnie województwa tarnowskiego. Zakłady regionu, mimo że produkują głównie wyroby finalne, tylko 12 procent ogólnej ich ilości sprzedają za granicę. Krajowa średnia jest wyższa o blisko 4 procent. W tym przedziale mieści się szansa tarnowskiego przemysłu na zaktywizowanie produkcji eksportowej, na podniesienie efektywności gospodarowania. Eksportowych rezerw należy szukać wszędzie, biorąc wzór z dobrych eksporterów, takich np. jak Dębickie Zakłady Opon Samochodowych czy Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych.

Dębickich opon radialnych w Anglii, RFN i innych krajach zachodnich kupiono by dzisiaj każdą ilość. Ograniczeniem są jednak nie w pełni zaspokojone potrzeby kraju. Opony ze „Stomilu" konkurują obecnie z ogumieniem firm Dunlop i Pirelli, a nieco tylko odbiegają ceną od światowego potentata Michelina. Można powiedzieć, że dzięki systematycznemu podnoszeniu jakości, solidności i terminowości dostaw DZOS „Stomil" zdobył markę na zagranicznych rynkach i usadowił się tam na dobre, zajmując miejsce dawnych konkurentów. Obecnie milion opon wędruje z Dębicy za granicę. Jest to 25 procent produkowanego tutaj ogumienia do samochodów osobowych.

Jeszcze mocniejszą pozycję zajmują na zachodnim rynku dębickie dętki i opony rowerowe. Reprezentują one bowiem najwyższy światowy standard. Osiągają też najwyższe i najbardziej opłacalne ceny. Za oponę z dętką od angielskiego kontrahenta, znanej firmy rowerowej Releigh, otrzymuje się 4 dolary (opona samochodowa sprzedawana jest za 20 dolarów). Wskaźnik opłacalności eksportowej za ogumienie rowerowe jest jednym z najwyższych wśród wyrobów eksportowanych z kraju, sprzedaż opon samochodowych także jest korzystna. Dlatego dynamiczny rozwój eksportu dębickiego ogumienia powinien trwać nadal.

Ekspansja eksportowa dębickiego „Stomilu" zaczęła się od roku 1969, kiedy to podpisano kontrakt na dostawy kooperacyjne ogumienia rowerowego do Anglii i RFN. W 1970 roku eksport, w którym przewagę do 1976 roku ma ogumienie rowerowe, osiągnął kwotę ok. 13 mln zł dewizowych. Tegoroczny plan eksportu zakłada sprzedaż ogumienia, w którym przewagę zyskały już opony samochodowe, wartości 74 mln zł. W ciągu 10 lat nastąpił sześciokrotny wzrost sprzedaży wyrobów za granicę. Wykonanie zadań eksportowych I półrocza wskazuje, że plan powinien być poważnie przekroczony. Dębicki „Stomil" włączył się aktywnie do wypracowania dodatniego salda w handlu zagranicznym.

Prawdziwe eksportowe przyspieszenie przeżywa zakład od roku 1977, kiedy to do oferty eksportowej włączono — produkowane w nowoczesnej wytwórni — na licencji opony radialne do samochodów osobowych. Nie tylko wzbogaciły one dębicką ofertę o nowe rozmiary ogumienia, ale uatrakcyjniły ją pod kątem jakości, walorów eksploatacyjnych, nowoczesności i estetyki. Dębickie opony radialne, które dzięki twórczej pracy zakładowych konstruktorów i technologów są systematycznie modernizowane i unowocześniane, zyskują coraz większe uznanie za granicą — w 30 już krajach świata. Obecnie opony te w zasadniczy sposób różnią się od pierwszych — licencyjnych.. Różnica ta wyraża się w wyższej jakości i większym przebiegu. Opony radialne do małego i dużego fiata oraz poloneza otrzymały ostatnio znaki jakości. Znaki jakości posiada także 19 opon i dętek rowerowych.

Eksportowa ekspansja nie wzięła się, ot tak, z niczego. Załoga zapracowała na nią wysoką jakością pracy i wyrobów.

Ten trend nadal w „Stomilu" trwa. Na ostatnich Międzynarodowych Targach w Poznaniu właśnie dwie dębickie opony samochodowe, przeznaczone dla zagranicznych samochodów typu seat i fiat 131, zostały wyróżnione Złotymi Medalami. Są to jedyne medale przyznane na Targach dla wyrobów prezentowanych tam przez tarnowskie firmy i dwa z trzydziestu, jakie tam przyznano polskim wyrobom. To najlepiej świadczy o tym, że kierunek pracy, jaki przyjęto w „Stomilu" w celu aktywizacji eksportu, jest właściwy.

Na tym zyskuje także kraj i każdy posiadacz samochodu czy roweru. Od początku lat 70-tych nie różnicuje się w Dębicy produkcji na „eksportową" — lepszą i „krajową" — gorszą. Jest po prostu jedna produkcja, możliwie najlepsza, z której na równi korzystają krajowi i zagraniczni posiadacze pojazdów. Odczuł to na pewno każdy kierowca. W Dębicy powstają bowiem opony do wszystkich typów samochodów osobowych poruszających się po polskich drogach. Są to już wyłącznie opony radialne o lepszych parametrach eksploatacyjnych i użytkowych, znacznie bezpieczniejsze od dawnych opon diagonalnych czy opasanych.

Jest też „Stomil" jednym z niewielu zakładów, które w całości i w terminie spłacają zaciągnięty dług dewizowy na budowę nowoczesnej, licencyjnej Wytwórni Osobowych Opon Radialnych. Suma spłat przekroczyła już połowę z kwoty 80 mln zł dewizowych kredytu wydatkowanego na budowę i wyposażenie. Dług zostanie uiszczony do 1983 r.

RYSZARD LIS

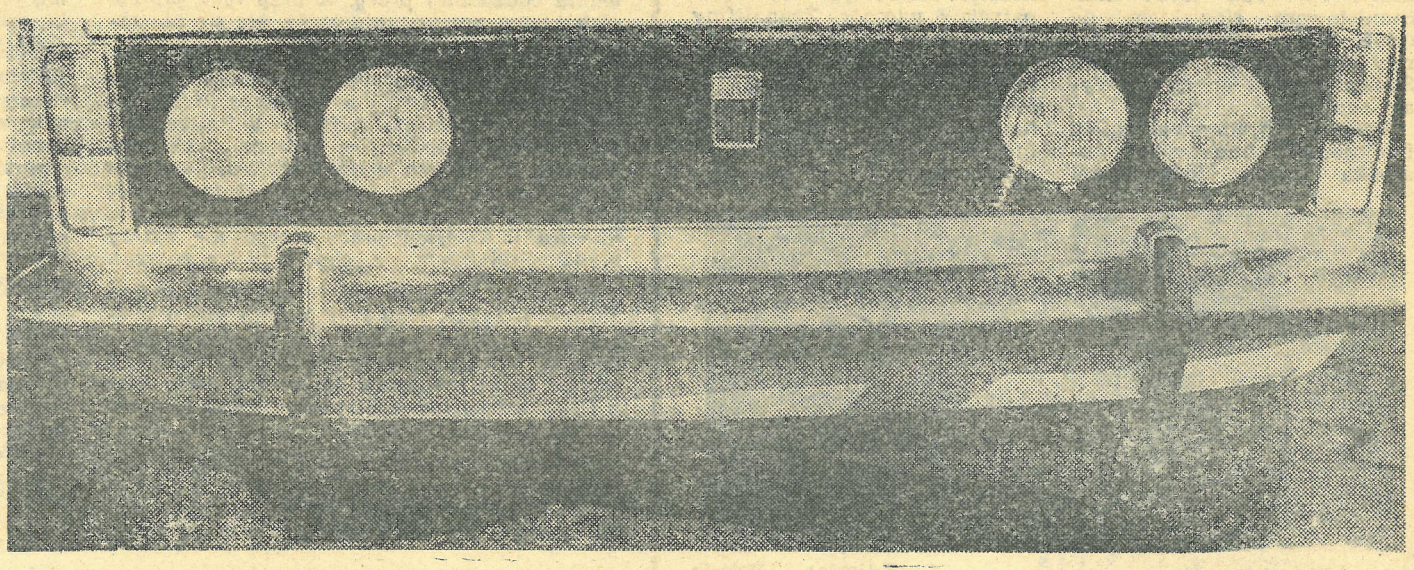

fot. Archiwum

Późno już...

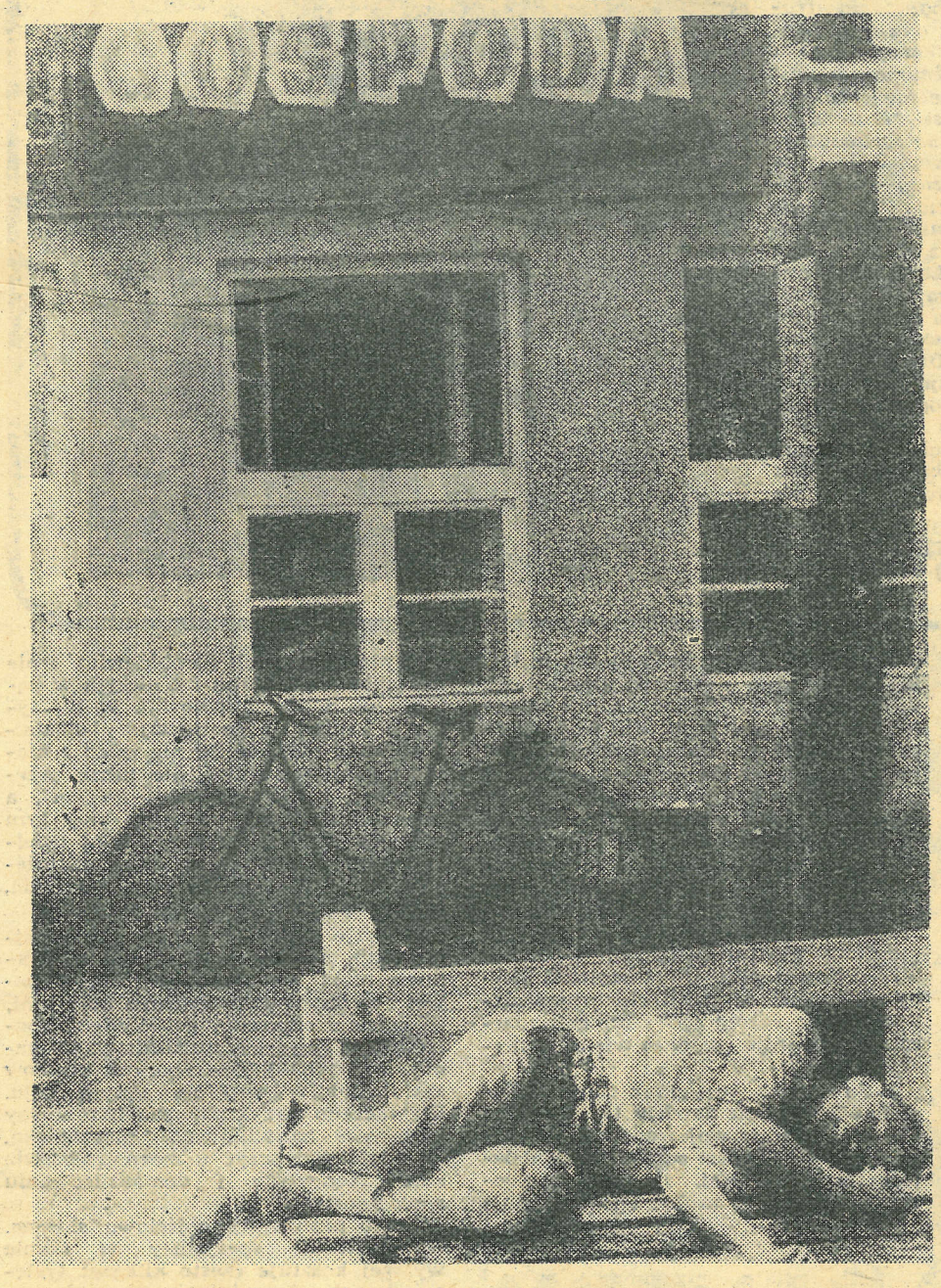

fot. B. Opiola

„Słoneczko": nazwa pogodna. Treść ponura.

Nieczęsto się zdarza, by wioska tak mała jak Janowice trafiała na łamy prasy. Istnienie na jej terenie pięknego ośrodka pracy twórczej Politechniki Krakowskiej nie jest powodem wystarczającym. Przyczyna która sprawiła, że tą wsią zainteresowała się kiedyś „Gazeta Południowa" była dużo mniej chwalebna, a prawdę mówiąc wstydliwa. Pisano o Janowicach jako o miejscu, gdzie pijaństwo i nałogowy alkoholizm jest zjawiskiem nader częstym. Niestety, tam ten tekst nie zdezaktualizował się, obecnie najwyżej byłby zbyt łagodny.

Zebranie

Nałogowcom żadne nakazy, zakazy, prośby i utrudnienia nie pomogą. Dla nich jedynym ratunkiem jest szpital. Łatwiej i prościej rozwiązać można problem upijania się przy każdej okazji.

Do takiego wniosku doszły janowickie kobiety, zwołały więc wielkie zebranie. Przyszło około stu członkiń Koła Gospodyń Wiejskich, byli przedstawiciele POP PZPR, ZSL, chłopi. Mówiono o częstych bijatykach, o mężach wracających bez wypłat, o rozpijaniu nieletnich, o rozpuście, o polach leżących odłogiem.

Za główną przyczynę tych nieszczęść uznano wyszynk alkoholu w barze „Słoneczko". Argumenty kobiet poparł miejscowy lekarz, dodał również i swoje, nie tylko natury medycznej, ale i społecznej: sąsiedztwo baru z kółkiem rolniczym i fakt, iż w lokalu tym, nie mając wyboru, muszą odżywiać się dzieci uczęszczające do pobliskiej szkoły podstawowej. To, co tam widziały, znacznie odbiegało od postulatywnego obrazu świata znanego im z kart podręczników i z opowiadań nauczycieli.

Wszyscy byli zgodni, alkohol ze „Słoneczka" musi zniknąć, raz na zawsze. Okoniem stanęła jedna osoba — pani prezes Gminnej Spółdzielni w Pleśnej. Jej sprzeciw równał się fiasku zebrania.

Kobiety jednak nie poddały się, nie miały nic do stracenia, a cel jaki im przyświecał — rodzinne szczęście, był zbyt ważny by rezygnować po pierwszej porażce. Napisały list do delegatów na VIII Zjazd PZPR, prosiły o całkowitą likwidację wyszynku i o zmianę obsługi baru. Komitet Centralny Partii skierował to pismo do wojewody z wnioskiem o pozytywne ustosunkowanie się do prośby. Przeprowadzona — z ramienia Urzędu Wojewódzkiego i Gminnej Rady Narodowej w Pleśnej — kontrola również przychyliła się do wniosku janowickich gospodyń.

Sukces?

1 IV br. z baru „Słoneczko" zniknęła wódka, a na jej miejscu pojawiło się wino owocowe i szampan. Nie o to chodziło!

Jabcok jest tańszy od żyta, może go sobie zamówić nawet niepracujący gówniarz. Takie głosy nie należą do rzadkości. Bez echa pozostał wniosek o zmianę personelu.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że na terenie wsi istnieje sklep monopolowy, nikt do niego nie ma zastrzeżeń. Prowadzony jest wzorowo, obsługuje się tylko trzeźwych klientów, a kupienie wódki w dzień targowy czy wypłat jest niemożliwe.

W „Słoneczku"

„Wyciąg z uchwały GRN w Pleśnej nr VII 23/79 z dnia 24 V 1979 r. w sprawie poprawy stanu bezpieczeństwa publicznego i wzmożenia walki z pijaństwem i alkoholizmem na terenie gminy. Paragraf 5, punkt 1: Wprowadza się zakaz sprzedaży napojów alkoholowych zawierających ponad 18% alkoholu w każdą środę na terenie baru „Słoneczko" w Janowicach".

Inny przepis zakazywał również podawania wódki w godzinach od 13 do 15 i od 17 do 20.

Wina ograniczenia te nie dotyczą.

Do „Słoneczka" wszedłem wczesnym popołudniem, sala bezalkoholowa, pusta, w pierwszym pomieszczeniu zajęte są dwa stoliki, przy każdym czterech młodzieńców, przed nimi wino marki „Wino" á 55 zł. Czy wszyscy mają skończone 18 lat? Nie wiem, w dowodu nie patrzyłem, zresztą chyba ich jeszcze nie mają.

Przedstawiam się kierowniczce, pani Czesławie Heil, pokazuję legitymację prasową. Domyśla się o co mi chodzi, zaprasza do stolika w kącie drugiej sali. Proszę o zestawienie dochodów baru za miesiąc maj. Wychodzi na zaplecze, po drodze zatrzymuje się na chwilę przy pijących chłopcach. Bufetowy, jej mąż, bawi mnie w tym czasie rozmową — koniecznie chce wiedzieć, które to kobiety nie chcą we wsi pijaństwa, kto ma do niego pretensje. Wymienia wiele nazwisk. Po minucie, może po dwóch, wraca kierowniczka, znowu przystaje przy młokosach, zasłania swą osobą stolik. Przynosi mi dokument, przed jego lekturą spoglądam jeszcze raz na salę „alkoholową".

Gdyby nie wrodzony sceptycyzm uznałbym, że jestem świadkiem cudu, nieco tylko łatwiejszego od tego, który Chrystus uczynił w Kanie Galilejskiej. Przed zadowolonymi z siebie i z życia młodymi mężczyznami już nie ma wina marki „Wino", stoją przed nimi cztery butelki napoju pomarańczowo-jabłkowego Tymbark!

Wykaz dochodów baru „Słoneczko" w Janowicach za miesiąc maj:

kuchnia — 49 219 zł 90 gr
handlowe — 163 437 zł 60 gr
wino — 20 400 zł 00 gr

Dla jasności trzeba dodać, że dział „handlowe" zawiera również obrót piwem.

Pozew

Lekarz z janowickiego ośrodka zdrowia, Józef Siciarz, skierował do Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Tarnowie pismo następującej treści: *Oskarżam Heil Czesławę i Heil Zdzisława o to, że w miesiącu lutym, marcu i kwietniu br. w Janowicach pomawiali oskarżyciela prywatnego lekarza Siciarza Józefa, iż ten za potwierdzenie książeczek zdrowia od pracowników baru „Słoneczko" oraz od pracowników zatrudnionych w Domu Myśli Twórczej Politechniki Krakowskiej, pobierał po 50 zł od osoby tj. o czyn przewidziany w artykule 178 § 1 KK. (...)*

Zachowanie się oskarżonych wynika stąd, że oskarżyciel podpisał prośbę Koła Gospodyń Wiejskich o usunięcie napojów alkoholowych z baru „Słoneczko". (...) By temu zapobiec, by władze dochodzeniowe zajęły się oskarżycielem i on tym samym odstąpił od współpracy z kobietami, oskarżony pod koniec lutego 1980 r. upijał nałogowych pijaków, obiecywał 1000 zł i wódki ile będzie chciał, jeżeli uda się do lekarza po zwolnienie i podsunie mu 100 zł. (...) Tego rodzaju zachowanie się oskarżonych i tego rodzaju ponowne na sile organizowanie pomówienia, że pobierał oskarżyciel jakieś korzyści materialne, narażają dobre imię i podważają jego autorytet jako lekarza w uspołecznionej służbie zdrowia.

Proces

Pierwsza rozprawa nie rozstrzygnęła sporu, lekarz przedstawił niewłaściwych świadków. Zeznania dowodziły jedynie, że książeczki zdrowia obecnych na sali osób przedłużane były zgodnie z przepisami. Nie to jednak było przedmiotem oskarżenia, na pytanie czy lekarz brał pieniądze odpowie prowadzone przez MO dochodzenie.

Na drugą rozprawę wezwano już świadków mogących potwierdzić zasadność zarzutów pana Siciarza, do ich przesłuchania jednak nie doszło. Pogodzono się w tym miejscu strony zawierają pojednanie. *Heil i Zdzisław Heil oskarżeni Czesława mieli zamiaru pomówić [illegible] że nie oskarżyciela prywatnego Józefa Siciarza i zniesławić go oraz odwołują zarzuty pod jego adresem jakoby potwierdzał książeczki zdrowia za opłatą oraz zobowiązują się na przyszłość nie pomawiać go w ten sposób i nie rozgłaszać takich zarzutów. Przepraszają. Oskarżeni zobowiązują się z tytułu wyrównania części kosztów oskarżenia prywatnego zapłacić kwotę 800 zł.*

Po odczytaniu tego, co powyżej sędzia stwierdził, że najgorsze pojednanie zawsze lepsze jest od najbardziej korzystnego wyroku. Lekarz nie wyglądał na przekonanego tą sentencją. Dokument jednak podpisał i wtedy odezwał się Heil: *teraz się możesz przyznać doktorze, przecież brałeś pieniądze.*

Wysoki sąd ma dosyć, zamyka oczy, chwyta się za głowę.

Zakład

Mam przed sobą dwa dokumenty. Oto cytat z pierwszego: *W związku z przesłuchaniem mnie przez Milicję Obywatelską w dniu 24 IV 1980 r. na okoliczność, gdzie w barze Janowice „Słoneczko" został dokonany zakład między mną opitym w barze a obywatelem Heil Zdzisławem o litr wódki o to, że położę się na pracownicy kuchni baru i pokażę się, że jestem mężczyzną. Na kocu położonym i przygotowanym przez kierowników położyć się miała pracownica kuchni, a następnie rozebrał mnie obywatel Heil Zdzisław, a ponieważ nie położyłem się i nie spisałem się dlatego zostałem wyśmiany i zamiast wódki dostałem wodę. W następnym dniu po otrzeźwieniu stałem się pośmiewiskiem kierownictwa baru jak również i innych o czym zgłaszałem telefonicznie Milicji Obywatelskiej na co powołuję na świadka kierowniczkę poczty. (...)* Prawdziwość faktów potwierdziły osoby, które to zajście widziały.

Dokument drugi to umowa. Pan Heil kupił od M. K. strugarkę i piłę tarczową (z silnikiem i kablem) za sumę 4200 zł. Jak oświadczył poszkodowany, do ręki dostał 2000 zł, za resztę miała być wódka (w umowie jest stwierdzenie, że całą kwotę wypłacono gotówką). Następnego dnia chciał odzyskać sprzedane za bezcen maszyny, spotkał się jednak z kategoryczną odmową.

Przebolał tę stratę, trudniej zapomnieć o krzywdzie moralnej. Ze łzami w oczach mówił: *Teraz nie mam nigdzie wstępu — śmieją się ze mnie, że nie siadłem na dziewczynie.*

☆

Na posterunku MO w Pleśnej o Janowicach zdanie mają jak najgorsze. W 1970 r. odkryto tam 12 bimbrowni. Bójki są na porządku dziennym, za jedną, w czasie której użyto siekiery, pokrzywdzony zapłacił 4000 zł, a Zdzisław Heil 3000 zł grzywny.

Powiedziano mi: *tam szybko spokoju nie będzie, społeczeństwo jest rozpite, nie ma wódki — piją wino.*

Naprawdę jest już późno, trzeba działać! Sympatyczna nazwa „Słoneczko" nie powinna kryć ponurej treści.

PRZEMYSŁAW KONIECZNY

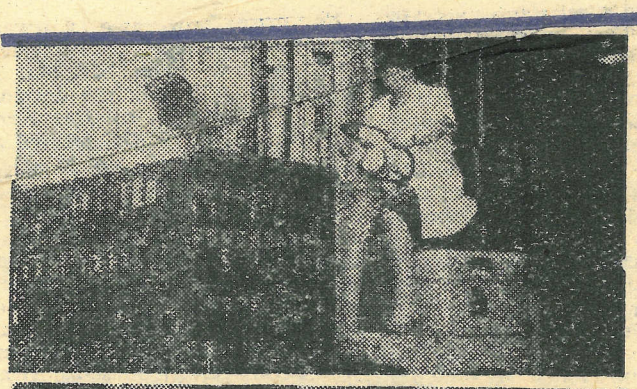

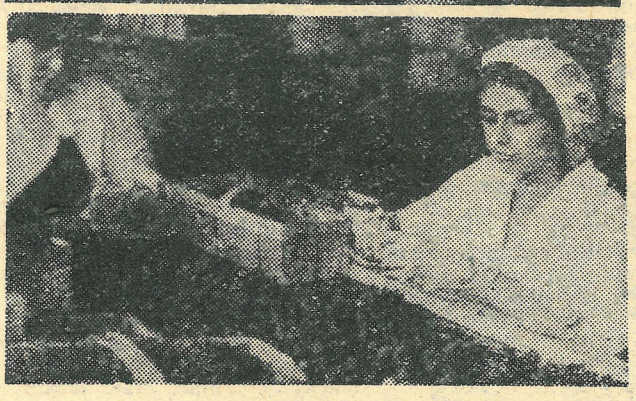

Truskawki

We wszystkich przetwórniach województwa tarnowskiego trwa kampania truskawkowa. Jest ona w porównaniu z rokiem ubiegłym wprawdzie opóźniona, lecz surowca na razie nie brakuje. Okres ten jest czasem, w którym potrzebne są dodatkowe ręce do pracy. Zdjęcia te wykonane zostały w Zakładzie Przetwórstwa i Handlu w Brzesku i Dębnie, gdzie pracuje 60 osób z Wakacyjnego Hufca OHP z Łodzi. Młodzież znacznie pomaga załodze przetwórni, która w tym gorącym okresie naprawdę ma pełne ręce roboty. Brzeska przetwórnia planuje w obecnej kampanii wyprodukować 100 ton kompotów z truskawki, tak dla kraju, jak i na eksport (60 proc.). Kilkadziesiąt ton kompotów oczekuje już na odbiorców.

Tekst i zdjęcia:
Andrzej Piątkiewicz

MIĘDZY AGENTEM A KLIENTEM

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

określony. W praktyce zdarza się, że umowy są rozwiązywane przez jedną lub drugą stronę, np. jeżeli agent nie wywiązuje się z przyjętych zobowiązań lub jeśli dojdzie do wniosku, że interes mu się nie opłaca. Do tej pory w 10 województwach liczba agencyjnych punktów sprzedaży detalicznej znacznie zmalała. Z 58 agentów podległych tarnowskiej WSS, 3 przeliczyło się z własnymi możliwościami i zrezygnowało z działalności handlowej. Jak dotąd, w skali kraju było podobnych 1200.

Panuje powszechna opinia, że agenci nieprzyzwoicie dużo zarabiają. Niemal każda rozmowa na ich temat zaczyna się lub kończy takim stwierdzeniem. **Na ogół pomija się przy tym fakt, jakim kosztem zarobki te są osiągane,** a przykłady prywaciarzy — milionerów służą za pożywkę uogólnieniom. Znam agenta, który prowadząc w województwie katowickim kiosk z kwiatami osiąga miesięcznie czysty zysk w wysokości 80 tys. zł. Pomijając ocenę jego sposobu pracy, pozwalającej na takie zarobki, sporym nieporozumieniem byłaby konkluzja, że wszystkim, czy chociażby większości agentów tej branży, powodzi się tak dobrze.

Zarobki agentów — praktycznie niemożliwe do ustalenia — zależą od osiąganych przez nich obrotów oraz zryczałtowanej odpłatności, której wielkość oparta jest na kalkulacji uwzględniającej lokalizację punktu, jego asortyment towarowy i dynamikę sprzedaży w okresach poprzednich. Przez pierwsze trzy lata działalności agent bez względu na „koniunkturę" płaci zryczałtowaną kwotę, a przez następne 5 lat, w oparciu o wielkość obrotów z trzech lat poprzednich, ustala się odpłatność procentową. W tej sytuacji agenci podnoszą zyski poprzez maksymalne zwiększanie obrotów w pierwszych trzech latach prowadzenia punktów sprzedaży, by potem zawiesić działalność. Bądź też celowo zaniżają — realnie lub w dokumentacji — wielkość obrotów, od których zależeć będzie wysokość przyszłej opłaty. I jedno, i drugie jest wyraźnie niezgodne z interesem społecznym. Przeprowadzane przez WPHW i WSS kontrole nie są w stanie wychwycić wszystkich nieprawidłowości w tym zakresie.

Z punktu widzenia klienta nieważne jest, kto jest dysponentem placówki handlowej, liczy się natomiast jej zaopatrzenie i funkcjonowanie. **Powstają wątpliwości czy działalność agencji rzeczywiście radykalnie poprawia sytuację w tym względzie. Jest to szczególnie widoczne w agencyjnych placówkach spożywczych, gdzie asortyment niewiele się różni od zestawu towarów oferowanych w sklepach uspołecznionych.** Agenci bowiem nadal w głównej mierze zaopatrują się w magazynach branżowych. Z przemysłu nieuspołecznionego i produkcji własnej pochodzi znikomy procent towarów wprowadzanych przez nich do sprzedaży.

Nieco lepsza sytuacja jest w agencjach podległych WPHW. Np. głośne ostatnio „butiki" oferują wyroby pochodzące głównie ze źródeł nieuspołecznionych. Co prawda za bluzkę ze zwykłej surówki, której metr kosztuje w handlu 59 zł, płaci się tam 300 i więcej zł., lecz klient chcąc stosować się do wymogów mody — płaci. **Płaciłby mniej, gdyby produkcji tego typu towarów podjął się, nawet z pewnym opóźnieniem w stosunku do wytwórców prywatnych, jakiś zakład uspołeczniony, konkurujący z agentami zgodnie z prawami podaży i pobytu. Wtedy wybór towarów byłby większy, a problem windowania cen przez agentów przestałby istnieć.**

Zarządzenia ograniczające asortyment wyrobów oferowanych przez agentów zmniejszają wprawdzie zakres występowania tego zjawiska, lecz skazują jednocześnie nabywców na towary, które nie zawsze odpowiadają modzie czy gustom.

W założeniach funkcjonowania punktów sprzedaży detalicznej pozytywnie oceniono możliwość regulacji przez agenta liczby zatrudnionych w punkcie osób, w zależności od potrzeb. Pozwoliło to na usprawnienie działalności placówek, chociaż nierzadkie są przypadki zatrudniania przez agentów osób spoza ich rodzin, bez wymaganej przepisami legalizacji tego faktu. W przypadku kilkakrotnego stwierdzenia wykroczenia tego typu, rozwiązuje się umowę z agentem.

Działalność agencji miała odciążyć jednostki kontroli od nadzoru nad małymi punktami handlowymi. **Jak do tej pory dzieje się akurat odwrotnie.** Jakkolwiek funkcjonowanie agencji ocenia się na ogół pozytywnie, tym niemniej stwierdzono w wielu przypadkach szereg niedociągnięć. Najczęstsze to nieterminowe wpłacanie przez agentów opłat (województwo tarnowskie pod względem zadłużeń agentów zajmuje niechlubne trzecie od końca miejsce w skali kraju), brak cenników i wywieszek cenowych na eksponowanych towarach, pobieranie wyższych cen, obecność w sprzedaży towarów o nieodpowiedniej jakości, nierzetelne prowadzenie dokumentacji, nieestetyczny wygląd sklepów i ich zły stan sanitarny, używanie wag i odważników bez aktualnego atestu oraz zaopatrzenie niezgodne z minimum asortymentowym (agent stara się sprzedać przede wszystkim towary wysokomarżowe, łatwe w obsłudze).

Kontrole przeprowadza się przeciętnie raz na kwartał. Powinny być częstsze, ale nie ma na to możliwości. Wizyty kontrolerów w sklepie agencyjnym z reguły nie należą do przyjemności. Ostatnio zdarzyło się w Tarnowie, że komisja kontrolna została ze sklepu wyrzucona, ponieważ zdaniem agenta przeszkadzała mu w pracy.

Do chwili obecnej powstało w kraju 12 889 agencyjnych punktów sprzedaży detalicznej. Stanowi to 38,9 proc. sieci zakwalifikowanej do przekazania w agencję. Dla porównania można podać, że odpowiednie wskaźniki procentowe wynoszą: dla województwa miejskiego łódzkiego — 63,8 proc., dla województwa stołecznego warszawskiego — 66 proc., natomiast dla województwa tarnowskiego — 19,4 proc., co stawia je na czwartym od końca miejscu w kraju. Do końca stycznia 1980 r. w województwie tarnowskim było, w porównaniu z województwem katowickim, przeszło 20 razy mniej agencyjnych placówek detalicznych, 10 razy mniej punktów gastronomicznych i usługowych. Nawet przy uwzględnieniu liczby ludności w tamtych województwach oraz różnej specyfiki gospodarczej, proporcje te dają wiele do myślenia.

Nie o liczby tu jednak chodzi. **Zastanawiające jest bowiem to, dlaczego obecnie, gdy w województwie zarysowały się możliwości samodzielnej działalności handlowej, z szansy tej skorzystały tylko 83 osoby.** Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć.

Spora część kandydatów na agentów jest zainteresowana przejęciem punktów branży przemysłowej, winno-cukierniczej i owocowo-warzywnej, usytuowanych w śródmieściu, gwarantujących wysoki obrót. Nie zawsze jest to zgodne z interesem społecznym. W świetle przepisów agenci nie mogą przejmować sklepów mięsno-wędliniarskich, garmażeryjnych, jubilerskich, handlu komisowego, sprzedaży napojów o zawartości powyżej 18% alkoholu, futrzaskich, foto-technicznych, radiowo-telewizyjnych oraz placówek z ciężkim sprzętem zmechanizowanym.

Poza tym agent prowadząc działalność handlową ponosi odpowiedzialność prawną za zatrudnione przez siebie osoby oraz odpowiada za materialne skutki wynikające z ryzyka prowadzenia punktu sprzedaży detalicznej. Zdarza się, że niektórzy plajtują, a są i tacy, którzy mają niemal milionowe długi. Przejęcie agencji pociąga za sobą konieczność dysponowania sporą ilością pieniędzy.

W przypadku punktu z artykułami żywnościowymi agent musi zapłacić 20% wartości zapasu towarowego oraz 10% wartości wyposażenia punktu. Na pozostałą kwotę zobowiązany jest wystawić weksel gwarancyjny albo książeczkę oszczędnościową z odpowiednim wkładem i pełnomocnictwem na rzecz przedsiębiorstwa. Jeżeli chodzi o punkty sprzedaży artykułów nieżywnościowych, analogiczne wielkości kształtują się na poziomie 5 i 10%. W praktyce oznacza to czasem inwestycję rzędu 1,5 mln zł.

Chętnych do prowadzenia punktów agencyjnych powstrzymuje także obawa przed możliwością zmian aktów prawnych regulujących funkcjonowanie agencji. Sprzyja temu niekorzystny klimat w społeczeństwie, w którym agentów niemal powszechnie uważa się za wyrafinowanych dorobkiewiczów nie liczących się z nikim i z niczym w dążeniu do zdobycia gotówki. W tej sytuacji agent rozpoczynający działalność musi borykać się nie tylko z kłopotami materialnymi, ale także przełamywać bariery ludzkiej niechęci, a nawet zawiści. Nie wszyscy przy tym sprawdzają się jako samodzielni handlowcy. Niektórym brakuje przedsiębiorczości, fachowego wykształcenia, talentu czy też po prostu szczęścia.

Ostatnio podniosły się głosy o przejmowaniu agencji przez osoby z wykształceniem niehandlowym, często nawet wyższym. Stwierdzono przy tym, że agencje odbierają gospodarce uspołecznionej wysoko kwalifikowane kadry, które nakładem sporych kosztów kształcono w zupełnie innym celu. Przytaczano przykłady magistrów czy docentów handlujących marchewką, co miało świadczyć o marnotrawstwie kadr fachowych i demoralizowaniu społeczeństwa.

Są to argumenty częściowo słuszne. Wykształcenie specjalisty w szkole wyższej kosztuje często kilkaset tysięcy złotych. Zatrudnienie go w innym zawodzie prowadzi do strat wynikających z niewykorzystania jego wiedzy. Lecz tego typu przypadki zdarzały się i nadal zdarzać się będą, bowiem na ponad milion osób w Polsce z wyższym wykształceniem istnieje duży procent ludzi nie pracujących w ogóle bądź też pracujących nie w swoim zawodzie. W województwie tarnowskim, odzwierciedlającym w przybliżeniu średnią krajową, wśród agentów zatrudnionych przez WSS jeden posiada wykształcenie wyższe, co stanowi niecałe 2%. Wydaje się, że ze społecznego punktu widzenia lepiej jest, aby agent z dyplomem uniwersyteckim w kieszeni był dobrym sprzedawcą marchewki, niż niewydarzonym naukowcem.

*

Funkcjonowaniu agencji towarzyszą emocje często niewspółmierne do rangi tej formy działalności gospodarczej. A tam, gdzie zaczynają się emocje, najczęściej kończy się obiektywna ocena zjawiska.

Dokonanie tej oceny nie jest w tym przypadku rzeczą łatwą. Pozytywne efekty działalności agencji nie mogą przysłonić ewidentnych braków. Kształcenie obiektywnych warunków funkcjonowania prywatnych punktów handlowych powinno iść w parze z tworzeniem klimatu społecznego uznania dla tej formy gospodarczej aktywności, która jakkolwiek się sprawdziła, wymaga jednakże pewnych modyfikacji. Wydaje się np., że plany rozwoju agencyjnej sieci handlowej powinny być w większej, niż do tej pory, mierze przystosowywane do realnych możliwości poszczególnych województw. Uwzględnienie specyfiki regionu pozwoli dostosować ilość oraz zaopatrzenie agencji do istniejących potrzeb. Konieczność ta występuje szczególnie wyraźnie w przypadku województwa tarnowskiego.

Na koniec zaś warto przypomnieć, że w kraju dzięki agencyjnym formom gospodarowania, ponad 2800 placówek dotychczas deficytowych przynosi obecnie 750 mln zł zysku. Lecz pieniądze są tu tylko jedną z wielu korzyści.

ANDRZEJ WĄSEWICZ

Każde słowo jest trudne

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

jest rozbudzenie tej podświadomości do tego stopnia, by przerodziła się wreszcie w konkretne słowo, w konkretną rzecz rozumianą.

Kiedy 3 lata temu młoda, o dziewczęcym wyglądzie, pani Teresa postanowiła uczyć mowy głuche dzieci, wszyscy patrzyli na nią z przymrużeniem oka. I działacze, i lekarze, i rodzice. Zaczynała przecież od zera, nie mając zawodowego doświadczenia, nie dysponując żadnymi pomocami naukowymi. Dzisiaj, choć w dalszym ciągu przy ul. Goldhammera (tu właśnie mieści się siedziba Polskiego Związku Głuchych) brak nowoczesnej aparatury i daleko tu do światowych wzorców, 93 małych pacjentów odzyskuje szansę normalnego życia. Gdy dziecko nauczy się już prawidłowo wymawiać dźwięki i sylaby, układać je w pełne wyrazy i nie ma kłopotów ze zrozumieniem znaczenia kolejnych wprowadzanych wyrazów — jest to już olbrzymie osiągnięcie.

Jak nauczyć dziecko rozumienia i zapamiętywania poszczególnych sytuacji, wykonywania czynności, pojęć abstrakcyjnych, wszystkich przyimków i zaimków? Jak nauczyć pojmowania stosunków przestrzennych? Sztuka to nie lada. Panie — Teresa i Barbara wymyślają „zwariowane metody", same przygotowują pomoce naukowe, by dzieciom i sobie usprawnić naukę. (...*W oczach dziecka widzę, czy mnie rozumie. Tysiące razy powtarzamy jedno ćwiczenie, cierpliwie, do ostatecznego zmęczenia i zniechęcenia dziecka. Zrozumienie pojęć: ładny — brzydki, mały — duży, to tygodnie pracy, te same gesty, dopóki dziecku nie rozjaśnią się oczy i dopóki niskim nienaturalnym głosem nie powie: mały — wskazując paluszkiem na właściwy przedmiot. To są zwycięstwa — nasze, ale przede wszystkim naszych pacjentów*).

Powodem głuchoty jest przede wszystkim przewlekłe, nierozpoznane przez lekarzy zapalenie ucha. Zabijają również wrażliwe unerwienie słuchowe tak modne dzisiaj antybiotyki, które lekarze przepisują nawet niemowlętom. Rodzice stosują się do zaleceń lekarzy, tymczasem ponad połowa pacjentów w tarnowskiej przychodni to ofiary przechodzonych we wczesnym dzieciństwie chorób i silnych środków farmakologicznych. Dziedziczna dysfunkcja słuchu występuje, w stosunku do innych przyczyn najrzadziej.

5-letni Paweł już od roku jest pacjentem przychodni. Praca z nim, jak i z większością najmłodszych, wymaga wielkiej cierpliwości — bywają dni, że w ciągu całej godziny lekcji nie można z dziecka wydusić ani jednego dźwięku. Zacina się w sobie i choć nauka mówienia sprawia pozory zabawy, nie udaje się wzbudzić w dziecku ochoty do powtarzania trudnych sylab i zgłosek. Naukę rozpoczyna się od oddychania ustami, bowiem człowiek głuchy oddycha zazwyczaj przez nos. Tylko trening, nieustanne próby głośnego mówienia, nawet nieartykułowanych słów, przynoszą pożądany odruch.

Następne fazy zajęć logopedycznych to nauka słów, artykulacji, intonacji, wreszcie — ćwiczenia ogólnorozwojowe. Nie rozwijając u dziecka wrażliwości, spostrzegawczości, sprawności manualnej, nie kształcąc inteligencji, trudno się spodziewać pozytywnych wyników nauki.

Przy wymawianiu danego słowa dziecko musi widzieć konkretną rzecz, której to słowo odpowiada. Musi widzieć kolor, czuć zapach, trzeba pobudzić wyobraźnię dziecka. Nauczyć trzeba również mechanicznego zapamiętywania przedmiotów i przeprowadzać wiele ćwiczeń manualnych, które w dużym stopniu stymulują ośrodki mowy.

Podczas rozmowy z dzieckiem głuchym uważać trzeba na każde słowo, eliminować niepotrzebne. Dziecko, czytając z ust logopedy, potrafi poprzez odpowiedni układ warg wymówić to słowo; na poprawnie brzmiący j e d e n wyraz pracować trzeba czasem kilka miesięcy. Nie ma słów łatwych, nawet te podstawowe — *mama, tata* — przysparzają pacjentom wiele kłopotu.

Strzelanie z plastykowego pistoletu jest o wiele ciekawszym zajęciem niż powtarzanie trudnych zgłosek. Paweł nawet nie zauważył, kiedy lekcja mówienia przekształciła się z zabawy w pracę. Udało się wreszcie skupić uwagę chłopca. Wpatrzony w panią Teresę składał język i wargi, jak ona wydmuchiwał powietrze, by wreszcie wyraźnie powiedzieć — pif, paf. Na ostatnich lekcjach mówił lepiej i więcej rozumiał.

— *Czasami jesteśmy bliskie załamania. Po roku, dwóch pracy, kiedy pacjent zaczyna już mówić, niekiedy okazuje się, że wszystko musimy zaczynać od początku. Dziecko przechodzi kryzys, jakieś przesilenie, wtedy wyrzuca z pamięci to, czego nauczyło się do tej pory. Nie bez winy są rodzice. Wprawdzie uczestniczą w zajęciach i obserwują naukę, otrzymują od nas wskazówki, nie zawsze jednak potrafią właściwie poprowadzić dziecko. Chcą, żeby mówiło ono jak najprędzej, denerwują się zatem, gdy syn czy córka nie chce powtarzać, krzyczą, nawet biją, dziecko się boi i automatycznie kojarzy naukę mówienia z bólem i krzywdą.*

Inna grupa rodziców to ci, którzy w imię źle pojętej rodzicielskiej miłości, nie chcą męczyć dzieci ciągłymi ćwiczeniami.

3-letni Jacek, syn głuchoniemych rodziców, dziecko normalne i słyszące, nadspodziewanie szybko uczy się mówić. W lekcjach towarzyszy mu mama, która swoją obecnością dodaje mu otuchy. Każdym nowo odkrytym słowem Jacek dzieli się z matką — powtarza wyraz, każąc matce naśladować siebie. Chłopiec wymyślił sobie, że skoro pani Barbara potrafi jego nauczyć mówić, on również nauczy matkę tej niewykonalnej dla niej sztuki.

Pani Teresa dorzuca:

— *Tyle lat pracuję i jeszcze nie nie udało mi się przekonać głuchoniemych rodziców o konieczności posłania ich zdrowego dziecka do żłobka i przedszkola. Wtedy dzieci te rozwijałyby się prawidłowo i uniknęłyby żmudnej pracy tutaj.*

4-letni Andrzej, syn głuchoniemych rodziców, słuch ma prawidłowy. Trzeba więc uczyć go języka. Pojedyncze rzeczowniki i ich zapamiętywanie nie przysparzają Andrzejowi trudności. Ale jeszcze teraz „fryzjer" znaczy dla niego „pan głowa". Nie potrafi zbudować najprostszego zdania, bezmyślnie powtarza czasowniki, których znaczenia nie rozumie.

„Godzina lekcji raz w tygodniu to bardzo mało dla normalnego dziecka, które pozbawione jest, niestety, kontaktu z rówieśnikami. Przecież w domu rozmawia z rodzicami językiem migowym i ten opanowany ma do perfekcji. Znowu miesiące, lata pracy, by nie zaprzepaścić szansy dziecka, pracy, która czasem wydaje się bezsensowna, której efekty niszczą lekarze, rodzice, same dzieci. Lecz jeszcze raz powtarzam, wtedy zaczynać trzeba od początku, aż do skutku, do pierwszej wygranej".

ELŻBIETA RINGER

fot. Jerzy Sadecki

KORESPONDENCJA

Zabawa w chowanego tarnowskiego PKS-u!

Wielkie szczęście mieli ci, którzy nie musieli w dniu 28 czerwca br. (sobota) skorzystać z usług tarnowskiego PKS-u. Wśród wielu innych niedoszłych pasażerów znalazłam się z 2-letnim dzieckiem i sporym bagażem, usiłując dojechać do Roztoki autobusem relacji Tarnów-Wojnicz-Melsztyn-Iwkowa z godz. 19.30. Kiedy nadeszła godzina odjazdu, zapowiedziano, że autobus jest opóźniony, a za kilka minut poinformowano, że autobus nie odjedzie z braku taboru (jest to ostatni autobus w tym kierunku). Interweniowałam u dyżurnego ruchu. Miła pani oświadczyła, że rozumie moją sytuację, ale nie ma kierowców, a ona dostała odgórne polecenie odwoływać kursy i nie jest w stanie mi pomóc. Na moje nalegania podała numer telefonu, pod który zadzwoniłam. Był to numer dyspozytora ruchu. Wyłuszczyłam więc swoją sprawę, a pan po drugiej stronie oświadczył że *„nie jest upoważniony do rozmowy z pasażerami, a decyzję może zmienić dyżurny ruchu"*. W ten sposób zamknęło się błędne koło.

Rzadko korzystam z usług PKS, ponieważ jestem mieszkanką Tarnowa, a w ową sobotę usiłowałam dojechać do rodziców, gdzie kilka godzin wcześniej zawiozłam młodsze dziecko (7 miesięcy). Wróciłam do Tarnowa po resztę niezbędnych rzeczy. Musiałam dojechać do Roztoki w tym samym dniu, ponieważ dziecko zostało pod opieką matki — osoby w mocno podeszłym wieku.

W tej sytuacji pojechałam bardzo wygodnie, ale dosyć drogo, bo 220 zł, które zapłaciłam za taryfę, w stosunku do biletu (11 zł) to dosyć dużo. Nie tylko ja tak jechałam, bo wiele innych autobusów było odwołanych, m. in. Brzesko, Jastrząbka, Rychwałd itd., ale marna to pociecha. To jeszcze nie koniec. Jak na ironię losu w niedzielę 29 czerwca mąż, chcąc dołączyć do nas, postanowił jechać tym samym autobusem i spotkał go ten sam los.

Nazwisko i adres znane Redakcji

„Refleksje zza kierownicy"

Załoga Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Bochni z uwagą przeczytała artykuł. Kierownictwo Spółdzielni pragnie jednak poinformować redakcję o dodatkowych powodach opisanych w tymże artykule przez Andrzeja Piątkiewicza. Nie znając ich można wysunąć wniosek, że pracownicy odpowiedzialni za organizację pracy przewozowej są współwinni za występujące nieprawidłowości.

Rozładunek wagonów odbywa się w systemie całodobowym i aby uniknąć nieterminowego rozładunku oraz przyspieszyć obrót wagonów stało się koniecznym zorganizowanie pracy transportu samochodowego. W STW O/Bochnia również w systemie całodobowym pracują operatorzy, sprzęt i pojazdy.

W przypadku, gdy na stację PKP nie nadejdą na II zmianę wagony do rozładunku, zorganizowano rezerwowy front pracy. A to: przewóz żużla z Nowej Huty na drogi, przewóz materiałów budowlanych, kruszywa ze żwirowni z woj. tarnowskiego do betoniarni w Bochni. Każdorazowo przed wysyłką samochodów po żużel i kruszywo uzgadnia się telefonicznie, czy jest załadunek i po uzyskaniu potwierdzenia wysyłamy samochód.

Faktem jest, że pracownicy zatrudnieni na hałdzie żużla w Nowej Hucie skracają sobie niekiedy czas pracy, jak to miało miejsce w opisanej sytuacji. W związku z niesolidnością i brakiem dyscypliny pracowników zatrudnionych przy rozładunku na hałdzie zorganizowaliśmy zastępczy punkt poboru kruszywa ze żwirowni w Zabierzowie na rzecz przedsiębiorstw budowlanych w Bochni.

Obecnie nie ma przypadków powrotu pustego samochodu, gdyż jeżeli nie ma ładunku żużlu na hałdzie, kierowcy zgłaszają się do żwirowni w Zabierzowie.

W wyniku zorganizowania II zmiany Oddział zmniejszył o 80 proc. wypadki przetrzymywania wagonów. Na rozładowanych w br. 1900 wagonów przetrzymano tylko 30, a było to spowodowane wyłącznie wadliwą informacją oraz trudnościami z rozładunkiem towarów sypkich.

Z Gminną Spółdzielnią w Łapanowie przeprowadzono rozmowę na temat nierozładowania samochodu z mąką. Wg oświadczenia Prezesa w stosunku do winnych wyciągnięto konsekwencje służbowe.

Dyrektor Oddziału STW
TADEUSZ POCIECHA

Ku Olimpii

Zaludniły się drogi
I ścieżki wśród gór,
Porty pełne są
Chyżych żaglowców.
Ciągną wozy ładowne,
Idzie bydło ofiarne,
Ku Elidzie dążą
Piesi pielgrzymi.
Czas sytości i ciszy —
Już skończyły się żniwa,
Dojrzewają grona winne
I oliwki.
Jeszcze nieco wysiłku,
Droga pnie się pod górę —
Akrorea, a potem Salmona
I o cudzie!
Dolina zielona
Jak szmaragd,
Alfejosu przecięta
Szafirem,
Kres wędrówki!
Przed oczyma
Wszechwładnego Zeusa świątynia
I stadion!

ALEKSANDER DAWIDOWICZ

O NADZIEI... NIE WSZYSTKO

Ciesz się nadzieją, aż ci kluski uwreją.

✶

Nadzieja mu się w kąt skryła.

✶

Nadziei za pieniądze nie kupi.

✶

Nadzieja matka głupich, macocha mądrych.

✶

Kto jedzie nadzieją ubóstwo mu furmani.

✶

Nadzieją bez pracy dyszą durnie i próżniacy.

✶

Nadzieja w utrapieniu portem.

✶

Nie ma nadziei bez trwogi.

✶

Nie zawsze to nadzieja słodka, jeśli kto dziś wie co go jutro spotka.

Nowa Księga Przysłów Polskich

Bobrowniki Wielkie najlepsze!

Na szczęście pogoda dopisała. Organizatorzy „Turnieju wsi" — Gminny Ośrodek Kultury z Zabna — mogli mówić więc o szczęściu. Nie zabrakło publiczności, a przede wszystkim uczestników: kapel, gospodyń ubijających masło, siłaczy, ludowych twórców. W godzinach przedpołudniowych odbyła się Olimpiada Wiedzy o PCK i pokaz udzielania pierwszej pomocy. Najlepsza okazała się drużyna z Bobrownik.

Wśród eksponowanych przedmiotów sztuki ludowej nie zabrakło pięknych haftów i wycinanek, wyrobów kulinarnych (kołacze!) i chyba przez nieporozumienie znalazły się tam wojskowe akcesoria (hełm, bagnet) oraz współczesna sztuka kiczowato-odpustowo-cepeliowska. Najwięcej emocji wyzwolili w widzach siłacze, a wśród nich kobieta. Jej wynik podnoszenia ciężarka był lepszy od niektórych męskich rezultatów. Dziewczyna siłacz nie wygrała, bo startowała poza konkurencją (inna gmina), niemniej wprawiła chyba w kompleksy co poniektórych przedstawicieli płci brzydkiej.

W turnieju wzięło udział 7 wsi, nie wynik był jednak najważniejszy. Chodziło o dobrą zabawę, a ta się udała w pełni. (strem)

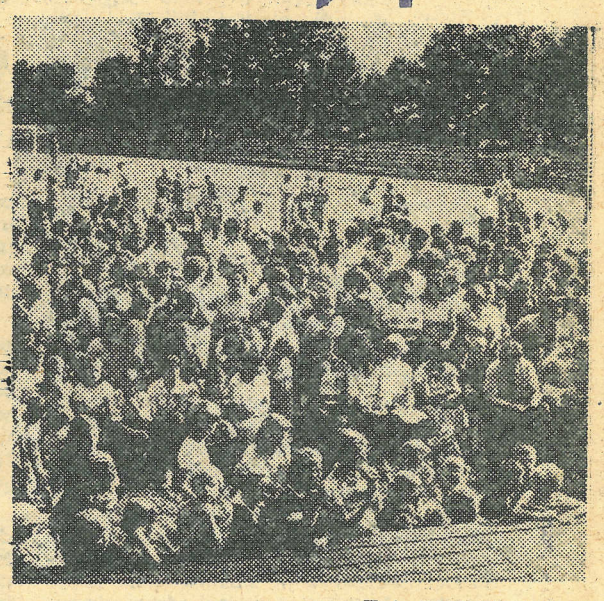

Fot. JAN PĘKALA

O KROK OD TRAGEDII

Oistnieniu aktywnych wulkanów świat zapomniał od dobrych osiemdziesięciu lat, kiedy to na początku stulecia na jednej z wysepek Małych Antyli wydarzyła się tragiczna katastrofa. Na Martynice, we wczesnych godzinach rannych 1902 roku nastąpił gwałtowny wybuch wulkanu Mont Pelée. Gorąca chmura wulkaniczna zniszczyła wtedy całkowicie jeden z największych portów tzw. Indii Zachodnich. Straszliwą śmierć w rozgrzanej lawie pod popiołami wulkanicznymi i odłamkami skał znalazła wtedy cała ludność miasteczka portowego St. Pierre — ponad 30 tys. osób. Do dziś obszar zasypany wówczas materiałem wulkanicznym pozostaje bezpłodną pustynią, gdyż popiół zawiera zbyt mało składników odżywczych, aby mogły się tu urodzić jakiekolwiek rośliny.

O rozmiarach tragicznego wybuchu najlepiej świadczy fakt, że wysokość Mont Pelée zwiększyła się, jak wykazały szczegółowe badania prowadzone już po II wojnie światowej — o 20 metrów, a masa wyrzuconych przez wulkan materiałów, jakie spadły na dopiero co zbudzone ze snu miasteczko, równała się masie całej wyspy.

Ostatnio znowu świat przypomniał sobie o groźbie wulkanicznych wybuchów kiedy erupcja „dymiącej góry" St. Helens w stanie Waszyngton w USA spowodowała znaczne straty w ludziach i olbrzymie straty materialne. Agencje przyniosły informacje o śmierci kilkudziesięciu osób, a specjaliści-geolodzy nie potrafią dotąd określić precyzyjnie, czy wkrótce nie nastąpią dalsze wybuchy. Wulkan jest nadal aktywny, o czym świadczą sygnały sejsmograficzne i przesłaniające widoczność kłęby dymów. „Czerwona strefa" bezpośredniego zagrożenia, wynosząca ponad 30 km, nieustannie patrolowana jest przez śmigłowce.

Amerykańska tragedia sprzed kilku miesięcy spowodowała, iż z niejaką trwogą poczęto spoglądać na czubki „dymiących gór" — wulkanów, zwłaszcza iż okazało się, że naukowcy nie są w stanie przewidzieć w porę, kiedy może nastąpić ten najgroźniejszy wybuch.

Wulkaniczna katastrofa w USA spowodowała, że na Gwadelupie władze tego zamorskiego departamentu Francji mają spore kłopoty z uspokojeniem miejscowej ludności, zapobieżeniem panice, zapewnieniem normalnego funkcjonowania życia na wyspie. Powodem jest także wulkan, który zresztą w ostatnich latach wykazywał wiele razy znaczną aktywność, a raz nawet spowodował paniczną ucieczkę z najbardziej zagrożonego rejonu.

Małe Antyle, w skład których wchodzi Gwadelupa, stanowią całą girlandę wysp wulkanicznych. Wiele z istniejących tu „dymiących gór" daje o sobie znać charakterystycznym zapachem siarki. Sześć niewielkich wysepek, składających się na Gwadelupę zamieszkiwanych jest w większości przez „kolorowych" — Mulatów, Kreolów i Murzynów. Ludność wysp żyje głównie z uprawy bananów i trzciny cukrowej. Te pierwsze zwłaszcza są tu niezwykle tanie — do tego stopnia, iż opłaca się przez okrągły rok właścicielom wielkich magazynów we Francji wynajmować prywatne samoloty do lotów czarterowych po ten przysmak.

Przed laty Gwadelupa wiele zarabiała także na turystyce, tej luksusowej, snobistycznej. Z odległej „ojczyzny" — Francji zjeżdżały tu setki (jeśli nie tysiące) turystów, rozkoszujących się za słone pieniądze upalnym słońcem Małych Antyli i egzotyką wysepek. Jeszcze do dziś zresztą w kolorowych magazynach francuskich spotkać można reklamy drogich hoteli na Gwadelupie i atrakcyjnych wycieczek po wyspach. Ale chętnych jakby ubyło...

Ruch turystyczny na Gwadelupie zaczął maleć gwałtownie przed trzema—czterema laty, kiedy to potężny wulkan Soufriere, zwany przez miejscową ludność Szatanem, dał znać o sobie groźnymi pomrukami. Jest to drugi pod względem wielkości wulkan na Małych Antylach, po osławionym Mont Pelée. Od tej pory życie na wyspie stało się udręką, a wielu jej mieszkańców spędza tu czas dosłownie na walizkach. W takich warunkach, rzecz prosta, trudno mówić o rozwijaniu turystyki.

Przed kilkoma miesiącami z wnętrza Szatana unoszą się — podobnie jak z wulkanu St. Helens przed wybuchem — kłęby dymu. Ludność najbliższych okolic wpadła w prawdziwą panikę, kiedy deszcz popiołu spadł na zamieszkałe przez Indian z plemienia Matouba-Papaye tereny. Którejś nocy, wiosną br., popiół wulkaniczny dotarł nawet do Basse-Terre, administracyjnej stolicy wyspy, zamieszkałej przez wysokich urzędników i wszelkiej maści „arystokrację" Gwadelupy.

Te wypadki zmobilizowały służby specjalne; ich przeznaczeniem jest walka z groźbą żywiołu, a przede wszystkim ochrona i ewentualna ewakuacja ludności w razie wybuchu, zapobieganie panice, a także ściśle naukowe badania, mające na celu jak najszybsze i w miarę skuteczne określenie, kiedy zaistnieć może realna groźba i kiedy ogłosić trzeba prawdziwy alarm.

Kiedy na początku br. Soufriére znowu dał o sobie znać, przeprowadzono próbną ewakuację ludności z zagrożonej strefy. Stało się to tuż po tym, jak z podnóża góry wycofać się musiała ekipa specjalnej stacji naukowo-badawczej, zajmującej się obserwacją aktywności wulkanu. Sygnałem do odwrotu były potężne odłamki kamieni z wnętrza „dymiącej góry", które spadając omal nie zniszczyły betonowych budynków stacji.

Wtedy po raz pierwszy okazało się, że ludzie żyjący od pokoleń w sąsiedztwie wulkanu, przestali myśleć o tym, iż owa przeklęta góra może kiedykolwiek odezwać się złowrogim głosem. Wprawdzie tragedia 30 tys. mieszkańców portowego St. Pierre z początku stulecia jest nadal żywa i przeszła nawet do miejscowej legendy, to jednak wszyscy mieszkańcy tych ziem zżyli się na dobre z codziennym zapachem siarki i charakterystycznym pióropuszem dymu. Zżyli się na tyle, że ewakuacja, którą na próbę zarządzono, była psychicznym wstrząsem dla wielu i na wulkan zaczęto spoglądać z respektem i trwogą.

Pracownicy stacji badawczej u stóp góry od momentu dostrzeżenia szczególnie silnej aktywności ogłaszali za pośrednictwem radia, telewizji i prasy lokalnej codzienne komunikaty, ale i do tego zdołano się przyzwyczaić. Dopiero sygnały alarmowe uświadomiły ludziom, że żyją na wulkanie.

Od ewakuacji życie uległo zmianom. Przede wszystkim — nie wszyscy powrócili na swe dawne miejsca zamieszkania. Wysocy urzędnicy i ludzie majętni woleli wynająć luksusowe pokoje w hotelach na czas budowy nowych domów w bezpiecznym oddaleniu od wulkanu. Stali się ostrożniejsi i w przypadku ewakuacji wolą liczyć na własne środki lokomocji — baki z paliwem w samochodach są zawsze pełne. W Basse-Terre, położonej w pobliżu wulkanu, nie ma lekarzy, adwokatów, plantatorów — także woleli przenieść się do Grande-Terre, gdzie jest znacznie bezpieczniej.

Na miejscu zostali Indianie, zajmujący się po dawnemu uprawą bananów na rozległych plantacjach.

Daleka „ojczyzna" Gwadelupy — Francja — przypomniała sobie w dniach aktywności wulkanu o istnieniu tego zamorskiego departamentu. Od lokalnych władz zażądano przedstawienia szczegółowego raportu na temat podjętych środków ostrożności. Wtedy właśnie doszło do głośnego skandalu — okazało się mianowicie, że mieszkańcy najbardziej zagrożonej strefy nie byliby w stanie w porę uciec przed wybuchem. Zainstalowano wprawdzie 31 dodatkowych syren alarmowych, opracowano system, według którego po pierwszym sygnale należy słuchać komunikatów radiowych, po dwóch — opuszczać zagrożony rejon, poszerzono mosty, ulepszono drogi ewakuacyjne, do dyspozycji strefy zagrożonej pozostawiono 400 autokarów — ale to wszystko niewiele.

Katastrofa wulkaniczna w USA przekonała mieszkańców Gwadelupy, że do ratowania potrzebne są nowoczesne środki, że czuwać trzeba stale. Ale rejon najbardziej zagrożony jest także rejonem wielkiego bananowego biznesu. Nie wszyscy mogą go opuścić na zawsze: wyjechali właściciele plantacji, lecz pozostali nadzorcy i siła robocza: Metysi i Mulaci. Ich nie stać na nowe domy w odległym od wulkanu, a bezpiecznym rejonie. Zostali i przyzwyczaili się, że wielka góra dymi. Martwią się tylko, co będzie kiedy popiół zasypie urodzajne plantacje. Straciliby wtedy pracę...

ZYGMUNT SZYCH

„Wyszłam do doktora z nogą"

Żadna nacja, zwłaszcza nasza, nie lubi zakazów i nakazów. My, Polacy, serca mamy jak wosk: wystarczy poprosić, przemówić sympatycznie, serdecznie, a zrobimy wszystko. Ale wystarczy zabronić i zagrozić — a momentalnie stajemy, czasem wbrew sobie i ewidentnej, obiektywnej racji, okoniem. Te banalne stwierdzenia niech posłużą do prezentacji zjawiska tak ogromnie charakterystycznego dla wszystkich ziem nad Wisłą i Odrą: „t a b l i c o w a n i a".

„Tablicowanie" jest wszechobecne i przybiera apokaliptyczne rozmiary. Nie ma biura, urzędu, zakładu pracy, restauracji, zakładu pogrzebowego, cyrku, szpitala, gdzie ściany nie byłyby od góry do dołu obwieszone napisami, których potrzeba jest żadna lub prawie żadna. Jedynym celem jest odpowiednie „urobienie" petenta czy klienta, uświadomienie mu powagi instytucji, do której zabłądził.

Oto przykłady: *„Strony zobowiązane są okazywać dowód osobisty"*. *„Za garderobę zakład nie odpowiada"!*, *„Nie wchodzić bez pukania"*, *„Zachować ciszę"*, *„Przy bufecie nie obsługujemy"*, *„Rodzinom zabrania się podnoszenia wieka trumny"* (?!) itd.

„Przoduje" tu gastronomia...

W „tablicowaniu" celuje zwłaszcza gastronomia. Proszę kiedyś zwrócić uwagę na mnogość wywieszek nad bufetem, pozostającą w jaskrawej sprzeczności z owego bufetu zawartością. „Stoi" tedy napisane, kto jest kierownikiem zakładu i bufetu, kto odpowiada za porządek, kogo nie obsługują i dlaczego itp.

Tamże widnieją tabliczki, adresowane do osób o ograniczonej sprawności umysłowej: *„Konsument ma prawo reklamacji potrawy złej jakości"*. Ludzie, słyszycie? A więc ja sam nie wiem, że otrzymawszy śmierdzący kotlet mam prawo podnieść raban!

Jest też i „spis męczarni"...

Drugą instytucją dokładnie „stablicowaną", jest reprezentowana przez szpitale i przychodnie służba zdrowia. Ileż tam na ścianach zakazów, nakazów i pogróżek! *„Pacjent zobowiązany jest do własnego opakowania"*, *„Zachować ciszę"*, *„Wnoszenie kwiatów na oddział położniczy surowo wzbronione"*, *„Odwiedzin nie ma"* itp. Z jednej z klinik laryngologicznych nadesłano mi nawet ogromny cennik, wiszący przed gabinetem zabiegowym:

— **Katetyzacja trąbki Eustachiusza — 76,80 zł**

— **Przebicie przegrody nosowej — 45,30 zł**

— **Wycięcie dwu migdałków — 94,80 zł.**

Ten „spis męczarni" czyta każdy pacjent wchodzący do gabinetu, a dzieje się to w dobie powszechnych ubezpieczeń.

Tabliczka „załatwia wszystko"...

Cechą charakterystyczną „tablicowania" jest, iż w powszechnym odczuciu wywieszenie tabliczki wszystko załatwia. Poinformowawszy, że **„Winda nieczynna"**, **„Brak personelu"**, **„Jestem na chorobie"** — czujemy się automatycznie zwolnieni od jakichkolwiek konsekwencji, wypływających z tego faktu.

„Przecież napisałem, że nieczynne i zepsute! Jestem kryty!" Warto się teraz zastanowić, czy tak być musi. Przepisy mówią, że tak. Życie, że nie!

Śmiało przecież możemy obejść się bez tych tablicowych nonsensów. A jeśli przepisy są stare i niepotrzebne — no, to trzeba je zmienić. Dla potomności warto odnotować, że jedyną instytucją, która na własną rękę, wbrew ogólnopolskiemu regulaminowi „tablicowania sklepów i restauracji" zmieniła napisy jest wojewódzka spółdzielnia WSS „Społem" w Nowym Sączu. I w tym to województwie przeczytacie państwo na ścianach restauracji: *„W naszym zakładzie łakomstwo jest cnotą"*, *„Prosimy pamiętać, że nasi kelnerzy zobowiązani są podawać zakąskę do wódki"*, *„Będziemy wdzięczni za pozostawienie płaszczy w szatni"*. I co? Ano, to, że zaraz zrobiło się bardziej swojsko i po domowemu. Uśmiech nic nie kosztuje — a tak go sobie na co dzień skąpimy!...

Panoptikum głupoty...

Na zakończenie proponuję przegląd co ciekawszych tabliczek, bądź nadesłanych mi na ogłoszony w telewizji apel, bądź zdobytych samemu w czasie reporterskiej włóczęgi po ojczyźnie. *„Wyszłam do doktora z nogą"* (?!), *„Baty należy zostawiać w szatni"*. *„Do wódki podajemy 1/3 zakąski"* (wisi „toto" na przejściu granicznym w Chyżnem). *„Wódkę podajemy do dzwonka na ostatnią gonitwę"* (to ze Służewca). *„Kierowcom nietrzeźwym etyliny nie sprzedajemy" (?!)* — (stacja przy E-7), *„Wchodzenie na cokół pomnika surowo wzbronione"*, *„Regulamin dla korzystających z szatni znajduje się u szatniarza"*.

Śmieszne? Głupie? Niepotrzebne? Oczywiście! Ale przecież to my sami, my sami...

LESZEK MAZAN

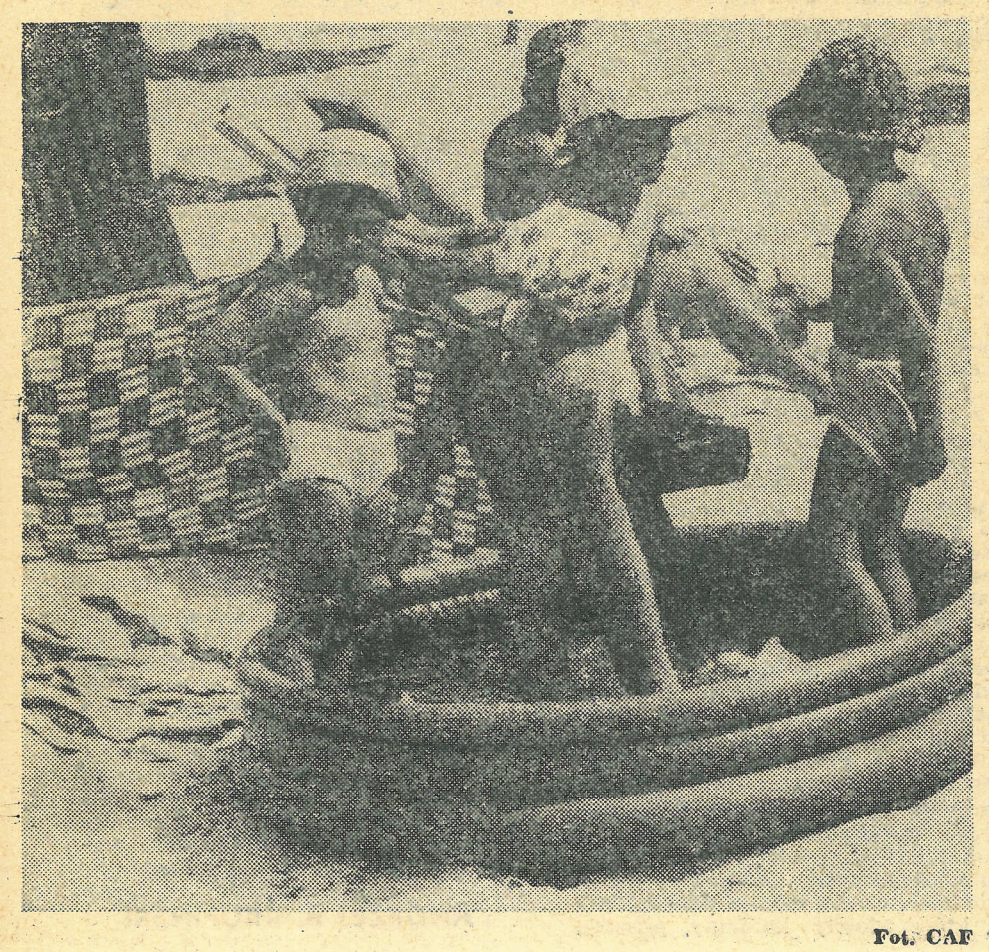

Fot. CAF

Wytnij i zachowaj

PROGRAM IGRZYSK

25 LIPCA 1980

BOKS — walki eliminacyjne, walczy **Grzegorz Skrzecz;**
GIMNASTYKA — c.d. turnieju;
HOKEJ NA TRAWIE — c.d. gier;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KOLARSTWO — tor, wyścig drużynowy na 4 km na dochodzenie eliminacje i ćwierćfinały **(Marek Kulesza, Zbigniew Woźnicki, Andrzej Michalak, Witold Mokiejewski, Andrzej Pajor)** oraz półfinały sprintu;
KOSZYKÓWKA — c.d. turnieju;
LEKKOATLETYKA — finały: oszczep kobiet (w el. **Bernadetta Blechacz)**, 100 m mężczyzn **(Marian Woronin, Leszek Dunecki, Krzysztof Zwoliński)**, trójskok **(Zdzisław Hoffman)**;
PIŁKA NOŻNA — c.d. eliminacji;
PIŁKA RĘCZNA — c.d. turnieju;
SIATKÓWKA — c.d. rozgrywek w grupach mężczyzn i kobiet;
STRZELECTWO — c.d. zawodów;
SZERMIERKA — eliminacje turnieju drużynowego we florecie mężczyzn **(Polska)**; finał indywidualnego turnieju szablowego.
PIŁKA WODNA — c.d. turnieju;

26 LIPCA 1980

BOKS — c.d. walk eliminacyjnych, walczą **Henryk Średnicki i Paweł Skrzecz;**
HOKEJ NA TRAWIE — c.d. turnieju;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KOLARSTWO — tor, wyścig drużynowy na 4 km na dochodzenie (półfinały i finał) oraz finał sprintu;
KOSZYKÓWKA — c.d. turnieju;
LEKKOATLETYKA — skok wzwyż kobiet (w el. **Urszula Kielan, Danuta Bułkowska, Elżbieta Krawczuk)**; 100 m kobiet **(Irena Szewińska, Elżbieta Stachurska)**; 400 m ppł mężczyzn **(Ryszard Szparak)**, dziesięciobój m. **(Dariusz Ludwig, Janusz Szczerkowski)**;
PŁYWANIE — przedbiegi m. in.: 200 m grzbiet. m. **(Zbigniew Januszkiewicz)**, 400 m st. zmiennym k. **(Agnieszka Czopek, Magdalena Białas)**;
PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — w wadze do 82,5 kg startują: **Jan Lisowski**, rez. Paweł Rabczewski;
PIŁKA RĘCZNA — c.d. turnieju;
PIŁKA WODNA — c.d. turnieju;
SIATKÓWKA — c.d. rozgrywek w grupach kobiet i mężczyzn;
SKOKI DO WODY — finał wieży kobiet (w eliminacjach **Ewa Kucińska)**;
STRZELECTWO — c.d. zawodów;
SZERMIERKA — eliminacje turnieju drużynowego we florecie kobiet; finał drużynowego turnieju we florecie mężczyzn;
WIOŚLARSTWO — finały kobiet;

27 LIPCA 1980

BOKS — c.d. walk eliminacyjnych, walczy **Jerzy Rybicki;**
DŻUDO — inauguracja turnieju;
HOKEJ NA TRAWIE — c.d. turnieju;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KOSZYKÓWKA — c.d. turnieju;
LEKKOATLETYKA — finały: oszczep m. (w el. **Dariusz Adamus)**, 800 m k.**(Anna Bukis, Jolanta Januchta))** 110 m ppł **(Jan Pusty)**, bieg na 10 000 m; 800 m mężczyzn;
PŁYWANIE — przedbiegi m. in.: 200 m grzbiet. k. **(Agnieszka Czopek, Magdalena Białas)**; 400 m st. zmiennym m. **(Dariusz Wolny, Leszek Górski)**;
PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — w wadze do 90 kg startuje **Witold Walo;**
PIŁKA RĘCZNA — c.d. turnieju;
PIŁKA NOŻNA — ćwierćfinały;
SIATKÓWKA — c.d. turnieju;
SZERMIERKA — eliminacje indywidualnego turnieju szpadowego **(Piotr Jabłkowski, Mariusz Strzałka, Andrzej Lis, Leszek Swornowski, Ludomir Chronowski)**, finał drużynowego turnieju we florecie kobiet;
WIOŚLARSTWO — finały mężczyzn;
ZAPASY — walki eliminacyjne w stylu wolnym — waga do 48 kg **(Jan Falandys)**, do 62 kg **(Jan Szymański)**, do 90 kg **(Aleksander Cichoń)**;
ŻEGLARSTWO — Tallin, c.d. regat;

28 LIPCA 1980

BOKS — c.d. walk eliminacyjnych;
DŻUDO — c.d. turnieju;
HOKEJ NA TRAWIE — c.d. turnieju;
KOLARSTWO — szosa, wyścig indywidualny **(Jan Jankiewicz, Czesław Lang, Krzysztof Sujka, Jan Krawczyk, Tadeusz Wojtas)**;
KOSZYKÓWKA — c.d. turnieju;
LEKKOATLETYKA — finały: dysk m., skok w dal m. (w el. **Andrzej Klimaszewski, Stanisław Jaskułka)**; 110 m ppł k. **(Zofia Bielczyk, Lucyna Langer, Grażyna Rabsztyn)**, 200 m **(Marian Woronin, Leszek Dunecki, Zenon Licznerski)**, 400 m k. **(Irena Szewińska, Małgorzata Dunecka, Grażyna Oliszewska)**;
PIŁKA WODNA — gry zasadniczego turnieju;
PIŁKA RĘCZNA — c.d. turnieju;
PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — waga do 100 kg;
SIATKÓWKA — rozgrywki w grupach mężczyzn;
SKOKI DO WODY — finał wieży mężczyzn;
SZERMIERKA — eliminacje drużynowego turnieju szablowego **(Polska)**, finał indywidualnego turnieju szpadowego;
ZAPASY — styl wolny, walki eliminacyjne, waga do 52 kg **(Władysław Stecyk)**, do 68 kg **(Stanisław Chyliński)**, do 100 kg **(Tomasz Busse)**;
ŻEGLARSTWO — Tallin, c.d. regat;

29 LIPCA 1980

BOKS — ćwierćfinały;
DŻUDO — c.d. turnieju;
HOKEJ NA TRAWIE — c. d. turnieju;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KOSZYKÓWKA — c.d. turnieju;
PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — waga do 110 kg;
PIŁKA NOŻNA — mecze półfinałowe;
PIŁKA RĘCZNA — c.d. turnieju;
PIŁKA WODNA — wyłonienie medalistów, finały;
SIATKÓWKA — mecze finałowe turnieju kobiet o 7.—8. miejsce o 5.—6., o 3.—4. i o 1.—2. miejsce w turnieju;
SZERMIERKA — eliminacje drużynowego turnieju szablowego; finał drużynowego turnieju szablowego;
ZAPASY — styl wolny, waga do 57 kg **(Wiesław Kończak)**, do 74 kg **(Ryszard Ścigalski)**, do 82 kg **(Henryk Mazur)** i pow. 100 kg **(Adam Sandurski)**;
ŻEGLARSTWO — Tallin, c.d. regat;

30 LIPCA 1980

BOKS — ćwierćfinały;
DŻUDO — c.d. walk;
HOKEJ NA TRAWIE — c.d. turnieju;
KAJAKARSTWO — przedbiegi kobiet i mężczyzn na dystansie 500 m we wszystkich obowiązujących klasach; od godz. 16.00 repasaże;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KOSZYKÓWKA — mecze finałowe;
LEKKOATLETYKA — finały: tyczka **(w el. Władysław Kozakiewicz, Tadeusz Ślusarski, Mariusz Klimczyk)**, kula m., 400 m (w el. **Zbigniew Jaremski, Jerzy Pietrzyk, Andrzej Stępień)**, 200 m k., chód na 50 km m. **(Bohdan Bułakowski, Stanisław Rola)**;
PODNOSZENIE CIĘŻARÓW — waga pow. 110 kg **Tadeusz Rudkowski, Robert Skolimowski)**;
ŁUCZNICTWO — kobiety, strzelania na 70 i 60 m k. **(Jadwiga Wilejto i Maria Szeliga)**, mężczyźni na 90 i 70 m **(Krzysztof Włosik)**;
PIŁKA RĘCZNA — mecze finałowe;
SZERMIERKA — eliminacje drużynowego turnieju szpadowego **(Polska)**;
SIATKÓWKA — c.d. turnieju mężczyzn;
ZAPASY — styl wolny, walki finałowe;

31 LIPCA 1980

BOKS — walki półfinałowe;
DŻUDO — ćwierćfinały;
HOKEJ NA TRAWIE — c.d. turnieju;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KAJAKARSTWO — przedbiegi na dystansie 1000 mężczyzn; repasaże;
LEKKOATLETYKA — finały: młot **(w el. Ireneusz Golda)**, skok w dal k. (w el. **Barbara Wojnar-Baran, Anna Włodarczyk)**; bieg na 3 km z przeszkodami (w el. **Bronisław Malinowski, Bogusław Mamiński, Krzysztof Wesołowski)**;
ŁUCZNICTWO — strzelania na 50 i 30 m k. **(Jadwiga Wilejto, Maria Szeliga)**, na 50 i 30 m m., **(Krzysztof Włosik)**;
SIATKÓWKA — c.d. turnieju mężczyzn;
SZERMIERKA — c.d. turnieju drużynowego w szpadzie; finał turnieju drużynowego w szpadzie;
ZAPASY — walki finałowe;

1 SIERPNIA 1980

DŻUDO — walki półfinałowe;
HOKEJ NA TRAWIE — finał turnieju;
JEŹDZIECTWO — c.d. zawodów;
KAJAKARSTWO — półfinały i finały na dystansie 500 m kobiet i mężczyzn;
LEKKOATLETYKA — finały: skok wzwyż m. (w el. **Jacek Wszoła, Janusz Trzepizur)**, sztafeta 4 x 100 m kobiet **(Polska)**; dysk k., maraton **(Zbigniew Pierzynka, Ryszard Marczak, Andrzej Sajkowski)**, 1500 m **(Mirosław Żerkowski)**, 4 x 100 m mężczyzn **(Polska)**; 1500 m k. **(Anna Bukis, Jolanta Januchta)**, 4 x 400 m kobiet **(Polska)**;
ŁUCZNICTWO — strzelania na 90 i 70 m m. **(Krzysztof Włosik)** na 70 i 60 m k. **(Jadwiga Wilejto, Maria Szeliga)**;
PIŁKA NOŻNA — mecz o 3.—4. miejsce;
SIATKÓWKA — finał turnieju mężczyzn;

2 SIERPNIA 1980

BOKS — walki finałowe turnieju;
DŻUDO — walki finałowe;
KAJAKARSTWO — półfinały i finały na 1000 m mężczyzn;
ŁUCZNICTWO — strzelania na: 50 i 30 m k. **(Jadwiga Wilejto, Maria Szeliga)**, 50 i 30 m m. **Krzysztof Włosik)**;

3 SIERPNIA 1980

JEŹDZIECTWO — zakończenie zawodów;
UROCZYSTOŚĆ ZAMKNIĘCIA IGRZYSK XXII OLIMPIADY W MOSKWIE.

KORESPONDENCJA

„Historia jednego zlecenia"

W związku z publikacją „Historia jednego zlecenia" St. Potępy w numerze 25 „TeMI" otrzymaliśmy pismo, w którym dyrektor krakowskiego oddziału PSP Franciszek Dębski pisze:

„Informuję, że kierownik Delegatury PP „Pracownie Sztuk Plastycznych" w Tarnowie ob. Janusz Janicki znajduje się na urlopie, po którym nie wróci już na to stanowisko. Również pracownica, która odniosła się niewłaściwie do dyrektora Stanisława Potępy została ukarana. Nieprawidłowości w funkcjonowaniu naszej Delegatury były przez dłuższy czas przypisywane faktowi, że pracuje pierwszy rok, że na rozliczenie remontu nałożyły się zadania zasadnicze w niespodziewanie dużych rozmiarach. Najpierw szkolenie pracowników, później systematyczne kontrole i zarządzenia pokontrolne, wreszcie kary (w styczniu br. kierownik Delegatury otrzymał naganę) okazały się niedostateczne w skutkach.

Ponieważ podstawą ostrego wystąpienia dyr. Stanisława Potępy był przykład zaczerpnięty z jego kontaktów jako dyrektora Muzeum Okręgowego z naszym Oddziałem i tarnowską Delegaturą czuję się zabowiązany do naświetlenia sprawy od mojej strony:

W dniu 27 lipca 1979 roku wpłynęło do Delegatury PP PSP w Tarnowie zlecenie Muzeum Okręgowego w Tarnowie na opracowanie projektu gabloty muzealnej oraz wykonanie 15 sztuk gablot wg tego projektu. Przyjęta została przeze mnie pierwsza część tego zlecenia tj. opracowanie projektu gabloty, na co została sporządzona umowa. Podpisał ją z jednej strony dyr. Stanisław Potępa, a z drugiej ja. Obie strony z umowy wywiązały się: PSP dostarczyły projekt, a Muzeum Okręgowe za niego zapłaciło.

Niestety sprawa miała równoległy, drugi nurt: rokowania dyrektora S. Potępy z kier. J. Janickim na temat rozszerzenia umowy o część, której ja nie przyjąłem tj. o wykonanie 15 gablot. Podjęcie tej sprawy nie leżało w interesie żadnej ze stron: Delegatura PSP w Tarnowie nie posiada warsztatów stolarskich, nie miała też limitu na zlecenie tej pracy prywatnemu rzemieślnikowi, a Muzeum mogło bezpośrednio zlecić wykonawstwo spółdzielni pracy i uniknąć naszego narzutu.

Szkoda, że dyrektor S. Potępa nie zwrócił się bezpośrednio do mnie o poszerzenie umowy, którą obaj podpisaliśmy. Można było uzgodnić stanowiska i nie doszłoby do sporu. Kiedy doszło do takiego sporu uznał za konieczne sięgnąć po moją interwencję. Było zbyt późno by mogła odnieść skutek. Pozostało tylko przyspieszenie założonego wcześniej wyciągnięcia wniosków w stosunku do ob. J. Janickiego.

Miałem zgodnie z życzeniem autora „odpowiedzieć na piśmie co jest grane", sądzę, że życzenie to spełniłem.

Dyrektor Oddziału
mgr FRANCISZEK DĘBSKI

No cóż. Kropla, jaką był mój artykuł, przelała tylko kielich goryczy. Sprawy dyscyplinarne to nie moja rzecz. Nie wiem tylko, dlaczego dostała naganę pracowniczka PSP, która wcale nie zachowywała się w sposób niewłaściwy w stosunku do mnie, a wręcz przeciwnie. W każdym bądź razie gablot nie mamy. Tarnowska Delegatura zapewniła mnie, że w br. mamy zarezerwowany limit 200 tys. zł na projektowanie i wykonawstwa. Zwróciłem się w tej sprawie w roku ubiegłym specjalnym pismem. Mam nadzieję, że teraz uda się nam te gabloty jakoś wykonać i dogadamy się z PSP. Myślę, że również w przyszłości będzie się nam z PSP lepiej współpracować.

STANISŁAW POTĘPA

KORESPONDENCJA

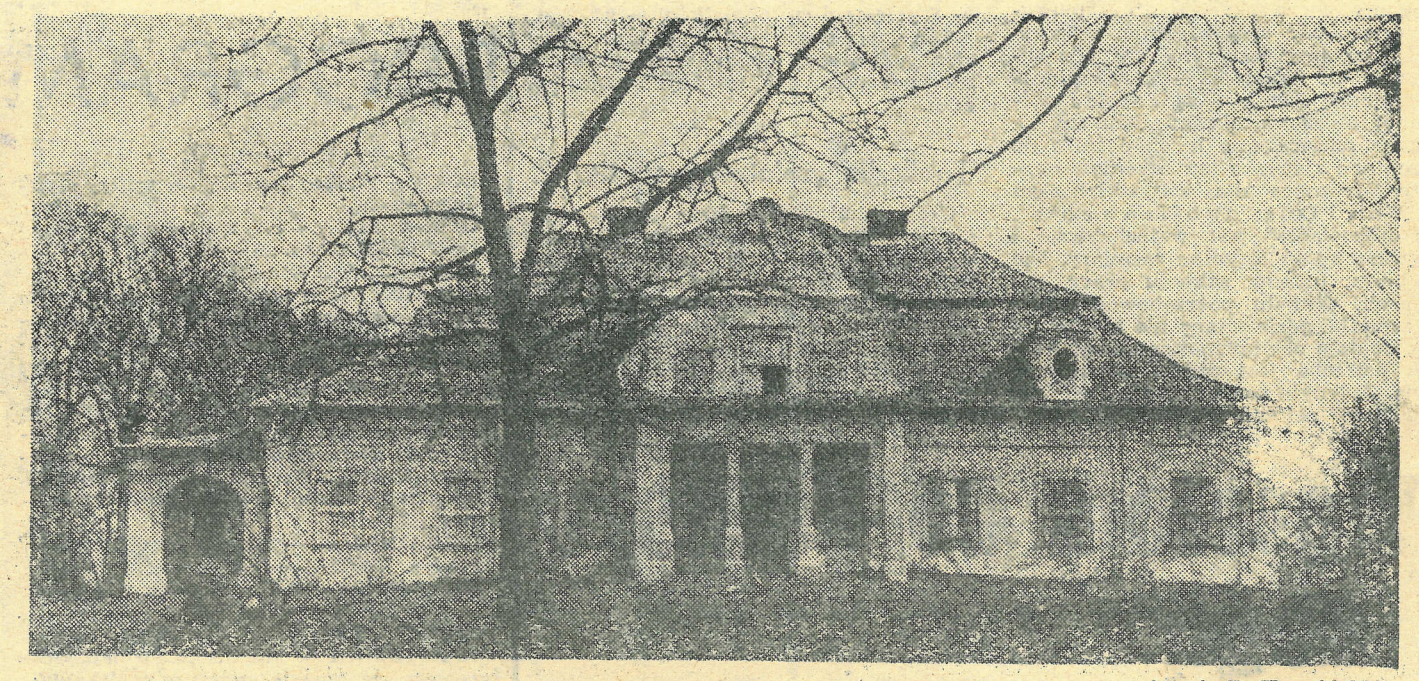

fot. A. B. Krupiński

TARNOWSKIEJ ZIEMI DWORY I DWORKI

Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz pomurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*

Pojęcie dworu w polskiej kulturze budowlanej sięga XVI wieku, kiedy to rycerskie zamki, zameczki i gródki okresu średniowiecza zaczęły ustępować wygodniejszym siedzibom ziemiańskim, wznoszonym na wzór włoskich willi podmiejskich. Co prawda, jeszcze do połowy następnego stulecia przetrwała tradycja nakazująca wznosić czworoboki budynków murowanych z kamienia lub cegły, skupionych wokół wewnętrznych dziedzińczyków (Baranów, Czarniec) lub obiektów nawiązujących formą do średniowiecznych wież mieszkalnych (Szymbark, Łęki Górne), które jak dawniej otaczano wałami ziemnymi i fosami, poza którymi zakładano jednak „warzywniki", „ogrody włoskie" i „zwierzyńce". Dopiero druga połowa XVII wieku, a głównie XVIII, przyniósł ten charakterystyczny typ dworu, jaki jeszcze dziś możemy podziwiać podczas naszych krajoznawczych wędrówek, a który znalazł swoje poetyckie odbicie w strofach Mickiewiczowskiego poematu.

Na terenie województwa tarnowskiego spotykamy niemal wszystkie odmiany dawnej siedziby ziemiańskiej. Sto kilkanaście dworów to księga, z której możemy poznawać obszerny fragment architektury polskiej i historii polskiej kultury.

Jedną z najstarszych siedzib ziemiańskich na naszym terenie jest pochodzący z pierwszej połowy XVI wieku dwór obronny w Wieruszycach, gm. Łapanów. Wzniesiono go z kamienia i cegły na wyniosłym wzgórzu panującym nad doliną rzeki Stradomki. Poprzez swoją wysmukłą formę nawiązywał bezpośrednio do średniowiecznych wież mieszkalnych czy kasztelów. Jego grube mury, niewielkie wejście umieszczone wysoko nad ziemią oraz narożna wieża zaopatrzona w okienka przypominające strzelnice, nadają mu charakter małego fortalicjum, którym był w istocie. Jednakże wystrój plastyczny elewacji i wnętrz, dziś już, niestety, nie istniejący — na który składały się bogato profilowane portale, obramienia okienne i drewniane stropy, polichromie ścienne, kominki i piece — dostosowany do stylu epoki i gustu ówczesnych jego mieszkańców, świadczył o jego funkcji mieszkalnej i reprezentacyjnej.

We wsi Pustynia koło Dębicy, wśród rozległych stawów rybnych, znajduje się inny dwór z alkierzową wieżą narożną. Wzniesiono go z kamienia i cegły na przełomie XVI i XVII wieku, a rozbudowano i nadbudowano w wieku XVIII. Z tego samego czasu przetrwał dwór w Szerzynach. Prezentuje on sobą typ „domu pańskiego", jako „kamienicy". Być może i on posiadał narożną wieżę, albo i dwie. Jednakże osiemnastowieczna przebudowa zniosła ten element architektoniczny.

Zachowały się jednak ceglane sklepienia w piwnicach i pomieszczeniach parteru oraz drewniane stropy o profilowanych belkach. Przetrwały również kamienne profilowane portale z końca XVI wieku, a nawet dwa oryginalne obramienia okienne z herbem „Jastrzębiec" z napisem „Joannes Tepem...", który przypuszczalnie oznacza imię i początek nazwiska budowniczego dworu. Dwór ten, jak każe J. Ponętowski w *„Ziemianinie"* ogłoszonym drukiem w 1750 roku był *„gotowy, rządnie rozmierzony, na moc zbudowany a ochędożony, na zdrowym placu, na widoku, a kształtnie postawiony. W nim gmachy różniej miary, wedle stanu dostatnie"*. Jako, że *„dobre budowanie ma trzy mieć okoliczności: nadprzód moc i gruntowną trwałość* — wyliczał autor „Krótkiej nauki budowniczej dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego" wydanej w 1657 roku — *potem wczas i wygodę; na koniec kształt i piękny pozór"*.

Dość interesującym zabytkiem jest dwór w Łękach Górnych koło Pilzna, zbudowany na przełomie XVI i XVII wieku przez jednego z Lubienieckich (ze znanej rodziny ariańskiej). Pierwotnie mieścił się w nim zbór i szkoła, a być może także drukarnia ariańska. Dopiero po całkowitej likwidacji arianizmu w Polsce w początkach XVIII wieku dwór stał się wyłącznie obiektem mieszkalnym. Jest to budowla murowana, dwupiętrowa, w której piwnice, pomieszczenia na parterze i piętrze nakrywają sklepienia kolebkowe z lunetami, pokryte dekoracją stiukową o formach manierystycznych. Bryłę dworu nakrywa wysoki dwuspadowy dach. Od wschodu i zachodu ściany zamykają wysokie szczyty dwukondygnacjowe z dekoracją architektoniczną i niszami, w których niegdyś umieszczone były kamienne rzeźby. Dwór otacza rozległy park krajobrazowy z kilkoma okazami starodrzewia.

Inny typ dworu pojawia się w końcu XVII wieku. Jest to zazwyczaj budynek parterowy, drewniany, niekiedy murowany z cegły, wznoszony dla *„wczasu i wygody właściciela"* oraz *„ku ozdobie ojczyzny"*. Dwór barokowy, z reguły parterowy, niekiedy z narożnymi alkierzami, nakryty wysokim łamanym dachem ma wyraźnie podkreśloną część środkową, która od frontu otwiera się kolumnowym portykiem, a od strony parku oknami dużej, często owalnej sali. Był to zatem obiekt wyłącznie mieszkalny i reprezentacyjny, pozbawiony jakichkolwiek pozorów obronności. Główny nacisk kładziono na jego kształt, wyraz artystyczny i wygodę, a także na aranżację bezpośredniego otoczenia: ogrodu i parku, kształtowanego najpierw w duchu francuskim, potem jako parku sentymentalnego, a w końcu romantycznego parku krajobrazowego.

Wielkość dworu, charakter jego wystroju i wyposażenia uzależniony był od materialnej sytuacji właściciela. Bogata szlachta stawiała sobie obszerne siedziby, często reprezentacyjne pałace, które zdobiły kolumny, pilastry, płaskorzeźby, plafony, polichromie ścienne, posadzki o skomplikowanej ornamentyce, itd. Ogół szlachecki kontentował się domostwami skromniejszymi, najczęściej drewnianymi, które niekiedy przypominały chałupy bogatych chłopów. W nich jedynie ganki wsparte na dwóch lub czterech kolumnach określały społeczny status właścicieli.

W Wielkiej Wsi koło Wojnicza ostał się jako jedyny w województwie tarnowskim dwór z poł. XVIII wieku. Dziś niezamieszkały, mocno zdewastowany, zachował jeszcze ślady dawnej świetności w postaci dwóch kamiennych obramień kominków, supraport nad otworami przejściowymi i plafonów. Dwór zbudowano z cegły i nakryto wysokim czterospadowym łamanym dachem „polskim". Otacza go niezbyt rozległy park krajobrazowy z aleją dojazdową na osi czterokolumnowego portyku poprzedzającego główne wejście do wnętrza dworu.

Niestety, nie przetrwały inne założenia dworsko-parkowe z XVIII w. Z pałacu Lubomirskich w Dąbrowie Tarnowskiej pozostała jedynie monumentalna brama wjazdowa, dwór w Zasowie — to już tylko ruina, z dworu w Brniu pozostał fragment włączony w strukturę współczesnego internatu, pozbawionego jakichkolwiek wartości architektonicznych, a z murowanego dworu w Niwkach zachował się tylko ostatek jednej ze ścian.

Gros obiektów dworskich oraz założeń parkowych naszego województwa pochodzi z XIX wieku. Warto w tym miejscu wymienić najciekawsze z nich i najlepiej zachowane. Na pierwszym miejscu stawić należy zespół dworsko-parkowy w Lusławicach, swoją tradycją sięgający XVI w., znajdujący się obecnie we władaniu prof. K. Pendereckiego, a w którym przebywali m. in. Faust Socyn — leader polskiej reformacji i Jacek Malczewski — jeden z najwybitniejszych malarzy polskiego modernizmu. Dalej należy wymienić odrestaurowany przez Politechnikę Krakowską dwór w Janowicach, zespoły dworsko-parkowe w Zawadzie k/Dębicy, w Zbylitowskiej Górze, Łęgu Tarnowskim, Oleśnie, Wojniczu, Otwinowie. Są to wszystko obiekty dziewiętnastowieczne, różnej wielkości i w różnym stylu. Widoczny jest w nich wpływ osiemnastowiecznego klasycyzmu, ale prezentują sobą również formy neogotyckie, manierystyczne oraz barokowe. Zazwyczaj znajdują się one w starych parkach rozciągających się na obszarze kilkunastu hektarów (Kąśna Dolna Zawada k/Dębicy, Breń) i tylko nieliczne są utrzymywane w należyty sposób.

Dziś stare dwory i dworki to już nie tylko relikty przeszłości, ale i obiekty o ważnej funkcji społeczno-użytkowej. Coraz częściej adaptowane są na ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe, domy pracy twórczej, domy opieki społecznej. Stanowią one również niezwykle cenne komponenty krajobrazu kulturowego naszego województwa, tak często dziś dewastowanego nieprzemyślanymi lokalizacjami nowych, pozbawionych walorów architektonicznych obiektów.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Spotkania pod paragrafem

DŻINSY

Ma twarz skromną, prawie delikatną. I do tego wszystkiego ujmujący sposób bycia. Wielu twierdzi, że ta drobna dziewczyna wzbudza zaufanie. Jednak powiedzenie, że pozory mylą, w tym przypadku znajduje niestety pełne potwierdzenie.

Lucyna C. nie jest tam jakąś groźną przestępczynią, ale faktem jest, że ma na sumieniu kilka kradzieży. Drobnych wprawdzie i jednostkowych, co nie znaczy jednak, że takie postępowanie 19-letniej pannicy nie zasługuje na dezaprobatę, a także sankcje karne.

Pierwszy raz na drogę kolizji z prawem Lucyna weszła przed 3 laty. Wówczas to [illegible] sposób włamała się do [illegible] kilkanaście słoików kompotów, jakieś powidła, domowe drobiazgi, podniszczone zabawki. Swój łup przyniosła do mieszkania pokazując zdobycz mamusi, która... ucieszyła się bardzo, pochwaliła przedsiębiorczość córeczki i stwierdziła, że przy takim sprycie jej Lucynka nie zginie w życiu. Pani C. nie w głowie było karcenie swojej latorośli, gdyż filozofia przez panią C. wyznawana opierała się na przekonaniu, iż życie jest brutalne, a wygrywa tylko ten, kto jest bardziej bezwzględny i pozbawiony niepotrzebnych skrupułów.

Sprawa piwnicznej kradzieży wydała się stosunkowo szybko, a o jej dokonanie zaczęto podejrzewać Lucynę. Na arenę ponownie wkroczyła mamusia usiłująca za wszelką cenę uchronić córkę przed konsekwencjami wynikającymi z przestępczego debiutu. Uchronić za pomocą kłamstw, zatajenia itp. Czyż w tej sytuacji specjalnie dziwić się należy, że młoda dziewczyna, otoczona taką atmosferą wychowawczą rodzinnego domu, uznała kradzież za rzecz zupełnie nienaganną, którą ani wstydzić, ani martwić się nie należy?

Drugim wyskokiem Lucyny była kradzież portmonetki. Stojąc w kolejce w jednym ze sklepów spożywczych, wyciągnęła z torebki czekającej obok kobiety damski portfelik z gotówką. Okradziona zorientowała się jednak szybko i podniosła alarm. Złodziejka próbowała się wprawdzie ratować ucieczką z „zagrożonego terenu", lecz pościg świadków okazał się skuteczny. Nie pomogło nawet porzucenie portfelika; dziewczynę zatrzymano i oddano w ręce milicji. Dopiero potem okazało się, że w portmonetce było zaledwie 54 zł i 60 proszy...

Kolejny „występ" Lucyny miał miejsce w maju. Pewnego dnia postanowiła wejść w posiadanie zagranicznych dżinsów. Traf chciał, że takie wymarzone spodnie — damskie zresztą — wisiały sobie spokojnie przed blokiem. Decyzja dziewczyny była szybka. Ukradnie dżinsy i koniec. Rzeczywiście — ukradła i... natychmiast zaczęła uciekać. Wpadła już przecież dwa razy — nie chciała ryzykować po raz trzeci.

Mimo ucieczki i ta złodziejska [illegible] zakończyła się dla Lucyny całk[illegible] niepowodzeniem. Krasię jej sprawczynię rozpoznano i zadzież zauważ[illegible]. Posadzono ją na ławie oskarżonych. [illegible] dziewczyna przyznała się do winy i nawet wyraziła skruchę.

Proces był prosty, krótki, zakończony wyrokiem skazującym: Jeden rok ograniczenia wolności. Lucyna C. będzie musiała każdego miesiąca przepracować nieodpłatnie 25 godzin na tzw. cele społeczne. Jednocześnie zobowiązano ją do podjęcia stałej pracy zawodowej. Dodać bowiem należy, że do tej pory nie skalała się jeszcze jakimś uczciwym zajęciem i była na utrzymaniu „troskliwej" mamusi i równie „troskliwego" tatusia. Na sali rozpraw wyrażono także przekonanie, iż Lucyna C. zastanowi się nad swoim dotychczasowym postępowaniem i wyciągnie wniosek, iż paranie się kradzieżą jest zajęciem niebezpiecznym i ryzykownym. Nie zawsze przecież wszystko kończy się na ograniczeniu wolności. Częściej zapadają wyroki, na mocy których ileś tam lat trzeba spędzić za kratkami...

Być może obecnie Lucyna C., zobligowana sądowym werdyktem, rzeczywiście podejmie stałą pracę, a swoje złodziejskie próby potraktuje jako grzeszki mało odpowiedzialnej młodości. Bez względu jednak na to, jak potoczą się dalsze losy Lucyny, warto zwrócić uwagę, że ona — jak wiele zresztą jej rówieśniczek i rówieśników — decyduje się na prowadzenie pasożytniczego trybu życia tylko dlatego, że rodzinny dom jest nim tylko z nazwy. Rodzice tolerują niebezpieczne ciągoty swoich dzieci, nie umieją, a także często nie chcą, swoich obowiązków rodzicielskich rozszerzyć poza prymitywny zakres zapewnienia dziecku jedynie jedzenia i ubrania. Chowają, a nie wychowują — jak mówi się powszechnie. Za te błędy płacą potem ci, których wtedy — gdy była na to jeszcze pora — nie otoczono właściwą opieką. Płaci także i całe społeczeństwo.

JANUSZ HAŃDEREK

KORESPONDENCJA

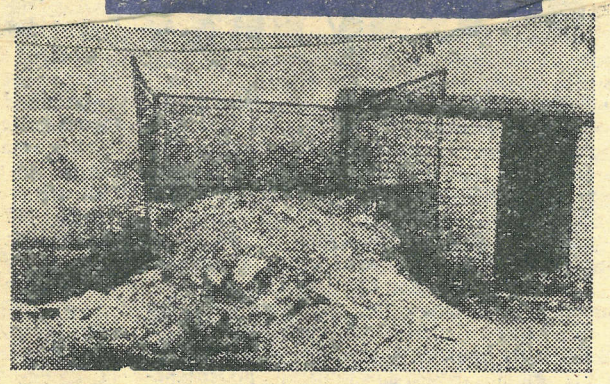

Artystyczny bałagan

Od kilku już lat tak właśnie wygląda zaplecze Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie przy ul. Bałuta. Luźne wysypisko śmieci i odpadów znajduje się w bardzo bliskiej odległości od okien i balkonów budynków mieszkalnych przy ul. Kołłątaja 3, 5, 7. Razi to niechlujstwo mieszkańców i szpeci obejście szkolne. Wysypisko jest wylęgarnią much i szczurów, a gnijące odpady, szczególnie letnią porą, zatruwają skutecznie powietrze.

Mimo interwencji w Dyrekcji PLSP, pisemnych skarg do Prezydenckiej Straży Porządkowej oraz do Wydziału Kultury i Sztuki przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, skutek jest żaden.

Wydział Kultury i Sztuki obiecuje nam, że stan porządkowy PLSP ulegnie zmianie na lepsze w najbliższym, lecz bliżej nieokreślonym czasie, ale jak do tej pory sprawa likwidacji istniejącego wysypiska i panującego nadal bałaganu nie posunęła się ani o krok naprzód. Nie możemy uwierzyć w to, aby miejscowe władze nie były w stanie konkretnie załatwić tak błahej sprawy, jak nakazanie Dyrekcji PLSP przeniesienia i lokalizacji w innym miejscu luźnego wysypiska śmieci i odpadów warsztatowych. Istniejąca sytuacja w końcu zmusi mieszkańców pobliskich budynków do interwencji aż w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie. No, ale jeżeli nie można „wyprać brudów" na miejscu, to trzeba szukać pomocy w stolicy.

Mieszkańcy budynków przy ul. Kołłątaja 3, 5, 7

Gwiazdozbiór

Laskowik

Od kogoś trzeba było zacząć, zaś Laskowik to lepszy od wielu innych początek. W „gwiazdozbiorze" TeMI zasługuje na to, by zająć — jak zajmuje na polskiej estradzie — pozycję uprzywilejowaną.

Nie jest to artysta tuzinkowy, to pewne. Nie jest też zeń bożyszcze dorastających panienek czy babć spędzających długie wieczory w drzemce przed telewizorami. A jednak obserwować się daje od długiego czasu swoisty kult Laskowika. Kult idola kabaretowego.

To dość stara funkcja. Kabarety, odkąd istnieją (a gdyby obchodzić rocznice — to można by polskim kabaretom wyliczyć lat ze siedemdziesiąt pięć) miały swych gwiazdorów, swych idoli. Bywali nimi komicy, bywali piosenkarze, bywali nawet konferansjerzy. Z pierwszych — Dymsza, z drugich Rentgen czy Kofta, z trzecich — Jarossy i Piotr Skrzynecki — to przykłady najlepiej dokumentujące zjawisko. Zenon Laskowik jest kontynuatorem tradycji nurtu pierwszego.

Co się jednak z tym kabaretem porobiło? Oto komik, aktor charakterystyczny, zgrywus i hecarz — jest dziś (to niemal reguła) także konferansjerem, prezenterem. Laskowik jest przykładem tej obecnie dominującej w kabaretach polskich tendencji. Jego kabaret — to miejsce, w którym on sam jest wodzirejem. Zupełnie jakby clown prowadził na cyrkowej arenie przedstawienie...

To jedna z cech współczesnego kabaretu. Jedna tylko, bo przecież są i inne. Jak choćby zasada spektaklu autorskiego.

Właściwie wszystkie najważniejsze artystycznie dokonania kabaretowe ostatnich lat w naszym kraju — to właśnie programy napisane przez wykonawców (bądź wykonane przez autorów, jak zwał tak zwał). Oczywiście byłoby nonsensem nie widzieć pradawnych korzeni tej tendencji (od Schillera poczynając, na Załuckim kończąc), niemniej stwierdzić trzeba, że dominacja — przynajmniej jakościowa — gatunku „kabaretu autorskiego" szczególnie widoczna jest w ostatnich latach kilkunastu. Warszawska „Egida", wrocławska „Elita", niezapomniany, największy z wszystkich „Salon Niezależnych" — to milowe słupy wprowadzające autorów na kabaretowe estradki. Z tej samej grupy zespołów pochodzi poznański „Tey".

„Tey" to Laskowik. Właściwie całe dojrzałe życie Zenka związane jest z tym zespołem. Po studenckich inicjacjach (Laskowik startował na przykład — o czym mało kto pamięta — w krakowskim Festiwalu Piosenki Studenckiej) wraz z Krzysztofem Jaślarem oraz Aleksandrem Gołębiowskim Zenek założył ten właśnie kabaret i działa w nim do dziś. Kabaret, który od dawna uważany jest za najśmieszniejszą (i nie tylko) placówkę swego typu w Polsce, o czym trzeba powiedzieć, iż jest podstawową zasługą Laskowika właśnie.

Jeśli ktoś będzie w Poznaniu — namawiam do odwiedzenia niewielkiej, jakże smacznie przez Andrzeja Mleczkę urządzonej salki przy ulicy Woźnej. Tam można spotkać prawdziwego Laskowika. Programy „Teya" są dlań bowiem najważniejsze. Są dlań życiem, materią twórczości. I to wszystko zarówno w niepoważnym, żartobliwym — jak i najzupełniej serio sensie. Tylko w owych własnych, granych dla niewielkiej widowni przedstawieniach jest Laskowik tym, czym jest naprawdę. Mianowicie wrażliwym, zawziętym na idiotyzmy świata, na bełkot i mędralstwo, zaangażowanym (to wyświechtane słowo jakże tu znaczy) twórcą.

Niestety większa cząstka popularności Laskowika bierze się nie z salki „Teya", lecz wielkich estradowych imprez, które czasem prowadzi, bądź z telewizji. Używam tu słowa „niestety", gdyż podobnie jak sam Zenek wiem, że nie są to najlepsze powody do satysfakcji. Laskowik bierze się wszakże za tę robotę świadom, iż tylko obecność daje szansę na to, by głos był słyszalny. Obecny zaś — w pamięci milionów telewidzów — może być jako wesołek z Poznania. Ten, który (zdając sobie pewnie sprawę z wymogów masowej widowni) balansuje często na granicy smaku, który finezję swych kabaretowych postaci zastępuje plebejską rubasznością... Nie łudźcie się jednak, przeciwnicy, to wszystko świadoma gra!

Laskowik jako artysta — toczy walkę. Jak prawie każdy artysta. Walka to ciężka: o przemycenie w serca i umysły milionów Polaków szczypty zdrowego, rozsądnego sceptyzmu. Gdy wokół szaleje balanga lub praca, gdy śmiech pasuje na głupka a kamienna twarz na mędrca — Laskowik woła, by na ten cały układ, na zwyczaj, niepisaną umowę spojrzeć z dystansu. Z dystansu spojrzeć na siebie. Może wówczas łatwiej dostrzeże się własną śmieszność i sztuczność? Może to właśnie najgłębiej ukryte — bo ukryte w nas samych — rezerwy?

JAN POPRAWA

DOMINIK MIECZYSŁAW BACZYŃSKI

Pewnie to właśnie ta „druga miłość" (5)

Mieszkaniowa zabawa w „ciuciubabkę", „chowanego" i inne podobne gry trwała niemal rok. Łudzono mnie nadziejami, zwodzono obietnicami, a widoki na otrzymanie mieszkania były żadne. No nie, nie mogłem uskarżać się na małą operatywność urzędników z Gospodarki Komunalnej i Wydziału Kwaterunkowego. Co jakiś czas obdarzano mnie nowym przydziałem na mieszkanie. Miałem ich już cztery. Bieda polegała na tym, że w papierach nie można było zamieszkać, bo mieszkania, na które otrzymywałem przydział już od dawna były zamieszkałe przez tak zwanych „dzikich" lokatorów, nie mających przydziału na zajmowane mieszkanie. Otrzymywali oni nakaz eksmisji z prawem odwołania się do komisji lokalowej, powiatowej, wojewódzkiej i Bóg raczy wiedzieć jakiej jeszcze, dość iż taka prawno-administracyjna procedura mogła ciągnąć się całymi latami i w praktyce moje „przydziały" były bezwartościowym papierkiem.

Dano mi w końcu mieszkanie „czyste", bez lokatorów... ale... Zanim jego były lokator, szewc-pijaczyna, zdecydował się wreszcie powiesić na jakimś cudem ocalałym haku lampowym, zdążył doszczętnie zdemolować mieszkanie. Podłogi spalił w rozwalonym piecu pokojowym, kuchnia przypominała palenisko z czasów epoki kamienia. Instalacja elektryczna, wodociągowa i gazowa była wyrwana wraz z tynkiem. Nie wiem, jak i po co zdarł tynk z sufitów. Gdzie podział drzwi i okna.

Ów wspaniały dar kwaterunku wymagał nakładu kilkudziesięciu tysięcy złotych na przeprowadzenie remontu. Naturalnie, wiedziano, że nie posiadam żadnych funduszy i nie mogę przyjąć owego wspaniałego daru. Musiałem zrzec się kolejnego, piątego „przydziału". Dobrze rozumiałem tę grę i uparłem się, że jednak muszę ją wygrać!!! Nie, wcale nie znaczyło to, że zdecydowałem się zostać w Tarnowie, nie nabrałem przekonania do miasta, ale mam coś takiego w swym charakterze, że im bardziej sprawa wygląda na beznadziejną i piętrzą się trudności, tym bardziej rośnie we mnie przekorny upór, by złamać, pokonać, zwyciężyć wszelkie przeszkody, dopiąć swego dla własnej, ambicjonalnej satysfakcji.

Nie wiem, jak długo jeszcze trwałaby ta zabawa oparta na przysłowiu: *„Trafiła kosa na kamień"*, gdyby nie wezwanie do stawienia się w Warszawie do Komisji Rewizyjnej Komitetu Centralnego PZPR.

Sprawa dotyczyła mojej rehabilitacji jako członka WKP (b), porucznika gwardii Stalingradzkiej Gwardyjskiej 147 Dywizji, skazanego na podstawie fałszywych donosów i karygodnego prowadzenia śledztwa. Postępowanie rehabilitacyjne wszczęte przez Sąd Najwyższy ZSRR i Generalną Prokuraturę trwało już ponad rok, zwróciłem się więc do Komitetu Centralnego PZPR o możliwe jego przyspieszenie (sprawa zresztą trwała jeszcze ponad rok).

Przy okazji zainteresowano się warunkami bytowymi, pracą, mieszkaniem. Opowiedziałem im o beznajdziejnej walce z biurokracją, kumoterstwem i zwykłymi kantami uprawianymi przez wydział kwaterunku i gospodarkę komunalną. Przyjęto to z niedowierzaniem i oburzeniem, obiecano sprawdzić postępowanie władz Tarnowa i naturalnie załatwić mi sprawę mieszkania. Nie bardzo wierzyłem w tę interwencję, ale okazała się wręcz błyskawiczna! Na drugi dzień po powrocie z Warszawy, do siostrzeńca, gdzie nadal mieszkałem, przyniesiono mi przydział i klucze do mieszkania w nowo wybudowanym bloku. A więc mimo wszystko zwyciężyłem!!! Co prawda, z pomocą najwyższej władzy, ale jednak...

Szumna nazwa „mieszkanie"! Były to dwa pokoiki, w sumie 24 m kwadratowe, przedpokój, zbyt obszerny jak na takie mieszkanie, kuchnia i ślepa łazienka z ubikacją. Przyjemności nowego mieszkania rozpoczęły się zaraz na wstępie: żadne drzwi się nie zamykały, źle dopasowane i z zepsutymi zamkami. Elektrycy instalujący elektryczność zapewne właśnie w moim mieszkaniu ulokowali wszystkie swoje wybrakowane detale. Trzeba było z miejsca wymienić wszystkie przełączniki, gniazdka i oprawki lampowe.

Gorzej sprawa wyglądała z węglową kuchnią. Nie chciało się w niej palić, za to dymiła jak parowóz. Po tygodniu kuchnia wyglądała jak stara, wiejska kuźnia. Kierownik robót zapewnił mnie, [illegible] nic takiego, tylko jeszcze komin się su[illegible]. Suszył się jeszcze tydzień i nic, dymił [illegible] gorzej.

Miałem tego już dość, tym [illegible]dziej, że sąsiad z dołu awanturował się, [illegible] dym buchał i z jego kuchni, chociaż wcale w niej nie palił. Zaprosiłem więc kierownika robót, pokazując mu niby stan kuchni, wyskoczyłem zamykając go na klucz w kłębach dymu. Obiecałem, że go wypuszczę, jak się komin wysuszy. Po długich pertraktacjach przyrzekł, że natychmiast przyśle fachowca dla zbadania owego dymienia. Słowa dotrzymał i okazało się, że komin wcale nie miał wylotu, zamurowany był na głucho!

Inna tego rodzaju budowlana usterka omal nie kosztowała mnie życie. Przez kilka tygodni „Junkers" działał bez zarzutu, grzał dobrze wodę i odprowadzał spaliny. Któregoś dnia po pracy, zażywając jak zwykle kąpieli, poczułem się nagle jak pijany. Ciało opanował bezwład, w oczach zamigały mi kolorowe koła. Ostatnim wysiłkiem wyskoczyłem z wanny do przedpokoju i tam upadłem tracąc przytomność.

Sprawa wyjaśniła się na drugi dzień, kiedy fachowiec wysłany przez administrację stwierdził, że przewód kominowy mojego „Junkersa" był podłączony do przewodu wentylacyjnego sąsiada. Tamten jakiś czas wąchał wydobywające się z wentylacji spaliny, aż wreszcie zatkał wentylację szmatą. Spaliny nie mając innej drogi, powracały na łazienkę. No, ale podobne przyjemności miało ponoć większość budowanych ówcześnie mieszkań, nie byłem więc wyjątkiem.

Od własnego mieszkania zaczyna się podobno stabilizacja życiowa. Zrobiłem jednak i następny krok; ożeniłem się, ale to wcale nie oznaczało dla mnie stabilizacji. Mieszkanie w Tarnowie traktowałem jako dogodną bazę wypadową do poszukiwań naprawdę stałego miejsca, lepszego mieszkania, pracy, środowiska. Byłem więc we Wrocławiu, Wałbrzychu, Nysie, Prudniku. W Kędzierzynie oferowano mi lepsze mieszkanie i dużo wyższą płacę... ale mi się tam jakoś nie spodobało... Wyprawiłem się nawet w Bieszczady, gdzie przy protekcji dyrektora lasów mogłem otrzymać nowiutką spod igły leśniczówkę, możność zaocznych studiów i szybki awans, ale żona nie chciała jechać w lasy... bo tam bezludzie i straszno. Wuj żony namawiał na Zieloną Górę, miałem tam jechać i zbadać „teren"... ale wtedy zaczęły się gorące dni „Października".

W miejscu pracy, Elektrociepłowni, zdobyłem swą pracą i postawą pewien autorytet i szacunek, wybrano więc mnie do „Komitetu Rewolucyjnego" [illegible]. Na miejsce starej Rady Zakładowej [illegible] zresztą z wielkim trzaskiem po wyjściu [illegible] wielu skandalicznych spraw, wybrano [illegible]. Znalazłem się w niej jako członek prezydium, ale nie urzędujący.

Rada była wprawdzie nowa, ale wiele w niej pozostało po starej. Stare nawyki i praktyki, stare powiązania rodzinne i środowiskowe, kształtowane od lat zależności, oportunizm czy nawet serwilizm. Nie ułatwiało mi to działalności i najczęściej w siedmioosobowym prezydium wraz z kolegą Wójcikiem stanowiliśmy bezsilną opozycję, przegłosowani przez pozostałych pięciu. W mieszkaniowych sprawach udawało się nam zwyciężać, ale w sprawach zapomóg, talonów na różne towary, najczęściej przegrywaliśmy batalię. No, bo jak mogliśmy wygrać na przykład głosując przeciw „zapomodze" dla klubu sportowego „Unia", który raczej żądał niż prosił o 5 tys. złotych na „herbatkę", skoro na ową 45 proc. herbatę zaproszono tych z prezydium Rady?

Klub był raczej sławny ze skandali i pijackich awantur niż z osiągnięć sportowych. Pokaźną część pieniędzy na „działalność klubu" stanowiły składki całej 12-tysięcznej załogi i dotacje z funduszu zakładowego, a w tym samym czasie wielu pracowników naprawdę potrzebowało doraźnej pomocy, czy to z powodu choroby, czy innych wypadków losowych, znajdując się w bardzo ciężkiej sytuacji. Wnioski ich o zapomogę odrzucano jako nieuzasadnione lub mogące jeszcze poczekać.

Nie jestem historykiem czy też badaczem ostatnich naszych dziejów, ale z pozycji szeregowego działacza uważam, że wiele z tego wspaniałego zrywu, tego autentycznego entuzjazmu zaprzepaszczono. Nie wykorzystano entuzjazmu i wielu cennych inicjatyw.

c.d.n.

KRONIKA SPORTOWA

ŁUCZNICTWO

ŁÓDŹ — KIELCE. Ciekawie zapowiada się rywalizacja o mistrzostwo Polski w łucznictwie. Wśród kobiet o palmę pierwszeństwa walczy Resovia z Obuwnikiem, natomiast wśród mężczyzn obrońcy tytułu — Dąbrovii Dąbrowa Tarnowska depcze po piętach rewelacyjnie spisująca się Garbarnia Kraków.

Dąbrovia wśród kobiet w II rundzie, jaka miała miejsce w Łodzi, zajęła z wynikiem 5232 pkt. 5 miejsce (punkty zdobyły: H. Szlosek — 1122, B. Kowalczyk — 1118, A. Skrzyniarz 946, S. Mendys — 1061, T. Schab — 985). Natomiast mężczyźni wygrali II rundę w Kielcach uzyskując 5741 pkt. Punkty dla dąbrowian zdobyli: W. Dąbrowa — 1184, J. Kościuk — 1087, J. Dąbrowa — 1049, W. Kozioł — 1191, M. Borsa — 1230. Mariusz Borsa na tych zawodach wyrównał rekord Polski juniorów młodszych w strzelaniu na 30 m wynikiem 344 pkt.

Dość długo trwało obliczanie klasyfikacji po II rundach, brano pod uwagę bowiem również wyniki kadrowiczów, którzy w terminie zawodów ligowych startowali poza granicami kraju. Dziś możemy już zaprezentować kolejność po II rundach DMP: Kobiety — 1. Resovia 11367 pkt., 2. Obuwnik Prudnik 10970, 3. MRKS Gdańsk 10779, 4. Garbarnia Kraków 10624, 5. Stella Kielce 10576, 6. Dąbrovia Dąbrowa Tar. 10446, 7. Kotwica Kołobrzeg 10408, 8. Surma Poznań 10276, 9. Boruta Zgierz 10128, 10. Drukarz Warszawa 10012, 11. Społem Łódź 9994, 12. Stal Stalowa Wola 9818 pkt.; mężczyźni — 1. Dąbrovia Dąbrowa Tarnowska 11654 pkt., 2. Garbarnia Kraków 11524, 3. Marymont Warszawa 11379, 4. Resovia 11279, 5. Orlęta Gorzów Wielkp. 11242, 6. Surma Poznań 11004, 7. Stella Kielce 10914, 8. Drukarz Warszawa 10879, 9. Kotwica Kołobrzeg 10815, 11. Bór Oborniki Śl. 10638, 12. Kmita Zabierzów 9813 pkt. Następna, III runda Drużynowych Mistrzostw Polski odbędzie się w dniach 2—3 sierpnia br. (rz)

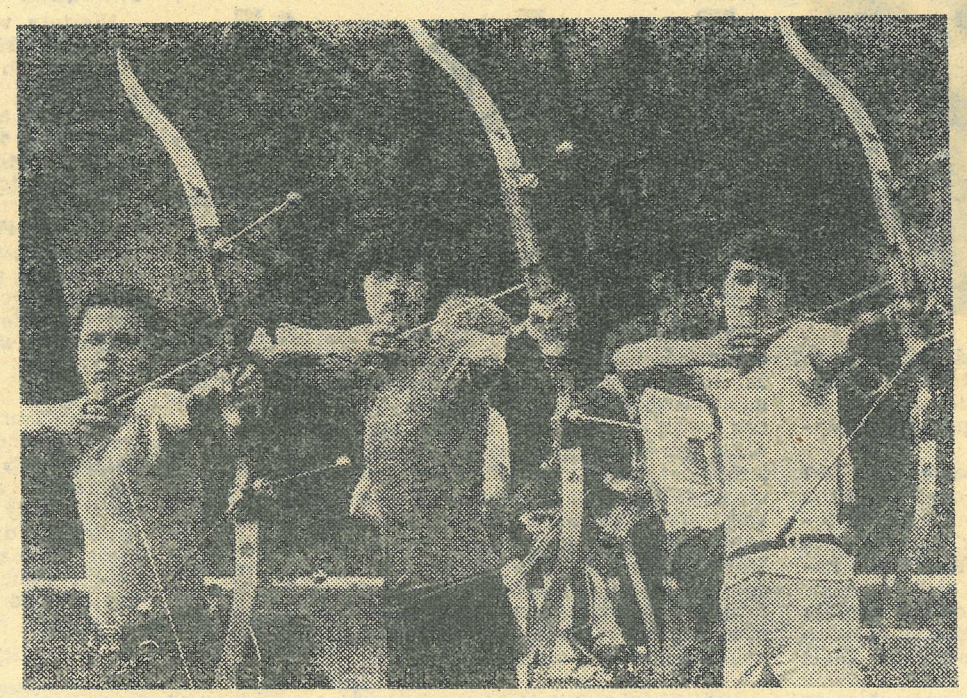

✲

KRAKÓW. W dniach 10—13 VII br. odbywały się tu mistrzostwa okręgu krakowskiego w łucznictwie, w konkurencji Ł-2AB, w których startowali również reprezentanci naszego województwa. Wyniki: seniorki — 1. B. Kowalczyk (Dąbrovia Dąbrowa Tarnowska) 2252 pkt., 4. H. Szlosek (Dąbrovia) 2069, 5. R. Golonka (Dąbrovia) 2029 pkt.; juniorki — 2. A. Mleczko (Dąbrovia) 2100, 5. J. Skóra (Dąbrovia) 1967 pkt.; juniorzy — 2. J. Dąbrowa (Dąbrovia) 2344 pkt., 3. P. Dorecki(Dąbrovia) 2227, 4. J. Kościuk (Dąbrovia) 2152, 5. K. Bożek (Agricola Breń) 2112 pkt.; seniorzy — 3. W. Dąbrowa (Dąbrovia) 2391 pkt., 4. J. Hudyka (Dąbrovia) 2287 pkt. Warunki podczas rozgrywania zawodów były wprost fatalne, a ich organizacja jeszcze gorsza. (rz)

ZAPASY

MAGDEBURG. Od 4 do 8 VII przebywali tutaj zapaśnicy-młodzicy MKS „Wisłoki" Dębica. Wzięli oni udział w turnieju, w którym uczestniczyli także sportowcy „Dynama" Magdeburg, „Dynama" Taugerhütte oraz „Motor-Mitte" Magdeburg. Dębiczanie zwyciężyli w 5 kategoriach wagowych (Andrzej Krużel, Roman Perełka, Grzegorz Kmiecik, Wojciech Fusiarski oraz Kazimierz Kazała), w 3 kategoriach zajęli drugie a w 2 — trzecie miejsca.

Kontakty młodych zapaśników z Dębicy i Magdeburga zapoczątkował turniej w 1971 r., kiedy to zawodnicy „Wisłoki" występowali w reprezentacji woj. rzeszowskiego. Wówczas to po raz pierwszy w międzynarodowym turnieju walczył Ryszard Świerad (zajął II miejsce), a 3 lata później w Teheranie wywalczył już tytuł wicemistrza świata seniorów. (a)

Potrzeba szczęścia

Czy szczęście jest potrzebne? Szczęście zawsze sprzyja lepszym. Mistrz olimpijski z Montrealu twierdzi to z całym przekonaniem. Być dobrym, to za mało. Bez szczęścia laurów zdobyć nie sposób.

— *Miał pan szczęście* — powitała mnie żona Józefa Lipienia, Bogusława — *męża wprawdzie chwilowo nie ma w domu, ale ma być za parę minut u brata, Kazka. Bałagan u nas straszny, dopiero się wprowadzamy. Dostaliśmy bowiem nowe, spółdzielcze mieszkanie. Chodźmy do Kazka.*

— *Szkoda, że Olimpiada nie odbyła się w marcu* — w głosie gospodarza domu przebija lekka nutka żalu. — *Mieliśmy z bratem znakomitą formę na Memoriale Poddubnego w Tbilisi. Przygotowany byłem wspaniale, bowiem turniej ów zbiegł się z 10-leciem startów. A brat...*

„Do tej pory nigdy jeszcze nie zwyciężył w wadze do 57 kg na zawodach w Tbilisi zawodnik spoza ZSRR. Sztuka ta udała się dopiero w tym roku Józefowi Lipieniowi" — pisał sprawozdawca katowickiego „Sportu". Polak zwyciężył w Gruzji w fantastycznym stylu odnosząc pod rząd 7 zwycięstw i tracąc w całym turnieju zaledwie 1 punkt. Zamęczył rywali tempem, parł do przodu jak robocik, któremu konstruktor zapomniał wmontować wsteczny bieg, zmuszał rywali do przyjęcia niekorzystnego dla nich stylu walki... I pomyśleć, że zapaśnik ten przez cały ubiegły rok był wyeliminowany z najważniejszych imprez międzynarodowych, a w jego macierzystym klubie (Wisłoka Dębica) kierownik sekcji zapaśniczej sugerował mu, aby już rozglądał się za zajęciem w... rolnictwie.

Jak to między bliźniakami bywa, jeden nie chce być gorszy od drugiego. Kazimierz Lipień zdobył więc także złoty medal i jako pierwszy w historii turnieju w Tbilisi „innostraniec" po raz trzeci stanął na podium dla triumfatorów.

Sukces ten nie był przypadkiem. Polak pokonał bowiem markowych konkurentów, a wśród nich dwukrotnego eksmistrza świata Mustafina i aktualnego mistrza Kramarenkę.

Przeglądam program z memoriału im. Poddubnego i pamiątkowe zdjęcia, gdy wchodzi Józef Lipień. Doszła i żona Kazimierza, Antonina, mam więc przed sobą dwie rodziny w komplecie. No, byłbym skłamał. Zapomniałem o dzieciach, które bawią się w innym pomieszczeniu. Kazek ma dwóch synów, Józek dwie córki. Swoiste szczęście?

Jak znaleźli się w Dębicy? Pochodzą z małej miejscowości z Jaczkowa koło Kamiennej Góry. Za zapasy wzięli się w Zasadniczej Szkole Rzemiosł Budowlanych w Jeleniej Górze. Trenują od 1965 roku. Po pół roku byli już mistrzami kraju wśród juniorów. Okres ten szybko się jednak skończył. Weszli w wiek seniora. W Jeleniej Górze nie było warunków do uprawiania zapasów. Brak hali był głównym mankamentem. Ruszyli w Polskę. Zostawili rodzinę, najbliższych. Chcieli walczyć w gronie najlepszych, w I lidze. W Raciborzu spędzili noc na ławce. Odpowiednich działaczy nie zastali. Do dziś tam plują sobie w brodę, że nikogo nie było. Rankiem wyjechali dalej. Pociąg zatrzymał się na stacji Dębica.

— *Wisłoce stworzyliśmy historię, tyle tytułów, tyle medali.* Nie, w głosie Józefa Lipienia wcale nie ma zadufania w sobie. Wręcz przeciwnie, głos mu drży. Żal? Gorycz? *Proszę sobie wyobrazić* — kontynuuje — *że był taki rok, że mnie jako aktualnego mistrza Polski, chciano wyrzucić z klubu...*

— *Zdenerwowałem się wówczas* — mówi Kazimierz — *i powiedziałem, że jeden Lipień z Wisłoki nie odejdzie. Albo odejdziemy obaj, albo żaden.*

— *Klub powinien być naszym drugim domem* — rzecze Józef — *a po tylu latach wyrzeczeń i ciężkiej pracy, co nas spotyka...*

Kazimierzowi czasami wydaje się, że jest w Wisłoce niepotrzebny. Miał nawet taki przypadek, że trener klubowy, powiedział mu wprost, aby nie ćwiczył razem z innymi zawodnikami, bo mu przeszkadza w zajęciach. Dlaczego nikt w Wisłoce nie zaproponował, aby pomógł młodszym kolegom w treningu? Wszak razem z bratem kończą dwuletni kurs trenerski w warszawskiej AWF. We wrześniu mają ostatnią sesję. Podczas zajęć kadry narodowej, trener Janusz Tracewski zawsze korzysta z jego pomocy podczas pokazywania nowych ćwiczeń, nowych elementów technicznych. W Dębicy, na treningu on, kapitan drużyny, jest zbyteczny?

A działacze? *Dawniej byli w Dębicy działacze z prawdziwego zdarzenia* — wspomina Józef Lipień — *Powoli ich wykruszono.* Jedni przeszli do pracy w innych dyscyplinach sportu, drudzy w ogóle zrezygnowali. Ostatnio działacze dębiccy „popisali się" podczas mistrzostw Europy w Prievidzy w CSRS. Nie chcieli zabrać do klubowego autokaru medalisty Ryszarda Świerada. Spieszyło się im tak wielce, że nie mogli czekać, aż Świerad otrzyma medal. Interweniowałem razem z red. Aleksandrem Cichowiczem z krakowskiego „Tempa". Szczęście, że poskutkowało...

— *Jesteśmy fanatykami zapasów. To już mamy we krwi* — mówi Kazimierz Lipień. — *Jak ktoś któregoś z naszych zawodników skrzywdzi, to jakby mnie skrzywdził.*

— *Podczas zawodów jeden drugiego dopinguje* — mówi Józef. *Wiele walk pamiętał będę chyba do końca życia. Był 1972 rok. Olimpiada w Monachium. Nie, nie chodzi o mnie.* (Józef Lipień zajął wówczas w wadze koguciej 8. miejsce — przyp. red.). *Dopingowałem wówczas z trybun brata.*

Waga piórkowa. Kazek walczy z aktualnym mistrzem świata, Japończykiem Hideo Fujimoto. Stawką brązowy medal. 45 sekund do końca walki. Kazek przegrywa. Nie wytrzymuję. Wrzeszczę na cały głos: Musisz! Musisz! Kazek stosuje chwyt „szufladkowy". Japończyk na moście. Dwa punkty i medal dla Kazka. Pierwszy dla Polski medal w stylu klasycznym.

24 lipca 1976 roku. W montrealskiej hali dźwięki Mazurka Dąbrowskiego. Na szyi Kazimierza Lipienia, stojącego na najwyższym podium, złoty medal. Pierwszy w historii złoty medal dla Polski w olimpijskim zapaśnictwie. Jak do tego doszło?

Kazimierz Lipień miał już za sobą dwa tytuły mistrza świata (1973 i 74) i Europy (1975 i 76) gdy stawał na macie do walki z Kanadyjczykiem Howardem Stuppem. Zwyciężył z dużą przewagą. Kolejno odpadali: Portugalczyk, Bułgar, Grek. W szóstej rundzie, kiedy pozostało już tylko 5 rywali, miał wolny los. W siódmej zaznał goryczy pierwszej przegranej (1:3) ze starym rywalem Dawidjanem. Rosjanin, po wcześniejszej porażce z Węgrem Reczi miał 4 punkty ujemne, a Polak tylko 3. Ostatnią szansą dla Polaka było zwycięstwo nad Węgrem różnicą co najmniej 8 małych punktów. Kazimierz Lipień pokonał Węgra Laszlo Reczi różnicą 9 małych punktów 13:4. Dzięki temu najmniejszą możliwą różnicą 0,5 pkt., wyprzedził mistrza świata Nelsona Dawidjana. Czy to nie szczęście?

Kazimierz Lipień nie może się doliczyć medali w swej kolekcji. Razem z bratem Józefem zdobyli 19 tytułów mistrza Polski, nadto 18 medali z mistrzostw Polski. A przecież są jeszcze medale z MS, ME, z poważnych zawodów międzynarodowych, krajowych, turniejów. Zaiste imponująca kolekcja. Godna pozazdroszczenia.

— *Aby zdobyć złoty medal trzeba być naprawdę bardzo dobrym* — mówi Kazimierz Lipień, mistrz olimpijski. — *Dlatego nie mogę sobie pozwolić na taryfę ulgową, trzeba stale pracować, intensywnie trenować. Każda walka jest dla mnie ważna. Wygrywając jedną walkę, myślami już jestem przy drugiej. Koncentracja w zapasach to niezwykle istotna sprawa. Nie raz i nie dwa byłem bowiem świadkiem sporych sensacji, kiedy to mistrzowie olimpijscy, kładzeni byli na łopatki przez nie znanych szerzej zawodników, wręcz outsiderów. W zapasach liczy się ambicja, zaciętość, waleczność. Po prostu trzeba mieć charakter. Trzeba być nie tylko dobrym, ale i... mieć szczęście. Przy osobliwym regulaminie walk zapaśniczych jest to niezwykle istotne.*

— *Kazek ma rację. Szczęście jest nam nader potrzebne* — przerywa Józef Lipień. Wraca znów wspomnieniami do monachijskich igrzysk. Wówczas to Bułgar Trajkow wygrał pod rząd 6 walk, ale żadnej na łopatki. Gdyby w ten sposób wygrał choć tylko jedną byłby złotym medalistą olimpijskim, a tak to odpadł z turnieju. Podczas Olimpiady w Meksyku w 1968 roku, też mógł mówić o pechu. Mając wygrane trzy walki został zdyskwalifikowany. Za to, że po zderzeniu z przeciwnikiem — aby dojść do siebie — powąchał amoniak. Uznano to za doping. *Nie dziwię się, że chłopak płakał później w kącie jak bóbr. Ale cóż, nie miał szczęścia.*

Bracia Lipieniowie są podobni. Wiadomo, bliźniacy. Kazek jest starszy od Józka o 15 minut i lepszy o... medale olimpijskie. W zasadzie różni ich tylko to, ale czy lepszy? Przez szereg lat mieli wątpliwości. Wyjaśniali je raczej ręcznie. Bijatyki były na porządku dziennym. Krew się lała. A o to nie było trudno i na macie. Walczyli bowiem w jednej wadze. Szybko jednak doszli do wniosku, że wypadałoby jakoś te role podzielić, zaradzić temu stanowi rzeczy. Zaczęło się od „reżyserowania" walk. Któremu z braci wygrana była bardziej potrzebna, ten zwyciężał.

— *W 1972 roku* — wspomina Kazimierz Lipień — *walczyliśmy w jednej wadze. Chcieliśmy wywalczyć mistrzostwo Polski ex aequo i zdobyć dwa złote medale. W ostatnich sekundach przeszkodził nam w tym sędzia. Nie dało się już nic zrobić. Wygrał Józek.*

Do startu w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie bracia przygotowywali się bardzo intensywnie, Kazimierz wygrał trzy z czterech najpoważniejszych turniejów (w Tbilisi, w Szwecji, i w Warszawie, w RFN był drugi). Jego brat, Józef, mógł zaprezentować się tylko w dwóch, na przeszkodzie w dwóch startach stanęła mu kontuzja. Zwyciężył w Tbilisi, natomiast w Warszawie... Podczas czerwcowego memoriału im. Władysława Pytlasińskiego Józef Lipień nie stanął na podium. Odpadł z turnieju po przegranej na łopatki z ... bratem. Kazimierz Lipień stoczył natomiast najbardziej emocjonujący pojedynek tego turnieju w finale wagi do 62 kg. Zmierzył się w niej z mistrzem świata, Rosjaninem Borysem Kramarenko. Pierwsza runda 5:3 dla Kramarenki, druga już tylko 7:6 dla niego. Na 10 sekund przed ostatnim gongiem Lipień wyrównał na 7:7, ale aby wygrać musi zdobyć jeszcze jeden punkt. W przypadku remisu zwycięzcą zostałby Kramarenko. I na 5 sekund przed upływem regulaminowego czasu walki Lipieniowi udaje się ta sztuka, zwycięstwo i pierwsze miejsce w turnieju.

Turnieje, treningi. Dwanaście dni we Włoszech. Dziesięciodniowe zgrupowanie w Zakopanem. Teraz pięć dni treningu w Warszawie. Nastroje w zespole, nie tylko braci, optymistyczne. Droga do Moskwy coraz bliższa. Teraz czas na wypoczynek, świeżość. Czekanie na formę. Potem chęć walki.

Kazimierz Lipień zawsze wracał z ZSRR z medalem. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Zapewnia mnie, że da z siebie wszystko. Wierzę mu. Gładko wygrywało mu się tego roku. Kazimierz marzy o tym, żeby medal był z jak najcenniejszego kruszcu. Ale kto nie marzy? Po raz trzeci jedzie na Olimpiadę. Z poprzednich wracał z medalami...

Józef Lipień startuje na igrzyskach po raz czwarty. Medalu jeszcze nie ma. Wie, że do Moskwy każdy jedzie po medal. Chciałby przeżyć taką chwilę, kiedy na szyi zawiśnie mu błyszczący, olimpijski krążek. Dla niego to życiowa sprawa.

Antonina Lipień optymistką nie jest. Mówi, że tylko w tym jednym wypadku. Może, żeby nie zapeszać? Patrzy na męża, który składa podpis na zdjęciu. Prosi go o autograf. Oczywiście żartuje. Ale widzi go przecież raz na miesiąc. Podczas Olimpiady będzie go widzieć częściej, jedzie do Moskwy z wycieczką. Żona Józefa zostaje w Dębicy. Dostali spółdzielcze mieszkanie. Właśnie teraz. Ktoś musi doprowadzić mieszkanie do stanu używalności.

Żony są wyrozumiałe. Przyzwyczaiły się do ich hotelowych pobytów w domach rodzinnych. Nie przeszkadzają w przygotowaniach. Wręcz przeciwnie. Jak mogą, tak starają się pomóc. Całe szczęście, że choć one. Może ich mężom dopisze szczęście? Chyba będzie im potrzebne.

JERZY RZESZUTO

W marcu Józef (z lewej) i Kazimierz (z prawej strony) Lipieniowie przywieźli z ZSRR złote medale z memoriału im. Poddubnego. Zdjęcie pochodzi z tego właśnie turnieju fot. Archiwum

3 sierpnia OTWARCIE

GIEŁDY SAMOCHODOWEJ w Tarnowie

Oddział Terenowy Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów w Tarnowie, ul. Nowodąbrowska, telefon 52-24 – ZAPRASZA NA GIEŁDĘ SAMOCHODOWĄ w Tarnowie przy ul. ŁAZIENNEJ w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca – w godzinach 8–13, począwszy od dnia 3 sierpnia.

K-5105

Prowadzenie baru

Pod „DASZKIEM" w Ryglicach

województwo tarnowskie

POWIERZY na warunkach umowy agencyjnej **ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w RYGLICACH, 33-160 RYGLICE telefon Ryglice 5.**

K-4839

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO"

ZAKŁAD NR 2 w TYCHACH, ul. OŚWIĘCIMSKA 401

43-100 TYCHY

PRZYJMUJE *pracowników*

o zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ SLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ SLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.
- ▲ TŁOCZARZA METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWACZA itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również:

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych – oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możność podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. – Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotacją o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładnie i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: **FSM „POLMO" – Zakład Nr 2 – 43-100 TYCHY, ul. OŚWIĘCIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.**

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wysiadać na przystanku w Bierunie Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

ZAKŁADY TWORZYW i FARB w PUSTKOWIE i ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH

ogłaszają WPISY

dla absolwentów szkół podstawowych – mężczyzn na rok szkolny 1980/81

na następujące kierunki szkolenia:

1) czteroletnie LICEUM ZAWODOWE

▲ zawód: OPERATOR PROCESÓW W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM; obsolwenci otrzymują tytuł wykwalifikowanego pracownika i po złożeniu egzaminu dojrzałości prawo wstępu na wyższe uczelnie

2) trzyletnia ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA

▲ zawód: STEROWNICZY PROCESÓW CHEMICZNYCH – po ukończeniu szkoły absolwenci mają prawo wstępu do technikum na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej.

Dla wszystkich uczniów szkoła zapewnia miejsca w dobrze wyposażonym internacie, a uczniowie otrzymują stypendia wg nowych zasad. — Miejscowe zakłady zapewniają przyjęcie do dobrze wynagradzanej pracy. — Absolwenci podejmujący pracę korzystają ze wszystkich świadczeń socjalnych. — Ponadto po krótkim okresie wyczekiwania mogą otrzymać mieszkanie o wysokim standardzie. Przy zakładzie czynne są hotele robotnicze, Zakładowy Dom Kultury i obiekty rekreacyjno-sportowe.

Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia udziela SEKRETARIAT SZKOŁY – telefon Dębica 40-61, wewn. 229.

OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika TeMI

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne")

przyjmują:

- **sekretariat redakcji w Tarnowie, ul. Goldhammera 7/1a, telefon 33-09**
- **Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Krakowie, ul. Wiślna 2, telefon 270-89.**

PROGRAM TELEWIZJI

25 VII—31 VII

PIĄTEK

PROGRAM I

8.00 Studio olimpijskie. **13.30** Teleferie. **14.25** Program dnia. **15.30** Obiektyw. **14.50** Dziennik. **15.05** Wakacje — odc. 3. polski film TV. **15.55** Studio olimpijskie. **19.20** Dobranoc. **19.30** Dziennik TV. **20.10** Na estradach świata — Bruno Coquatrix i jego Olimpia (pr. rozr.) wyst.: Gilbert Becaud, Charles Aznavour, Enrico Macias, Sacha Distel, Juliette Greco, Jacques Brel, Liza Minelli, Dalida, Ella Fitzgerald i in. **21.20** Studio olimpijskie. **23.00** Dziennik.

PROGRAM II

11.00 Wakacje (odc. 3). **12.00** Dziennik. **16.35** Program dnia. **16.40** J. franc. (lek. 15). **17.10** Estrada Folkloru. **17.40** Antykwariat. **18.10** Recital Haliny Czerny-Stefańskiej w repertuarze chopinowskim. **19.10** Kronika. **19.30** Dziennik. Lato w dwójce. **20.10** Życie obok ringu (odc. 3) — pr. franc. **21.20** „Kabaret pod dobrą pogodą" — pr. rozr. CSRS. **22.05** 24 godziny. **22.20** „Bohater czy watażka".

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 Studio olimpijskie. **15.00** Program dnia. **15.05** „Radar". **15.20** Obiektyw. **15.40** Dziennik. **15.55** Studio olimpijskie. **19.20** Dobranoc. **19.30** Dziennik TV. **20.10** „Pogoda dla bogaczy" (odc. XVII). **21.05** Studio olimpijskie. **23.00** Dziennik. **23.15** „Pociąg dla Durango" — wł. film fab. (western).

PROGRAM II

LATO W DWÓJCE: 16.30 Zapowiedź programu. **16.35** „Egzamin" bułg. film fab. (komedia). **17.30** „Śladami Marco Polo" — wł. film dok. (cz. 3). **18.35** „Wojna domowa" (odc. 1), polski film TV. **19.10** Program lokalny. **19.30** Dziennik TV. **20.10** Studio olimpijskie. **20.45** „Co słychać?". **21.05** „Wszystko za wszystko" ze znanym działaczem i organizatorem festiwalu opolskiego — Karolem Musiołem. **22.10** „Romans biurowy" — cz. I filmu fab. ZSRR (komedia).

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 TTR zajęcia wakacyjne. **7.20** TTR zajęcia wakacyjne. **7.40** „Nowoczesność w domu i zagrodzie". **8.10** Emerytury dla rolników. **8.20** Studio olimpijskie. **8.55** Program dnia. **9.00** „Pierścionki Almanzora" — baśń filmowa ZSRR. **10.05** Antena. **10.30** Studio olimpijskie. **13.25** Dziennik. **13.40** Rolnicze rozmowy. **14.10** „Z kamerą wśród zwierząt". **14.35** „Tele-echo". **15.35** Losowanie Dużego Lotka. **15.50** Studio olimpijskie. **19.00** Wieczorynka. **19.30** Dziennik TV. **20.10** „Wichrowe wzgórza" (odc. IV) ang. film TV. **21.10** Studio olimpijskie.

PROGRAM II

9.55 „Na rakietowym poligonie". **LATO W DWÓJCE: 10.20** „Przeboje tygodnia". **12.05** Teatr TV S. Lenz — „Ludzie bez winy". **13.30** „Popołudnie fauny i flory". **14.15** Wielka gra — teleturniej. **15.10** „Wszechmocna siła sztuki" — trzy nowele filmowe prod. ZSRR. **16.20** „Twiggy" — pr. rozr. **16.50** Teatr TV E. Williams — „Prawdziwie niewinna buźka dziecka". **18.10** „Tajemnica wielkiej piramidy" — film dok. o starożytnych budowlach Majów. **18.50** „Szanujmy wspomnienia" — piosenki M. Theodorakisa. **19.30** Dziennik TV. **20.10** Studio olimpijskie. **21.10** „Sierżant Anderson" film kryminalny prod. USA. **22.00** Gra zespół „Crash".

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.00 Studio olimpijskie — Moskwa 80. **14.00** Teleferie. **15.15** Program dnia. **15.20** Obiektyw. **15.40** Dziennik. **15.55** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **19.00** „Piosenki Studia Gama". **19.20** Dobranoc. **19.30** Dziennik. **20.10** Teatr Telewizji Siegfried Lenz — „Ludzie bez winy". **21.35** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **23.00** Dziennik.

PROGRAM II

11.00 „Zdolny do wszystkiego" — radz. film fab. **12.05** Dziennik. **16.25** Program dnia. **16.30** Język franc. **17.00** Omówienie programu. **17.05** „Ślązacy w Teksasie" — film dok. **17.30** Rozmowa z prof. Andrzejem Brożkiem o przyczynach i różnym charakterze kolejnych fal emigracji polskiej. **17.45** „Polacy z Nardu". **18.10** 40 lat wśród polskich emigrantów w Brazylii — wspomnienia ks. Jana Pitonia. **18.25** „We własnym kręgu" — film dokumentalny. **18.50** O strukturze i przeobrażeniach skupisk polonijnych. **19.10** Kronika. **19.30** Dziennik. **20.10** Rozmowa z prezesem Towarzystwa „Polonia" — Tadeuszem W. Młyńczakiem. **20.30** Wizyty w starym kraju — rep. film. **20.50** „Za Grecję i Polskę" — film dok. **21.20** Rozmowa z przedstawicielem Polonii francuskiej. **21.20** „Bussines z sentymentem" — rep. **21.40** Rozmowa z przedstawicielami Polonii zagranicznej i prof. Hieronimem Kubiakiem z Instytutu Badań Polonijnych w Krakowie. **22.00** „Za chlebem" — film dok. **22.30** Prof. W. Zin o działalności artystycznej i kulturalnej polskich emigrantów za granicą. **22.45** „Amerykański pejzaż" — film dok.

WTOREK

PROGRAM I

10.00 Studio olimpijskie — Moskwa 80. **13.30** Kino teleferii — „Stawiam na Tolka Banana" — odc. 6. **14.45** Program dnia. **14.50** Telewizyjny klub seniora. **15.20** Obiektyw. **15.40** Dziennik. **15.55** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **19.00** „Wirujące nutki" — pr. rozr. **19.20** Dobranoc. **19.30** Dziennik TV. **20.10** „Starszy syn" — cz. 1 — kom. obycz. TV ZSRR. **21.20** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **23.00** Dziennik.

PROGRAM II

11.00 „Starszy syn" — cz. 1 — radz. film fab. **12.05** Dziennik. **16.25** Program dnia. **16.30** Język rosyj. **17.05** „Ekran reporterów". **17.30** „Paweł i Wirginia" — odc. 7. **17.55** Muppet Show. **18.25** „Skojarzenia". **19.10** Program lokalny. **19.30** Dziennik TV. **20.10** Wtorek melomana. **21.10** 24 godziny. **21.20** „Świadkowie". **21.40** Teatr wspomnień — 1970 Andrzej Wowro — „Wowro". **22.45** „Kształt słowa".

ŚRODA

PROGRAM I

8.00 Studio olimpijskie — Moskwa 80. **13.30** Teleferie — Podróżuj z nami. **14.35** Program dnia. **14.40** Obiektyw. **15.00** Dziennik. **15.15** Losowanie Express i Małego Lotka. **15.25** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **19.20** Dobranoc. **19.30** Dziennik TV. **20.10** „Starszy syn" — cz. 2 — kom. obycz. TV ZSRR. **21.25** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **23.00** Dziennik.

PROGRAM II

11.00 „Starszy syn" — cz. 2. **12.10** Dziennik. **16.25** Program dnia. **16.30** Język franc. **17.00** Program morski. **17.20** „Człowiek i środowisko". **17.45** „Non Camera" — film dok. **18.10** Sprawy młodych — film fab. TP. **19.10** Kronika. **19.30** Dziennik TV. **20.10** „Telewizyjny music-hall" — pr. rozr. **21.10** 24 godziny. **21.20** Film tel. „Ucieczka" — film TV fińskiej.

CZWARTEK

PROGRAM I

8.00 Studio olimpijskie — Moskwa 80. **13.30** Teleferie. **15.40** Program dnia. **15.45** Obiektyw. **16.05** Dziennik. **16.20** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **19.20** Dobranoc. **19.30** Dziennik TV. **20.10** „Przed sądem przysięgłych" — amer. film fab. **21.30** Studio olimpijskie — Moskwa 80. **23.00** Dziennik.

PROGRAM II

11.00 „Wakacje" — odc. 4 — film fab. TP. **11.55** Dziennik. **16.25** Program dnia. **16.30** Jęz. ros. **17.00** „Popołudnie przygody i podróży". **19.10** Kronika. **19.30** Dziennik TV. **20.10** NURT. **21.10** 24 godziny. **21.20** Przewodnik TV „Kulisy telewizji". **21.45** „Pegaz". **22.30** NURT.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w programie.

Kina, teatr, imprezy, wystawy

KINA

„MARZENIE" Tarnów

26—27 Hallo Szpiebródka (pol.) 15 l., 28—29 Trędowata (pol.) 12 l., 30—31 Dzieje grzechu (pol.) 18 l.

„KRAKUS" Tarnów

28—30 Autostopowicz (CSRS) 15 l., 31 Afera Concorde (wł.) 15 l.

„AZOT" Tarnów

25—27 Zorro (wł.-franc.) b/o, Prywatne piekło (USA) 15 l., 28 Colargol zdobywca Kosmosu (pol.) b/o, Prywatne piekło (USA) 15 l., 29—31 Colargol zdobywca Kosmosu (pol) b/o, Ojciec królowej (pol.) b/o.

„JUTRZENKA" Bochnia

29—30 Szalone dni (jug.) 18 l.

„BAŁTYK" Brzesko

27—28 Brawurowe porwanie (USA) 18 l., 29—30 Strach nad miastem (franc.) 18 l., 31 Jajo węża (RFN) 18 l.

„LOTOS" Dąbrowa Tarnowska

27—29 Jajo węża (RFN) 18 l., 31 „Cóżeś ty za pani... (pol.) 15 l.

„UCIECHA" Dębica

25—29 Chiński syndrom (USA) 15 l., 30 Idealna para (USA) 15 l.

„PROMIEŃ" Tuchów

28—29 Morderstwo w Orient Ekspresie (ang.) 15 l., 30 Godziny grozy (ang.) 15 l.

„WAWEL" Wojnicz

26—27 Zwolnienie warunkowe (USA) 18 l., 29—30 Ingo, zagraj w filmie (ZSRR) 12 l.

„ISKRA" Pilzno

25—27 Zabójstwo chińskiego maklera (USA) 18 l., 30—31 Pintea (rum.) 12 l.

„PRZYSZŁOŚĆ" Brzostek

26—27 Gorączka sobotniej nocy (USA) 15 l., 29—30 Klincz (pol.) 15 l.

„ŚWIATOWID" Radomyśl

30—31 Sanchez i jego dzieci (meks.) 15 l.

„POSTĘP" Żabno

29—30 Zapamiętajmy to lato (ZSRR) 12 l.

„PIERWIOSNEK" Szczucin

29—30 Pokój z widokiem na morze (pol.) 15 l.

„ISKRA" Gromnik

Kino nieczynne.

„RUSAŁKA" Ciężkowice

26—27 Jabberwocky (ang.) 15 l., 29 i 31 Przez Góry Skaliste (USA) b/o.

„SZRENIAWA" Wiśnicz Nowy

25—27 Jabberwocky (ang.) 15 l., 30—31 Zdrajczyni (ZSRR) 12 l.

„MELSZTYN" Zakliczyn

30—31 Trędowata (pol.) 12 l., Ordynat Michorowski (pol.) 12 l.

WYSTAWY

BWA — do końca lipca czynna jest wystawa Anny Górskiej (rysunek, meble, tkanina, metal) w godz. od 10—18 (oprócz poniedziałków) w niedzielę i święta od 10—15.

Muzeum Okręgowe — do końca lipca czynna jest wystawa „Niezapomniani" (dzieje miasta Tarnowa) w godz. 9—15 (oprócz poniedziałków).

KMPiK — do końca lipca czynna jest wystawa pokonkursowa plakatu popularyzująca zabytki Krakowa, codziennie od godz. 14—18 (oprócz poniedziałków). Do 30.07 br. czynna jest wystawa „Olimpiada 1980" (zdjęcia obiektów sportowych) od godz. 14—18.

DK „Tamel" (Amfiteatr) — czynna wystawa plakatu „Olimpiada Moskwa 80" i wystawa plakatu filmowego o tematyce społeczno-politycznej.

Pałac Młodzieży — codziennie od godz. 8—15 na I i II piętrze w holu czynna jest wystawa konkursu plastycznego i fotograficznego zorganizowana przez Pałac Młodzieży z okazji 650-lecia Tarnowa, natomiast w holu na parterze czynna jest wystawa „Moskwa-80".

Galeria PSP — codziennie od godz. 9—17 czynna jest wystawa pełnego asortymentu wyrobów artystycznych (szkło, malarstwo, ceramika, wyroby ze srebra) połączona z ekspozycją sprzedażną.

Bochnia — Miejska Biblioteka Publiczna — do końca lipca czynna wystawa — „Ojcowski Park Narodowy".

Bochnia Muzeum — czynna jest wystawa „Kopalnia Soli" cz. II.

Gmina Gromnik — Gminna Biblioteka Publiczna — od 1.08—31.08 czynna jest wystawa obrazów z BWA Tarnów.

SPOTKANIA I IMPREZY

KMPiK — 2. 08. br. godz. 19 z cyklu „Nasza mała estrada" program w wykonaniu D. Nagórna i J. Weiss pt. „Poeci powstania warszawskiego".

DK „Tamel" — w każdą środę, sobotę i niedzielę od godz. 17—21 — Dyskoteka dla młodzieży w amfiteatrze letnim. 27. 07. br. w godz. 9—13 amfiteatr letni zaprasza na Giełdę Staroci (w czasie giełdy odbywać się będą koncerty zespołów artystycznych z woj. tarnowskiego). 29. 07. br. od godz. 17—21 w amfiteatrze letnim BRIDGE PARTY.

Gmina Ciężkowice — 27. 07. br. godz. 18 — GOK — Wieczór parodii, humoru i satyry. 31.07. br. godz. 18 — Klub Rolnika — Turniej Młodego Recytatora. 2.08. br. godz. 19 — boisko LZS — Ognisko połączone z konkursem pt. „Miejsce Polski w świecie i jej osiągnięcia". 3.08. br. godz. 19 — Amfiteatr — Wieczór Muzyki Młodzieżowej.

Gmina Bochnia-Cikowice — Świetlica Gminna 2.08. br. godz. 20 — „Wakacyjne spotkanie z piosenką".

TEATR

Teatr im. L. Solskiego — do 25.08. br. — przerwa urlopowa.

APTEKA

Apteka — Dyżur pełni apteka przy ul. Lwowskiej 26.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

24-letni Edmund B. zatrzymał na ulicy w Lublinie przejeżdżającego fiata i zaoferował kierowcy części samochodowe pochodzące z kradzieży. Gorzej trafić nie mógł — kierowca fiata był bowiem pracownikiem MO. („Gaz. Robotnicza")

POD WŁAŚCIWY ADRES

Dach szkoły w Bielawie przeciekał od wielu lat. Nie pomagały doraźne naprawy eternitem. Niedawno połowę dachu pokryto więc papą. Niestety najbliższy halny wiejący od Gór Sowich zerwał ją w całości i przeniósł sto metrów dalej, wprost pod drzwi... Wydziału Oświaty. („Gaz. Robotnicza")

ODKRYŁA RODZONĄ SIOSTRĘ

Do bydgoskiego Archiwum Państwowego zgłosiła się osoba poszukująca śladów swojej matki przebywającej podczas okupacji w więzieniu w Fordonie. Okazało się, że matka zginęła w obozie zagłady, ale wcześniej w fordońskim więzieniu urodziła córkę. Tak więc osoba ta nie odnalazła matki, ale całkiem dla siebie niespodziewanie odkryła... siostrę. („Gaz. Pomorska")

KRZYŻÓWKA

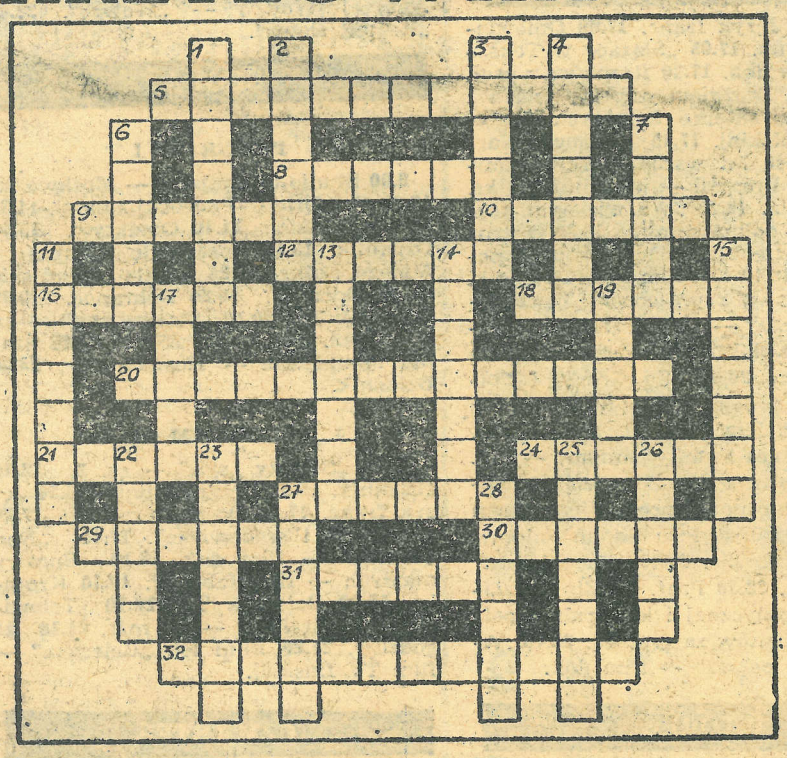

POZIOMO: 5. znana galeria krakowska, 8. projekt, pomysł, 9. pierwszy statek zbudowany w PRL, 10. miejsce spoczynku Jana Kochanowskiego, 12 kącik dla zakochanych, 16. pierwszeństwo, 18. muzykalne owady, 20. największe miasto i port Turcji, 21. środek dezynfekcyjny, 24. przeciwieństwo karcianej figury, 27. cukierek-cielątko, 29. zgodność z rzeczywistością, 30. barwnik roślinny stosowany w laboratorium jako wskaźnik, 31. przepowiada przyszłość, 32. wybitny, współczesny historyk literatury polskiej.

PIONOWO: 1. robotnica w przędzalni, 2. sprzęt do skoków, 3. ród, z którego pochodziła królowa Bona, 4. towarzysza błyskawicom, 6. kojarzą się ze żniwami, 7. zdenerwowanie przed występem, 11. trudne położenie, 13. jeden z bohaterów „Grażyny", 14 młode rybki, 15. rycerski naszyjnik, 17. najczęściej przychodzą w lutym, 19. duże miasto w Japonii, 22. wyścigi młodych koni, 23. kraina w Pirenejach, ongiś samodzielne królestwo, 25. pojazd rzymskich patrycjuszy, 26. forma monopolu kapitalistycznego, 27. chwilowa zachcianka fantazja, 28. przestarzała nazwa sypialni. (S)

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie do dnia 10 sierpnia.

BĄDŹ KOBIETĄ!

Pod tym hasłem zaczynają pojawiać się różne „zwiewności" na zachodnich rynkach. Po treningowych i atletycznych stylach, które nieco ową kobiecość zniekształciły — zrozumiały nawrót do czystej kobiecości. Wracamy więc do delikatnych jedwabi, przeźroczystych nylonów, sukienek zwiewnych i falujących (model 2), ale może to być również suknia z porządnie wykrochmalonego, sztywnego płótna, mocno marszczona w pasie (model 1). Przez mocne ściągnięcie paskiem w talii uwydatniamy smukłą talię do tego modne opaski na głowę ściągające włosy do tyłu. Jeszcze tylko czółenka ze spiczastymi noskami i... delikatny, kokieteryjny uśmiech „sprzed lat".

URSZULA

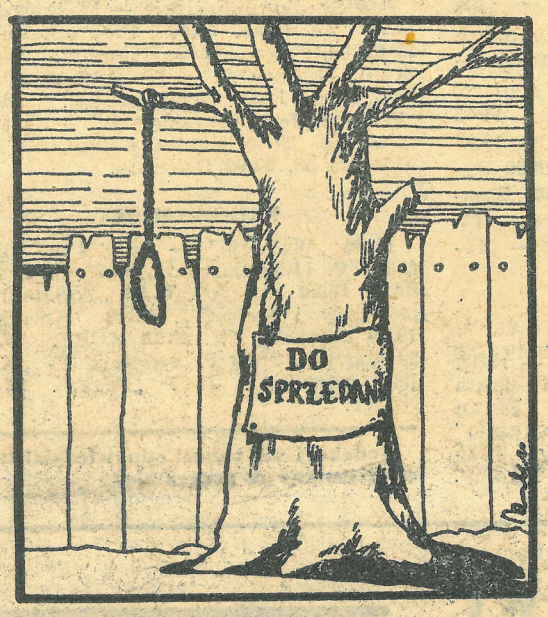

rys. Zb. Szulc

I tak bywa...

KIELISZEK USANKCJONOWANY

Żeby walczyć do upadłego przez pełne 90 minut trzeba dysponować żelazną wytrzymałością i nienaganną sprawnością. Nasi piłkarze nie są niestety najmocniejsi w tych dziedzinach. Wolą inne przyjemności. Na przykład bankietowanie. Mówi się o tym już nie tylko szeptem, ale głośno. Dowiadujemy się z oficjalnych źródeł o tym, że popija się po treningach, po meczach ligowych, a nawet wówczas, gdy reprezentuje się barwy kraju. Czyni się to niemal demonstracyjnie na oczach opiekunów. I co najdziwniejsze nikomu za to włos z głowy nie spada. A kiedyś wyrzucało się piłkarzy z drużyny narodowej za wypicie w ustronnym miejscu butelki piwa... („Wieczór")

HANDEL POŻERA PAPIER

W aptekach nie wiadomo dlaczego prawie każdy lek wypisuje się na odrębnym paragonie. Papierowe torby na zakupy pojawiające się czasem w sklepach mają niezwykle słabe uszy i nie nadają się nawet do jednorazowego użytku. Każde jajo kurze zanim trafi do domowej lodówki, jest opisywane na 18 różnych formularzach i fakturach. W dziesiątkach tysięcy egzemplarzy drukowane są metki i instrukcje do przeróżnych artykułów, zupełnie nie wymagających objaśnienia. Itd. itd. A potem dziwimy się, że brak papieru na gazety i książki. („Wieczór")

W BUŁGARSKIM ELDORADO

Tysiąc lat temu bułgarski chan Srebrist stoczył w tych okolicach nierówny bój z hordami Pieczyngów, atakujących od północy młode państwo Bułgarów. Dzielny chan zginął w tej walce, a jego imieniem nazwano jezioro, którego srebrzyste wody do dziś odbijają piękno bułgarskiego krajobrazu. Tak przynajmniej głosi legenda, opowiadana przez mieszkańców niewielkiej wioski Ajdemir, u której stóp rozciąga się „bułgarskie Eldorado", nazwane tak przed 107 laty przez sławnego węgierskiego podróżnika, etnografa i archeologa — Feliksa Kanica.

Jezioro „Srebarna", położone zaledwie 17 km od Silistry, rozciąga się na powierzchni 150 hektarów pośród niewielkich wzgórz Ajdemirskiej Niziny. Znawcy twierdzą, że było ono niegdyś naturalnym zalewem Dunaju. Później jednak wielka rzeka zmieniła nieco koryto i jezioro odcięło się od niej pasmem lądu.

STACJA „PONTYJSKIEGO SZLAKU"

Od niepamiętnych czasów wiosną i jesienią nad Dobrudżą przelatują miliony ptaków, zdążających tędy z południa na północ i odwrotnie. Szlak ten ornitologowie nazwali „Pontyjskim", a jezioro „Srebarna" jest jedną z jego głównych „stacji wypoczynkowych". Wiele ptaków znalazło tu tak znakomite warunki egzystencji, że uznało jezioro za swój dom.

„Srebarna" jest jednym z trzech zaledwie miejsc w Europie, gdzie gnieżdżą się np. kędzierzawe pelikany. Oprócz nich można tu spotkać jeszcze 140 innych rodzajów ptaków błotnych i wodnych, wśród nich łabędzie, czaple, kurki wodne, dzikie gęsi i kaczki, ibisy, kormorany. W jeziorze, znanym z bogactwa ryb i innych przysmaków, ptasia fauna może spokojnie żyć i wychowywać pisklęta. Tym bardziej, że nie jest tu niepokojona przez człowieka. W 1948 r. „Srebarna" i przyległe do niej tereny ogłoszone zostały rezerwatem, który od kilku lat — obok sławnego Ropotamo — uznawany jest za tego typu obiekt o światowym znaczeniu. Łącznie z jeziorem rezerwat zajmuje powierzchnię 750 hektarów.

NA PŁYWAJĄCYCH WYSPACH

Osobliwością „Srebarnej" są niewielkie pływające wysepki, na których gnieżdżą się całe „ptasie komuny". Ptaki zbudowały je same, wykorzystując splątane kępy wodnych roślin, na które naniosły gałązki i ziemię. Korzenie roślin z biegiem czasu przegniły i owe wysepki, poruszane wiatrem, zaczęły się poruszać po jeziorze. Na wielu z nich wyrosły niewielkie kępy krzaków, dających ptactwu osłonę przed orłami czy jastrzębiami, a także ludzkim wzrokiem...

Niewiele brakowało, by ten wspaniały zakątek przyrody, a zarazem poligon badawczy bułgarskich ornitologów, zniszczony został rękami człowieka. Budowa wałów ochronnych na Dunaju i niezbyt przemyślana działalność niektórych zakładów przemysłowych i rolnictwa spowodowały odcięcie jeziora od dopływu czystej wody. Głębokość spadła z 5—6 metrów do zaledwie 1 metra, a krystaliczne wody „Srebarnej" zanieczyszczone zostały mułem. Ptaki zaczęły stąd uciekać.

Ludzie jednak opamiętali się w porę. Mocą specjalnych decyzji bułgarskiego rządu rezerwat „Srebarna" został uratowany. Dokonano przebudowy wałów. Lustro wody dźwignęło się w górę, a pływające wyspy „odkotwiczyły" się i zaczęły pływać po jeziorze wraz ze swymi ptasimi gospodarzami. I tak jak przed tysiącami lat nieomylny instynkt znów prowadzi ptactwo w kierunku „Srebarnej".

MACIEJ PĘDZICH

TARNOWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY „TeMI" tygodnik PZPR. Adres redakcji: 33-100 Tarnów, ul. Goldhammera 7/1a. Telefon: 33-09 lub 68-54. Telex: 066205 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1. III piętro, tel. 275-88 wewn. 186 lub 298-99. Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków, skrytka pocztowa 6480. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch". Drukowano w Prasowych Zakładach Graficznych w Krakowie.
Redaguje zespół: Stefan Ciepły (redaktor naczelny), Adam Jurczak (zastępca red. naczelnego), Grzegorz Koniarz, Przemysław Konieczny, Ryszard Lis, Grażyna Panczenko (red. techniczny), Jan Pękala, Elżbieta Ringer, Marek Stremecki, Janusz Szlechta, Marian Szulc, Marek Żelechowski.
Prenumeratę kwartalną (w cenie 52 zł), półroczną (104 zł) i roczną (208 zł) przyjmują oddziały „Ruchu" i urzędy pocztowe. Numer zamknięto 23. VII. 1980 r. Nr indeksu 37955. PZG Kraków — H-13

CYFROWE ARCHIWALIA TARNOWSKIE

PISZEMY JAK JEST!

TEMI

GALICYJSKI TYGODNIK INFORMACYJNY

www.temi.pl

porozmawiajmy o Tarnowie

WWW.AGORA.TARNOW.PL

www.agora.tarnow.pl